

M A G A Z Y N

MUZEUM
PAMIĘCI
SYBIRU

SYBIR

NR 2 / PAŹDZIERNIK 2018 / ISSN 25446096



SZLAKIEM ARMII ANDERSA

100 LAT
NIEPODLEGŁEJ

DWIE UCIECZKI
Z SYBIRU

BUDOWA NOWEGO
MUZEUM W BIAŁYMSTOKU

CENTRUM EDUKACYJNO-WYSTAWIENNICZE MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU

Białystok, ul. Henryka Sienkiewicza 26



ODWIEDŹ NAS OSOBIŚCIE LUB W INTERNECIE:



www.sybir.bialystok.pl



www.facebook.com/muzeumpamiecisybiru

- 3** Kronika
4 Monika Szarejko, **Idea Muzeum Pamięci Sybiru – Muzeum**
6 **Historia pewnej drogi** – rozmowa z prof. Normanem Daviesem

WYSTAWY

- 12** Piotr Poptawski, **2. Korpus Polski w ekspozycjach i obrazach**
14 Monika Szarejko, **Kresy w przedmiotach zaklęte...**
16 Magdalena Zięckowska-Tuchlińska, **Oblicza Niepodległej – o wyjątkowej podróży w czasie**
18 Justyna Owłasiuk, **Przez Sybir do Niepodległej**
20 Co nowego... w wystawach
21 Czy wiesz że...

WSCHÓD

- 22** Grzegorz Zackiewicz, **Marian Malinowski: niezwykle życie z sybirem w tle**
28 Eugeniusz Mironowicz, **Łagry dla kobiet**
33 Waldemar Brenda, **Podwójny koszmar – deportacje z Prus Wschodnich do ZSRS**
37 Przemysław Romaniuk, **Deportacja weteranów**
43 Karolina Mosiej-Zambrano, **„I w końcu przyszli Polacy” – żołnierze Andersa w pamięci Włochów**
49 Czy wiesz że...

STREFA PAMIĘCI

- 50** Bogusław Kosel, **„Rodzice nie chcieli wyjechać z Bydgoszczy...” – wojenne losy rodziny Wierchowskich**

- 52** Justyna Hanula, **„Pestki” – żołnierki Andersa**
55 Karolina Mosiej-Zambrano, **Stanisław Westwalewicz – artysta w szeregach Armii Andersa**
59 Anna Bielawska-Puchalska, **Korczak i Prus w pustyni i w puszczy**
62 Co nowego... w strefie pamięci
63 Czy wiesz że...

EDUKACJA

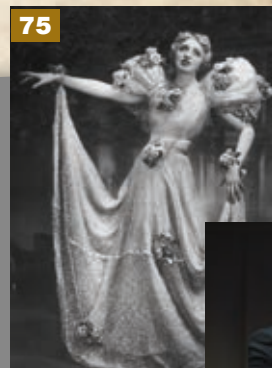
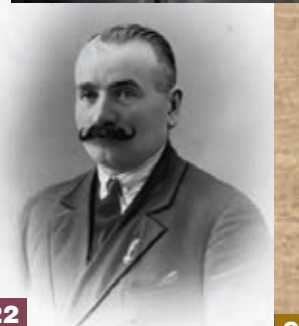
- 64** Anna Kietlińska, **Przetrawały...**
68 Beata Mróz, **Ajnowie i „wujek Piłsudski”**
72 Żaneta Kisiel, **Śladami białowieskich leśników**
75 Agnieszka Pietrasz, **Tułacze dzieci Ordonki**
78 Co nowego... w edukacji
79 Czy wiesz że...

BUDUJEMY

- 80** **To Sybirakom po prostu się należy** – rozmowa z Prezydentem Białegostoku Tadeuszem Truskolaskim
84 Beata Mróz, **Z prac nad wystawą stałą. Jak czytać „Pożegnanie Europy” Aleksandra Sochaczewskiego**
87 Jan Roguz, **Z prac budowlanych. Kluczowy etap budowy ruszył**
89 **Dziękujemy**

CZYTELNIA

- 90** Marcin Zwolski, **Powrót do Małej Minusy**
92 **Polecamy**



SYBIR

MAGAZYN MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU

Wydawca: Muzeum Pamięci Sybiru

ul. Henryka Sienkiewicza 26, 15-092 Białystok

Redakcja: Anna Kietlińska, dr Bogusław Kosel,

Justyna Owłasiuk, dr Piotr Poptawski, Monika Szarejko,

dr Marcin Zwolski (redaktor naczelny, tel.: 795 650 885, e-mail: m.zwolski@sybir.bialystok.pl)

Korekta: Sylwia Szarejko

Siedziba redakcji: ul. Jana Klemensa Branickiego 7, 15-085 Białystok

www.sybir.bialystok.pl

Projekt graficzny serii: Est. Media, www.estmedia.pl

Skład, łamanie i druk: Drukarnia Biały Kruk Milewscy sp.j.

Zdjęcia nieopisane pochodzą z zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru lub z domeny publicznej.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w nadesłanych tekstach.



Szanowni Czytelnicy!

Miło mi Państwa poinformować, że budowa ruszyła! Wiem, to nie budynek tworzy muzeum, ale ludzie, ich pamięć i związane z nią eksponaty, jednak nie sposób nie wyrazić zadowolenia, że prace nad budową naszej głównej siedziby postępują w imponującym tempie.

Od teraz, aż do uroczystego otwarcia kompleksu muzealnego będziemy Państwa informować o poszczególnych etapach budowy, abyśmy wspólnie mogli śledzić jej postępy. Takie jest zadanie nowego działu „Budowa”, który na czas trwania inwestycji zagości w naszym magazynie. Zachęcam do zapoznania się z tą częścią periodyku, tym bardziej, że wywiadu na temat tej monumentalnej inwestycji stolicy Podlasia udzielił jej gospodarz – Prezydent Miasta Białegostoku Tadeusz Truskolaski.

Tyle o sprawach bieżących, teraz przejdźmy do tego, co jest dla nas najważniejsze – historii. W wachlarzu tematów związanych z Sybirem jest jeden, do którego wracamy ze szczególnym sentymentem. To historia legendarnej formacji złożonej z ludzi, którzy przetrwawszy trudy pobytu na „niehumanitarnej ziemi” bez wahania ruszyli do walki o odzyskanie ojczyzny. Ich skomplikowana droga, zwana obecnie coraz częściej szlakiem nadziei, prowadziła przez dalekie kraje, morza, góry i pustynie, a znaczyli ją grobami tych, którzy nie dali rady iść dalej. Ich podróż i walkę opisywano

już niemal na każdy możliwy sposób, jednak stale odnajdujemy w tej epopei coś nowego. Chociaż pewnie większości z nas i tak będą się kojarzyć przede wszystkim z bitwą o klasztor na wzgórzu usianym czerwonymi makami...

Losy żołnierzy gen. Władysława Andersa, bo o nich oczywiście mowa, przybliżamy w rozmowie z prof. Normanem Daviesem – badaczem potrafiącym dostrzec w każdej historii elementy ukryte dla oczu innych. Idąc jego śladem, staramy się przedstawić Państwu mniej znane wątki dziejów „andersowców”. Powinny Państwa zainteresować informacje o tragicznych losach tych weteranów walk o Monte Cassino, którzy zdecydowali się powrócić po wojnie do swoich gospodarstw położonych na dawnych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej. A jak zapisali się żołnierze 2. Korpusu w pamięci Włochów? Odpowiedź na to pytanie jest bardziej skomplikowana, niż mogłoby się wydawać. Uważny Czytelnik wyłapie też wiele innych, ciekawych historii związanych z naszymi zbiorami i inicjatywami skupionymi właśnie wokół żołnierzy gen. Andersa.

Zapraszam także do zapoznania się z tekstami poświęconymi innej tematyce. Jestem przekonany, że każdy znajdzie w tym numerze coś dla siebie. Zgodnie z obietnicą złożoną w pierwszym numerze naszego magazynu, kontynuujemy przedstawianie idei przyświecającej nam przy pracy nad ostatecznym kształtem muzeum. W bieżącym wydaniu możecie Państwo przeczytać, jak rozumiemy słowo muzeum. Ciekawy jestem, czy zgodzicie się z naszą interpretacją tego, na pozór prostego, wyrazu. Prosimy o kontakt i opinie, także te krytyczne.

Dziękując za żywe zainteresowanie pierwszym numerem magazynu (jego nakład został wyczerpany), z przyjemnością informuję, że można się z nim zapoznać na naszej stronie internetowej – zapraszam do korzystania.

Dyrektor Muzeum Pamięci Sybiru

ROK 2018 W MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU

Marzec 2018 roku

ŚLADAMI POLAKÓW WE WŁOSZECH

Nawiązanie kontaktów z potomkami żołnierzy Armii Andersa, Muzeum Pamięci 2. Korpusu Polskiego na Monte Cassino oraz Fundacją Rzymską Margrabiny Umiastowskiej były jednymi z efektów wizyty studyjnej we Włoszech. Dzięki uprzejmości Fundacji, weszliśmy w posiadanie unikatowych książek wydanych przez Oficynę Wydawniczą 2. Korpusu we Włoszech.

14 kwietnia 2018 roku

JEDNODNIOWA WYSTAWA

Umożliwiliśmy białostoczanom zapoznanie się z przejmującą ekspozycją „Zbrodnia 1940”, przygotowaną przez Muzeum Katyńskie. Wyjątkowość wystawy upamiętniającej zbrodnię katyńską wzmocnił krótki okres jej eksponowania – można było ją oglądać tylko jeden dzień.

7 września 2018 roku

XVIII MIĘDZYNARODOWY MARSZ PAMIĘCI ZESŁAŃCÓW SYBIRU

Jak co roku, Międzynarodowy Marsz Pamięci Zesłańców Sybiru zgromadził tysiące osób z całego świata. Pokonując trasę spod Pomnika Katyńskiego do Kościoła pw. Świętego Ducha, uczciliśmy pamięć naszych przodków zesłanych i deportowanych na Sybir.



18 kwietnia 2018 roku

#BUDUJEMY

To jedna z ważniejszych dat w historii naszego Muzeum. Tego dnia podpisana została umowa na realizację kolejnego etapu budowy siedziby Muzeum Pamięci Sybiru. Dokument został parafowany przez prezydenta Białegostoku Tadeusza Truskolaskiego oraz Radostawa Górskiego reprezentującego wykonawcę – firmę Budimex SA.



16 września 2018 roku

PELETON PAMIĘCI

Ulicami Białegostoku po raz kolejny przejechała grupa rowerzystów – kobiet i mężczyzn, dorosłych, dzieci i młodzieży. To sposób na wzmocnienie akcji 17.09 Pamiętamy, upamiętniającej sowiecką agresję na Polskę. Liczymy na Waszą obecność także za rok!



25 maja 2018 roku

STACJA: KONSERWACJA - TIEPŁUSZKAJEDZIE DO MALBORKA

Największy (gabarytowo) eksponat Muzeum Pamięci Sybiru – kryty wagon towarowy znormalizowanej konstrukcji sowieckiej typu 1892, został załadowany na lawetę i odesłany do Zakładu Naprawy Pojazdów Szynowych w Malborku. Powróci do nas, aby stać się „bramą pamięci” – zwiedzający będą przechodzić przez wagon do wnętrza Muzeum.



Czerwiec 2018 roku

WIELKI DAR PAWŁODARCZYKÓW

Tegoroczny, XX Zjazd Klubu Pawłodarczyka w Rewalu był wyjątkowy. Podczas jubileuszowego i jednocześnie ostatniego Zjazdu na ręce pracowników naszego Muzeum przekazano sztandar Pawłodarczyków. Dziękujemy za zaufanie!

Sierpień 2018 roku

KONTAKTY NA WSCHODZIE

Intensywne prace nad przygotowaniem wystawy stałej są ściśle powiązane z kwerendami zagranicznymi. Sierpniowa wizyta studyjna w syberyjskim Białymstoku i Tomsku zaowocowała nawiązaniem współpracy z Obwodowym Muzeum Krajoznawczym im. Shatilova, posiadającym w swoich zbiorach cenne materiały dotyczące okresu represji stalinowskich, ale i polskiej obecności na Syberii w XIX wieku.





IDEA MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU – MUZEUM

MUZEUM, PAMIĘĆ, SYBIR – w tych prostych słowach twórcy nowej placówki muzealnej wyrazili całą ideę swojej inicjatywy. W poprzednim numerze magazynu wyjaśniliśmy, jak rozumiemy słowo PAMIĘĆ. Przyszła pora na MUZEUM. *Mouseion, museum, muzeum...* Czym właściwie jest? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa.

Dynamiczna „muzealizacja”, postępująca w ostatnich latach, skutecznie uniemożliwia uchwycenie jakiegoś *constans*. Z pewnością jest to jedno z najbardziej globalnych, a zarazem indywidualnych zjawisk początku XXI wieku. Dlatego łatwiej opowiedzieć czym było muzeum, niż czym jest aktualnie.

Mouseion w języku greckim oznacza „dom muz”. Starożytni Grecy każde miejsce, w którym odczuwali oddziaływanie bogiń sztuki i nauki nazywali *mouseionem*. W okresie rzymskim *musaeum* zaczęło coraz częściej oznaczać miejsce przechowywania kolekcji. Wraz z rozprzestrzenianiem się chrześcijaństwa spychano posagi z pogańskich panteonów, a te niezniszczone trafiały do skarbców kościołów. Później znajdowały one miejsce w komnatach władców kościelnych i świeckich.

Nowożytny opis muzeum idealnego („czystego”) zawdzięczamy Samuelowi Quicchebergowi, który w traktacie z 1565 roku, porównał je z teatrem. Nieco później, w barokowych rezydencjach, z wielkim rozmachem tworzone całe muzea-świąty, zaś w XVIII stuleciu zaczęto wydobywać ze zbiorów tylko najbardziej wartościowe okazy, które udostępniano publiczności. W kolejnym stuleciu romantyczne przeżycie ścierało się z pozytywistyczną nauką. Konfliktowi tych dwóch postaw towarzyszyły muzealne sprzeczności: chronić czy propagować, osłaniać czy odstaniać, badać czy mitologizować? Era rozkwitu muzeów narodowych przełomu XIX i XX wieku przeszła w wielki kryzys muzeum publicznego, kiedy obok wielkich narodowych instytucji zaczęły powstawać małe, coraz częściej prywatne muzea. W latach trzydziestych XX wieku totalitaryzmy



usiłowały położyć kres istnieniu tych ostatnich. Muzea, które przetrwały oraz te, które powstały w powojennej rzeczywistości, stały się zwierciadłem i narzędziem polityki, ale też schronieniem dla rozkradzionych i rozproszonych zbiorów.

Pod koniec minionego tysiąclecia muzea nastawiły się na ekspozycję i publiczny spektakl, a nie tworzenie i zamykanie kolekcji. Zasadnicza przemiana nastąpiła w organizacji przedstawiania przedmiotów – w kolekcjach władców to ich właściciele byli najważniejsi, tu natomiast ważny stał się człowiek przychodzący z zewnątrz. Wraz z nadejściem nowego tysiąclecia w muzeum pojawiły się kolejne wielkie zmiany. Pasywny twór przeszedł w instytucję aktywnie kształtującą i zmieniającą środowisko. Muzea z centrów informacji o eksponatach przekształciły się w ośrodki współtworzenia relacji między zbiorami a odbiorcami. Jednokierunkową edukację publiczności zastąpiło swego rodzaju sprzężenie zwrotne. Z przestrzeni gromadzących gotowe obiekty (dzieła sztuki, okazy przyrodnicze) nowoczesne muzea stały się miejscem tworzenia, preparowania i zapraszania do udziału w tym procesie publiczności.

Aktualnie zwolennicy koncepcji *neuromuzeum* wierzą, że dobrostan obserwatora zależy od przestrzeni. Dlatego też z muzeum czynią rodzaj laboratorium percepcyjnego. Dowodzą, iż zastosowanie *neuroestetyki* w muzeach sprawi, że nie będą one tylko magazynami przeszłości, lecz staną się

najważniejszymi obszarami wielozmysłowej edukacji. Kończy się wielka era muzealnych eksponatów, zaczyna się nowa – działań wyobrażonych, wirtualnych, scenariuszy, które historyczne artefakty wykorzystują twórczo. Nowoczesne muzeum powinno być też bliższe obiorcy, bliższe poszczególnym – zwłaszcza lokalnym – społecznościom.

Należy pamiętać, że przekaz muzealny stał się atrakcyjnym towarem w globalnym przemyśle turystycznym. Aby zaspokoić zapotrzebowanie publiczności, powstają muzea bez kolekcji – instytucje, które są przede wszystkim salami ekspozycyjnymi dla wystaw czasowych. Ta nowa formuła muzeum otrzymała nawet swoją nazwę – postmuzeum. Takie muzea stosują multimedia i symulakry, nie fetyszyzują obiektów, lecz aktywnie wstuchują się w potrzeby gości. Realizują się w kontekście miejsca, w którym powstają. Jednocześnie zanurzone są w swojej lokalności i realizują projekt o globalnym charakterze.

Dlatego też Muzeum Pamięci Sybiru budujemy w Białymstoku – w mieście, z którego w latach czterdziestych XX wieku wywieziono co piątego mieszkańca. Dlatego staramy się wychodzić z naszym przekazem poza mury budynku. Jako muzeum nowoczesne czy post, chcemy realizować swoją misję upamiętniania doświadczeń syberyjskich i odpowiadać na zapotrzebowanie społeczne miasta, regionu, kraju i świata.

Czy Muzeum Pamięci Sybiru jest gotowe na podjęcie znaczącej roli w zmieniającej się, globalnej kulturze? Zdecydowanie tak, aczkolwiek tempo zmian podpowiada, że pojawią się kolejne wytyczne „nowoczesnego muzeum”. Niezmiennie na przestrzeni wieków muzeum podejmuje wyzwania, które niesie epoka. Muzeum Pamięci Sybiru jako muzeum XXI wieku BUDUJE, ODKRYWA i PAMIĘTA, łącząc tradycję z nowoczesnością i przeszłość z przyszłością.

Monika Szarejko



Norman Davies przed budynkiem Łubianki, dawnej siedziby NKWD i KGB, obecnie FSB

HISTORIA PEWNEJ DROGI

– O ARMII ANDERSA
Z PROF. NORMANEM DAVIESEM

Armia bez broni, mundurów, a nawet bez butów... Taka osobliwa formacja tworzyła się na przełomie lata i jesieni 1941 roku na skraju rosyjskiej części Europy. Co się stało, że polscy łagiernicy i deportowani z dnia na dzień odzyskali wolność i szansę na przeżycie w szeregach Armii Polskiej? Dlaczego nagle Józef Stalin dostrzegł w nich wartościowych sojuszników, a nie – jak dotąd – „wrogów państwa sowieckiego”? Cóż, wojna zmienia wszystko. Zdradzony i zaatakowany przez Adolfa Hitlera moskiewski dyktator chwycił przysłowiową brzytwę w postaci znieawidzonych polskich obywateli. O niezwykłych losach tego przedziwnego aliansu rozmawiamy z jego uznanym znawcą i popularyzatorem – prof. Normanem Daviesem.

Marcin Zwolski: Panie Profesorze, dziękuję, że zgodził się Pan poświęcić nieco swojego czasu czytelnikom naszego magazynu.

Norman Davies: To przyjemność. Słyszałem o Muzeum Pamięci Sybiru, wiem o wielu rzeczach, które robicie.

MZ: To bardzo miłe. Chciałbym z Panem porozmawiać na temat tzw. Armii Andersa. Na okładce Pańskiej książki *Szlak nadziei* poświęconej temu tematowi, widnieją następujące liczby: 1334 dni, 120 000 ludzi, 12 500 kilometrów. Czy nie powinny one być znacznie większe? Z perspektywy Muzeum Pamięci Sybiru szlak „andersowców” był zdecydowanie dłuższy.

ND: To nie są moje liczby – wybrał je wydawca książki. Być może powinny być większe, ale nieznacznie. Moja książka nie dotyczyła bowiem deportacji i powojennych losów żołnierzy Andersa. Opisałem jedynie szlak, jaki przeszli oni od sformowania w Związku Sowieckim do Włoch, gdzie toczyli swoje walki.

MZ: Pańską książkę wyróżnia bogate wykorzystanie świadectw pozostawionych przez żołnierzy i cywilów, którzy im towarzyszyli. Z ilu wspomnień Pan korzystał?

ND: Podzieliłem swoją pracę na 20 etapów drogi, jaką przeszli. Uznałem, że potrzebuję co najmniej 5-6 relacji dotyczących każdego etapu. Kiedy osiągałem tę liczbę, przestawałem szukać. W sumie wykorzystałem ponad dwieście takich świadectw.

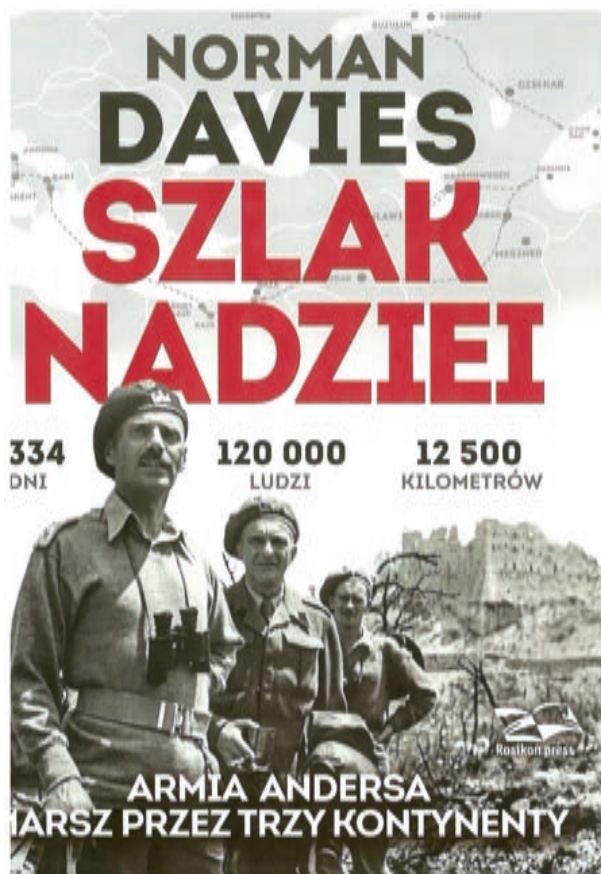
MZ: Przejdźmy do samej Armii Andersa. W Polsce ta nazwa jest niemal powszechnie znana. Prawie każdy ma jakieś skojarzenia z nią związane. Dla większości pierwszym skojarzeniem jest Monte Cassino, dla najmłodszych może miś Wojtek, niektórym przypominają się też Sybiracy. Co się Panu kojarzy z terminem: Armia Andersa?

ND: Nie wiem, czy Pan wie, ale ja próbowałem oprostować okładkę mojej książki, która przedstawia Andersa przed Monte Cassino. Wydaje mi się bowiem, że to nie jest odpowiednie zdjęcie do tego wydawnictwa. Są setki książek o Monte Cassino – i bardzo dobrze, tylko że ta książka nie jest o Monte Cassino, a o całym szlaku. O żołnierzach i cywilach.

Mój pomysł był taki, żeby na okładce znalazło się zdjęcie obrazujące właśnie jakiś element drogi, szlaku. Niestety, jako autor miałem niewielki na to wpływ i wydawca zdecydował o takiej a nie innej okładce. Najważniejsze okazało się bowiem właśnie to skojarzenie: Armia Andersa – Monte Cassino. A dla mnie Armia Andersa to całość tej drogi, począwszy od Związku Sowieckiego, aż do Wielkiej Brytanii.

MZ: W jednym z wywiadów stwierdził Pan nawet, że bohaterami jego książki nie są żołnierze...

ND: Raczej nie tylko żołnierze – żołnierze też, ale nie wyłącznie. W latach sześćdziesiątych poznałem w Oksfordzie panią Zosię Litewską, która była wywieziona do Archangielska razem z czwórką dzieci.



Fot. wykorzystane w wywiadzie z: N. Davies, *Szlak nadziei. Armia Andersa. Marsz przez trzy kontynenty*, Warszawa 2016, Rosikon Press, księgarnia internetowa: www.rosikonpress.com, tel. 22 722 66 66.



Polskie cmentarze
w Kitabie (Uzbekistan)
i Czok Pak (Kazachstan)



Ona szła przez cały Związek Sowiecki aż do Uzbekistanu – bez męża i żadnej pomocy. Pracowała po drodze w kotchozach, żeby zarobić na jedzenie dla siebie i dzieci. To jest prawdziwe bohaterstwo! Bohaterstwo nie mniejsze niż te, którym wykazali się polscy żołnierze pod Monte Cassino czy Ankoną. Dlatego też chciałem pokazać wszystkich, nie tylko żołnierzy i szlak bojowy.

MZ: Bardzo nas cieszy Pańskie podejście, bo dla nas, pracowników Muzeum Pamięci Sybiru, ten wątek jest bardzo ważny – zarówno poszczególne zesłańcze historie ludzi, którzy trafili później do Armii Andersa, jak i ich dalsze, skomplikowane losy, przez które musimy poszukiwać Sybiraków i ich potomków na wszystkich kontynentach.

ND: Nie znam innego przykładu, kiedy ludzie związani z jedną formacją wojskową, z jednym frontem, rozprzestrzeniliby się po całej ziemi, tak jak to było z „andersowcami”. Być może były podobne sytuacje, ale ja takich nie kojarzę. Uważam, że to absolutnie sensacyjna, niebywała historia.

MZ: Staramy się badać losy poszczególnych ludzi, rodzin, które z Andersem opuściły miejsca zesłania. Byłoby ich z pewnością więcej, gdyby nie tragiczny początek tej tułaczki...

ND: To prawda, więcej żołnierzy Andersa zmarło w Uzbekistanie, niż zginęło pod Monte Cassino. Na irańskim wybrzeżu, w Pahlevi, też jest ogromny,

polski cmentarz. Ludzie, po przebyciu tysięcy kilometrów i opuszczeniu Związku Sowieckiego, ginęli z chorób i wyczerpania, a także na skutek niewłaściwego posiłku zaraz po wylądowaniu na plaży. Irańczycy witali ich lodami, surowymi owocami... To był szok dla nieprzystosowanych do takiej diety, wycieńczonych organizmów. Tragiczna historia.

MZ: W swojej książce sporo miejsca poświęcił Pan Junakom i Pomocniczej Służbie Kobiet. Czy te służby rzeczywiście odegrały jakąkolwiek, realną rolę w Armii Andersa? Czy też miały po prostu uzasadnić konieczność ewakuacji kobiet i dzieci?

ND: Junacy byli młodymi kadetami, którzy nie byli jeszcze w wieku wojskowym. Mój dobry przyjaciel, Michał Giedroyc, który zmarł kilka miesięcy temu w Oksfordzie, był właśnie Junakiem. Spędziłem z nim wiele godzin na rozmowach i bardzo dobrze znam tę historię. Oni mieli być żołnierzami przyszłości. Ostatecznie nie trafili na front, bo wojna się skończyła. Natomiast PSK odegrała ogromną, wręcz kluczową rolę już w trakcie wojny. Będąc we Włoszech poznałem włoskiego generała, który opisał, jak wyglądał transport żołnierzy Andersa, który widział na własne oczy. Otóż jechali oni wielkimi ciężarówkami prowadzonymi przez młode żołnierki. Wtedy we Włoszech nie wolno było kobietom prowadzić, stąd budziło to takie zdziwienie. A one ćwiczyły kierowanie ciężarówkami już na pustyni w Iraku. Mówimy tu o tysiącach kobiet służących w PSK, jak widać nie tylko jako sanitariuszki. Ta służba miała kapitalne znaczenie.



MZ: Porozmawiajmy chwilę o samym gen. Władysławie Andersie. Stwierdził Pan kiedyś, w jednym z wywiadów, że Stalin „naprawdę” lubił Andersa... Wie Pan, że Andersowi popularności to w Polsce nie przyniesie?

ND: To niemądre myślenie. Anders był dawnym oficerem carskim, jak Rokossowski, Żukow i inni przedstawiciele ówczesnej sowieckiej, wojskowej elity. Znał wiele historii z czasów pierwszej wojny, ich wspólnej służby. Sowietom, Stalinowi, bardzo to się podobało. To absolutnie nie znaczy, że Anders miał jakąś sympatię do Stalina, było odwrotnie. Kiedy Stalin zapytał: „gdzie Pan był przez ten cały czas”, Anders mu odpowiedział, że powinien się sam domyślić – był przecież przetrzymywany w piwnicach Łubianki.

MZ: Anders w Polsce jest z jednej strony bardzo szanowany, ale z drugiej budzi wiele kontrowersji. Wielu się zastanawia, jak to się stało, że przeżył zbrodnię katyńską, albo dlaczego właśnie on został wybrany na dowódcę tworzącego się w ZSRS wojska polskiego.

ND: To absolutnie niepoważne. Wiadomo, że NKWD nie zamordowało wszystkich polskich oficerów. Niektórych utrzymywano przy życiu, w tym Andersa. Miał on bardzo bogatą historię i zapewne chciano wyciągnąć od niego wiele informacji. Prawdopodobnie ostatecznie on także by zginął, ale zmieniła się sytuacja międzynarodowa – Niemcy zaatakowali ZSRS. A pytanie, dlaczego on został tym dowódcą... A dlaczego

nie on? Bardzo ważna była ta jego wcześniejsza służba w armii carskiej – przecież to wojsko polskie miało się tworzyć w głębi Rosji. Codziennie musiał prowadzić bardzo ważne rozmowy z oficerami NKWD. Nawet jeśli był wtedy w Związku Sowieckim jakiś wybitny polski generał, ale taki, który nie znał języka rosyjskiego, nie znał tamtejszych realiów, byłby w dużo gorszej sytuacji. Anders wykonał wspaniałą robotę, bo znał Rosjan. Fakt, że Rosjanie, a także Stalin (który nie był Rosjaninem), lubili tego człowieka, który znał tyle barwnych opowieści, tylko pomagał. Na przykład, Stalin подарował Andersowi białego konia rasy arabskiej. Będąc w Uzbekistanie Anders jeździł nim po okolicy. Przypadkowo natknął się na obóz z przetrzymywanymi tam oficerami sowieckimi. Gdyby nie koń otrzymany od Stalina, Anders nigdy by tego nie zobaczył. Po tej sprawie NKWD zabrało mu tego konia i zabroniło jeździć po okolicy.

MZ: Historycy w Polsce twierdzą zazwyczaj, że zgodę na opuszczenie Związku Sowieckiego przez Armię Andersa uzyskał sam Anders. Pan uważa, że to przede wszystkim zasługa Winstona Churchilla?

ND: Oczywiście. Bez zgody Churchilla ani jeden żołnierz Andersa nie opuściłby ZSRS. Gdzie mieliby pójść? Anders odegrał tu swoją rolę, ale kluczowa była decyzja Churchilla, który potrzebował żołnierzy do obrony pól naftowych na Bliskim Wschodzie. Rozmowy na ten temat zostały zainicjowane właśnie przez samego Churchilla. Zachowały się dokumenty, które wyraźnie o tym mówią.

MZ: Decyzja o wyjściu z ZSRS także budzi kontrowersje – polski rząd, jak też znaczna część dowództwa byli temu przeciwni.

ND: Rząd Polski w Londynie miał różne zdania, nie znam opinii wszystkich ministrów na ten temat. Były dyskusje, czy taki ruch jest sensowny, czy nie. Polacy w Londynie obawiali się, że ich armia nie zostanie skierowana do walk z Niemcami, a posłuży tylko umocnieniu brytyjskiej pozycji na Bliskim Wschodzie. Wątpliwości te skończyły się, gdy Armia Andersa została skierowana do Włoch.

MZ: A we Włoszech doszło do bitwy, z którą wszyscy Polacy kojarzą Andersa. Jak sam Pan powiedział, powstało już wiele artykułów i książek o Monte Cassino,



Norman Davies w kwaterze dziecięcej Polskiego Cmentarza w Pahlawi



Michał Giedroyc i Norman Davies w Oksfordzie



Norman Davies w porcie Bandar-e Anzeli, dawniej Pahlawi

a mimo to liczni Polacy wciąż twierdzą, z nieukrywaną dumą, że „nikomu innemu nie udało się, a Polacy zdobyli Monte Cassino”!

ND: To są bajki z księżycyca... To tak, jakby powiedzieć, że Polacy w tej wojnie sami walczyli przeciwko Niemcom. 8. Armia brytyjska była wielonarodowa – Brytyjczyków była tam mniejszość. 2. Korpus był największą formacją tej armii, ale i tak tylko jedną z bodajże dwudziestu, złożonych z wielu nacji – począwszy od Hindusów, poprzez Marokańczyków, po Kanadyjczyków. W mojej książce jest umieszczone wspaniałe zdjęcie z obchodów rocznicy tej bitwy, które odbyły się w 2015 roku, na którym obok polskiego arcybiskupa Szczepana Wesołego jest Nowozelandczyk – wnuk Maorysa, jednego z weteranów tej bitwy. Polacy nie byli tam sami.

MZ: Prawdą jednak jest, że żołnierze Andersa wykazali się ogromną wolą walki, odpornością i determinacją, zresztą nie tylko pod Monte Cassino. Czy fakt, że byli Sybirakami nie miał według Pana szczególnego znaczenia dla ich postawy – wytrzymali zęśnięcie, syberyjskie mrozy i wiele, wiele innych okropności...

ND: Na pewno miało to znaczenie. To była brutalna selekcja, tysiące słabszych zostało po drodze. Zostali najsilniejsi i najtwardsi – zarówno mentalnie, jak i fizycznie. Słyszałem osobiście od Anglików, którzy

walczyli we Włoszech razem z 2. Korpusem, że nigdy nie widzieli takich żołnierzy jak Polacy. Miałem kolegę w Oksfordzie, który był synem jednego z brytyjskich generałów z 8. Armii. On służył tam z ojcem, jako młody chłopak. Powtarzał, że 2. Korpus był najlepszą formacją w całej 8. Armii.

MZ: Panie Profesorze, chciałbym zadać Panu jeszcze jedno pytanie. „Andersowcy” walczyli o Polskę, jednak po wojnie w większości zostali poza jej granicami. Niektórzy myślą, że stało się tak dlatego, że w Anglii przywitano ich jak bohaterów, trafili tam niemal do raju. Jak było w rzeczywistości?

ND: Po pierwsze, oni w większości pochodzili z Kresów, więc nie mieli do czego wracać, biorąc pod uwagę kształt powojennej Polski. W samej Anglii byli z kolei witani różnie. Trzeba pamiętać, że to była wielka masa ludzi. Były obawy, np. ze strony związków zawodowych, że robotnik angielski ucierpi na tej konkurencji. Z drugiej strony Polacy byli uważani za cennych pracowników. Musieli jednak na wszystko sami zapracować. Nie było im łatwo, zresztą wielu z nich wyjechało po latach do Kanady czy Stanów Zjednoczonych. Na pewno nie mieli w Anglii „raju”.

MZ: Panie Profesorze, dziękując za rozmowę zapraszam w imieniu dyrekcji i pracowników Muzeum Pamięci Sybiru do odwiedzenia nas w Białymstoku.

ND: Znam Białystok z opowieści śp. Prezydenta Kaczorowskiego. Pan z pewnością wie o tym, że Ryszard Kaczorowski, który był „andersowcem”, pochodził z Białegostoku. Wiele razy z nim rozmawiałem. Był zesłany na Kołymę, gdzie trafił w kilkusetosobowej grupie zesłańców. Przeżyło kilkunastu...

MZ: Tak, znam tę historię. Zarówno w Białymstoku, jak i w naszym Muzeum bardzo dbamy o pamięć naszego wielkiego rodaka. Raz jeszcze dziękuję za rozmowę.



Wnuk maoryskiego weterana i arcybiskup
Szczepan Wesoly w czasie obchodów
rocznicy bitwy pod Monte Cassino

KORPUS POLSKI W EKSPONATACH I OBRAZACH



Mirosław Matuszewski
w Armii Andersa z pistoletem
maszynowym Thompson,
1942-1944

Amerykański pistolet
maszynowy Thompson

Rok 1943 był punktem kulminacyjnym II wojny światowej – państwa Osi utraciły inicjatywę na wszystkich frontach. Bitwa o Stalingrad, bitwa na Łuku Kurskim, wyparcie Niemców i Włochów z Afryki Północnej, lądowanie aliantów na Sycylii – to wszystko miało miejsce 75 lat temu. W tym samym czasie powstał 2. Korpus Polski, nad którym dowództwo objął generał Władysław Anders. Nie był to jednak początek odysei dowódcy i jego żołnierzy – dwa lata wcześniej na mocy układu Sikorski-Majski zostali zwolnieni z sowieckiej niewoli.

Losom żołnierzy-zesłańców poświęcona będzie najnowsza wystawa czasowa Muzeum Pamięci Sybiru. Na jej otwarciu zapraszamy do Centrum Edukacyjno-Wystawienniczego przy ulicy Sienkiewicza 26 w Białymstoku na początku przyszłego roku. W tym czasie będzie już także dostępny obszerny katalog zbiorów Muzeum poświęconych „andersowcom”.

Formowanie i ewakuacja

Uwerturą do wystawy będzie wizualizacja procesu powstania Armii Polskiej w ZSRS i jej ewakuacji na Bliski Wschód. Ekspozyty, które będą prezentowane w tej części, to jedne z najcenniejszych zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru, a to z racji długiej i trudnej drogi, jaką przebyły wraz ze swymi właścicielami. Symboliczny początek zesłańczo-żołnierskiej historii stanowić będzie maleńki krzyżyk, wykonany przez Antoniego Ościłowskiego – pamiątka jego wstąpienia do Armii Andersa. Etap formowania polskich wojsk w Związku Sowieckim ilustrowany będzie ekwipunkiem i uzbrojeniem, jakie trafiało do nowo utworzonych jednostek.

Prezentowana w tej części pokaźna kolekcja monet, pamiątek i fotografii z Iranu, Palestyny oraz Egiptu była własnością żołnierza-zesłańca, Henryka Prejznera. Ekspozycję uzupełni brytyjski sprzęt biwakowy oraz karabin Lee-Enfield No.1 Mk III. Rola kobiet, które licznie wstępowały do Armii Andersa, zostanie podkreślona za sprawą postaci Wiktorii Dulęby – członkini Pomocniczej Służby Kobiet. W gablocie można będzie zobaczyć jej fartuch z tamtego okresu.

„Białe kruki” z Włoch

Centralna część wystawy poświęcona będzie czynowi zbrojnemu 2. Korpusu Polskiego we Włoszech. W tle ekspozycji pojawi się konturowa mapa Półwyspu Apenińskiego ze szlakiem bojowym Polaków. Materiały fotograficzne ilustrujące ten etap dziejów polskiej formacji pochodzą m.in. z albumów Henryka Prejznera oraz Kazimierza Pawczyńskiego. Szczególne miejsce w tej części ekspozycji zajmie bitwa o Monte Cassino. Jej opisowi towarzyszyć będzie szkic z planem zwycięskiego polskiego natarcia.

Istotnym elementem narracji będzie zagadnienie wzajemnych relacji Polaków i Włochów na tle

stosunków mieszkańców Półwyspu Apenińskiego z pozostałymi żołnierzami alianckimi. Równie interesujące były wysiłki zmierzające do tworzenia cmentarzy i miejsc poświęconych pamięci ponad 4 tysięcy poległych w walkach żołnierzy 2. Korpusu. Nad budową polskich nekropolii czuwały jednostki inżynieryjne i dzięki kolekcji fotografii jednego z saperów, Bolesława Śmigielskiego, zwiedzający będą mogli prześledzić budowę największego polskiego cmentarza wojennego we Włoszech – w bolońskim San Lazzaro di Savena. Mało znaną, a jednocześnie ważną częścią polskiej obecności we Włoszech, jest działalność Drukarni Polowej 2. Korpusu. Część jej wydawnictw to „białe kruki”. Wystawa w Muzeum Pamięci Sybiru będzie jedyną możliwością zobaczenia ich w Polsce.

Gorzka chwala

Ostatnia część wystawy ma na celu ukazanie dwoistości sytuacji, w jakiej znaleźli się żołnierze 2. Korpusu pod koniec wojny i po jej zakończeniu. Z jednej strony czekały ich odznaczenia i wdzięczność mieszkańców wyzwolanych miejscowości, z drugiej – koniec służby wojskowej i mglista perspektywa powrotu do Polski. Ową radośniejszą stronę zakończenia wojny będą ilustrować fotografie oraz kolekcje odznak, medali i orderów Polaków walczących we Włoszech. Interesującą formą aranżacyjną

będzie trójwymiarowy kolaż, którego bazą będzie wielkoformatowa fotografia archiwalna, prezentująca moment dekoracji żołnierzy 2. Korpusu. Na jej tle zostaną zaprezentowane odznaczenia i odznaki, jak również oryginalny mundur kapitana Stefana Droueta z 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Uniform zostanie wyeksponowany na specjalnie zaprojektowanym manekinie dokładnie imitującym fizys kapitana Droueta. Temat gorzkiego powrotu do rzeczywistości po zakończeniu wojny reprezentować będzie korespondencja i dokumentacja prób odnalezienia bliskich. Archiwalia Czerwonego Krzyża, listy i fragmenty wspomnień stanowią wzruszające pamiątki z nie zawsze udanych poszukiwań.

Dzięki przyjętemu układowi przestrzennemu wystawy zwiedzający nie tylko poznają chronologię dziejów 2. Korpusu, ale także dostrzegą, jak głęboką ewolucję przeszło wojsko generała Andersa. Fotografie i zgromadzony ekwipunek ukażą drogę ewolucji od wojska, które przypominało wygłodzony tłum zwolniony z sowieckiej niewoli po pełnowartościową formację, która miała znaczny wkład w pokonanie Niemców we Włoszech. Autorzy mają nadzieję, że dzięki ostatniej części ekspozycji zwiedzający pozostaną ze swoistą słodko-gorzka refleksją, którą będą mogli pogłębić lekturą katalogu, który jest przygotowywany.

Piotr Popławski



Żołnierze Armii Andersa w Egipcie



Hilaria Borowska w oddziale Pomocniczej Służby Kobiet w Armii Andersa

KRESY W PRZEDMIOTACH ZAKŁĘTE..



„Zróbmy film, a najlepiej kilka krótkich filmów”, „mogą opowiadać o naszych zabytkach”, „pokażmy przedmioty, które z Kresów zostały zabrane na zesłanie i powróciły z naszymi Sybirakami”... – któż by pomyślał, że seria takich pomysłów, rzuconych w trakcie gorącej dyskusji poświęconej udziałowi w projekcie „Patriotyzm Jutra”, przyniesie efekt w postaci multimedialnego wydarzenia, symbolicznego przeniesienia muzealnych eksponatów w przestrzeń internetową.

„Kresy w przedmiotach zakłęte” to cykl pięciu filmów, który został dofinansowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Pomysł na „bohaterkę” pierwszego filmu zgłosili nasi partnerzy – młodzi twórcy z MDstudio. Została nią maszyna do szycia firmy Singer.

Trudny los filmowców

„Wszystkie spodnie mają za krótkie nogawki...” – narzekał jeden z aktorów grających w pierwszym odcinku. A problemy z garderobą nie były jedynymi. W kadrach czasami pojawiał się współczesny zegarek, nie każdy aktor (na planie mieliśmy głównie amatorów) był w stanie na sygnał zagrać zdziwienie czy przerażenie, pracy nie ułatwiał też koszmarny upał.

„Skrócić wychodzenie z domu, skrócić zaproszenie do tańca, podkreślić bardziej płacz dziecka, dodać głośny stukot, kroki...” – wspólnie z wykonawcami filmu szlifowaliśmy materiał kadr po kadrze. Gdy operator kamery proponował artystyczne ujęcie, nasz zachwyt nad kreowanym obrazem hamowała troska o uchwycenie detali historycznych. Co ważne, jeszcze lepiej poznaliśmy nasze eksponaty i ich właścicieli. Historie, które przecież znaleźmy wcześniej, stały się nam zdecydowanie bliższe. Losy ludzkie opowiedziane przez pryzmat jednego przedmiotu.

Pięć filmów – pięć historii

W każdym z pięciu filmów opowiedzieliśmy historię jednego eksponatu ze zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru. Ich narracja została oparta na wspomnieniach właścicieli tych niezwykłych przedmiotów. Zrealizowana seria to próba ukazania historii Kresów Wschodnich, a przede wszystkim życia codziennego ich mieszkańców w dobie budowania państwowości polskiej. To oni – kilkaset tysięcy obywateli polskich, deportowanych z dawnych ziem północno-wschodnich II Rzeczypospolitej doświadczyli zesłańczego losu w latach czterdziestych XX wieku. Wiele wywiezionych osób nigdy nie powróciło do swoich domów.

Zabrane w pośpiechu

Z radosnego okresu w międzywojennej Polsce pozostały drobne pamiątki, zabierane w pośpiechu z rodzinnego domu. Wśród nich znalazła się wspomniana już wcześniej maszyna do szycia firmy Singer Amelii Sieczko, grzybek do cerowania Zofii Sądel, nożyczki Dzikowskich, obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej rodziny Klein czy porcelanowa figurka państwa Młynarz. To niepowtarzalne artefakty, które na co dzień są skrywane w gablotach muzealnych. Dzięki projektowi „Kresy w przedmiotach zakłète” mogliśmy spojrzeć na nie z zupełnie innej perspektywy.

Pięć przedmiotów to bardzo mało, w dalszym ciągu odkrywamy kolejne, poznajemy ich właścicieli i historie z nimi związane. Stają się one zbiorami Muzeum Pamięci Sybiru. Być może zostaną bohaterami kolejnych filmowych opowieści, które pomogą młodym pokoleniom zrozumieć nie zawsze łatwe i przyjemne doświadczenia naszych przodków.

Monika Szarejko



Fot.: Karolina Mosiej-Zambrano

Cykl filmowy „Kresy w przedmiotach zakłète” dofinansowano ze środków Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach Programu „Patriotyzm Jutra”. Dziękujemy partnerom, wśród których są: Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgielki w Białymstoku, Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza Wydział Sztuki Lalkarskiej w Białymstoku, Skarby Starej Chaty, TVP 3 Białystok, Podlaskie Muzeum Kultury Ludowej, Muzeum Historii Medycyny i Farmacji Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, Plac Czarnieckiego 10, Komunalne Przedsiębiorstwo Komunikacji Miejskiej Sp. z o.o.

OBLICZA NIEPODLEGŁEJ

– O WYJĄTKOWEJ PODRÓŻY W CZASIE
– WYSTAWA PLENEROWA

W restauracji białostockiego hotelu Ritz rozbrzmiewają najmodniejsze przeboje „Na pierwszy znak”, „Miłość Ci wszystko wybaczy”, a eleganckie damy rozmawiają przy filiżance herbaty. Panią siedzącą na pięknie rzeźbionym krześle w salonie pałacowym haftuje serwetki, spoglądając na kanarka skaczącego w klatce na konsoli. Z kolei w wiejskiej izbie chłop odpoczywa po pracy w polu, wokół roztacza się zapach suszonych ziół, a w maselnicy ubijane jest masło...

Muzyka i sprzęt z epoki oraz odpowiednio ustylizowani aktorzy – tak wyglądały pawilony wystawy „Niepodległa – ziemie wschodnie II Rzeczypospolitej”, przygotowanej przez Muzeum Pamięci Sybiru (w dniu otwarcia oraz w czasie oprowadzania kuratorskiego). Powodem wykonania wystawy była chęć uczczenia 100. rocznicy odzyskania niepodległości. Dzięki dawnym pocztówkom i fotografiom przekazanych przez byłych właścicieli, zaaranżowane zostały trzy pawilony wystawowe ukazujące założenia urbanistyczne miast, architekturę dworów i wsi, a także wnętrza z okresu międzywo-

jennego. Z tej nieoczywistej perspektywy zostało pokazane życie ludzi z różnych środowisk na dawnych Kresach Wschodnich.

Nadgryzione zębem czasu...

Znaczna część przedstawionych ilustracji pochodzi ze zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru, a uzupełniono je materiałami z zasobów: Narodowego Archiwum Cyfrowego, Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, Podlaskiego Muzeum Kultury Ludowej i Wirtualnego Muzeum Kresy-Syberia. Są to fotografie i pocztówki z okresu międzywojennego, przy czym część z nich została „nadgryziona zębem czasu” – są lekko wyblakłe, nieostre, ze śladami po zagięciach. Mimo to kuratorka wystawy, Monika Szarejko, zdecydowała o przedstawieniu liczących prawie 100 lat materiałów bez retuszu, uznając wszelkie niedoskonałości za walor.

Ekspozycja została podzielona na trzy części, reprezentujące różne rodzaje osiedli i ich mieszkańców z okresu II Rzeczypospolitej. Pierwszy pawilon przedstawia typową zabudowę miejską na ziemiach kresowych, która w tamtym okresie miała przeważnie charakter małomiasteczkowy – najwyższej dwukondygnacyjne budynki, jedynie w centrum murowane. Sklepy czy zakłady usługowe różniły się od



innych budynków jedynie szyldem, a przed budynkami „parkowały” fury załadowane towarami. Na tle kresowych miasteczek znacząco wyróżniały się Lwów i Wilno. Wileńska ulica Adama Mickiewicza swą perspektywą z jednej ze ścian pawilonu zaprasza do spaceru, ukazując tętniące życiem miasto z piękną, monumentalną zabudową.

Ziemiański świat

Na zdjęciach drugiego pawilonu widać charakterystyczną bryłę dworów szlacheckich, jednego z ostatnich symboli „starego świata”, który bezpowrotnie przeminął. W szybko zmieniającej się rzeczywistości ziemiaństwo kresowe starało się zachować tradycyjny sposób życia. Elitarny charakter nadawał im wyjątkowego znaczenia, który kontrastował też znacząco z obrazem biednej wsi kresowej, uwiecznionej w trzecim pawilonie. Wieś na ziemiach kresowych była w przeważającej części uboga. Bogatsze zabudowania można było spotkać na Wileńszczyźnie czy na południowo-wschodnich kresach, natomiast biedne, jednoizbowe chaty, dominowały na Polesiu i Wołyniu.

Ciekawym zabiegiem artystycznym wewnątrz pawilonów jest rozszerzenie zdjęcia archiwalnego przedstawiającego wnętrze. Artysta-grafik przy pomocy nowoczesnej technologii dorysował „dalszy ciąg” pomieszczeń, tworząc panoramiczny obraz restauracji hotelowej, salonu w pałacu rodziny Władyczańskich i ubogiej, wiejskiej chaty. Zwiedzający wystawę, wchodząc do pawilonu „przenoszą się” w czasie, mogą poczuć się jak goście białostockiego

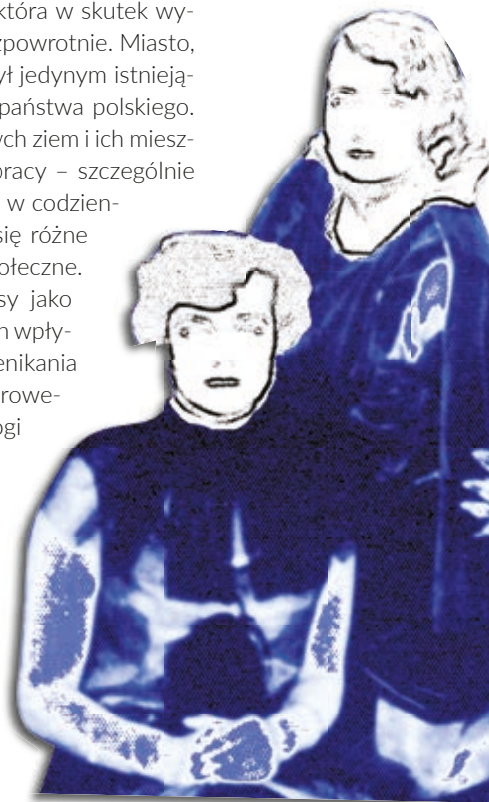
Ritz’a, usiąść w salonie obok pięknych dam w sukniach balowych, czy poczuć ciasnotę chłopskiej chaty.

Miasto, dwór, czy wieś?

„Niepodległa – ziemie wschodnie II Rzeczypospolitej” to wystawa pokazująca trzy różne oblicza rzeczywistości kresowej, która w skutek wydarzeń wojennych zniknęła bezpowrotnie. Miasto, dwór, wieś – ten podział nie był jedynym istniejącym w okresie odradzania się państwa polskiego. Połączenie od nowa pozabornych ziem i ich mieszkańców wymagało ogromnej pracy – szczególnie na terenach wschodnich, gdzie w codziennej koegzystencji krzyżowały się różne uwarunkowania polityczne i społeczne. Ekspozycja ukazuje więc Kresy jako miejsce mieszania się rozlicznych wpływów, ale też pokojowego przenikania wielu narodowości, wielokulturowego tygla, w którym każdy – ubogi chłop, bogaty ziemianin, prosty sklepikarz i wysoki urzędnik – mógł znaleźć swoje miejsce.

Magdalena Ziękowska-Tuchlińska

Fot.: Agata Zajązkowska



PRZEZ SYBIR DO NIEPODLEGŁEJ!

Fot. Iwona Kolańska

W 1918 roku, 100 lat temu, Polska ponownie pojawiła się na mapie Europy. Źródeł odzyskania niepodległości powinniśmy szukać nie tylko na polskich ziemiach pod zaborami, ale także na dalekiej Syberii. To za walkę o wolność kraju trafiali tam polscy patrioci, jak chociażby Józef Piłsudski, którego poglądy polityczne uformowały się ostatecznie właśnie na zesłaniu.

„Tatuś zaczął robić starania o powrót do Polski. Mamusia mówiła, że nigdzie nie ma tak pięknych kwiatów, nie ma smaczniejszych owoców w co noc śnionym, ukochanym kraju, za którym tęskniła tyle lat” – wspominała Leokadia Rymkiewicz.

Przygotowana przez Muzeum Pamięci Sybiru specjalna wystawa plenerowa ukazuje te niuanse. Opowiada o zesłaniach, powrotach do niepodległego kraju oraz ponownych, już sowieckich wywózkach. Niektórzy na Sybir trafiali dwukrotnie...

Syberia carów

Współcześnie Syberia kojarzy się zwłaszcza z sowieckimi deportacjami okresu II wojny światowej i lat powojennych. Jednak obszar ten znacznie wcześniej – bo już w XVII wieku – zapisał się na kartach historii jako miejsce zesłań. To właśnie w połowie tego stulecia zsyłki na Syberię stały się oficjalnie jedną z kar stosowanych w carskiej Rosji. Pierwsze grupy ludności polskiej trafiły tam w XVIII wieku. Byli to polscy patrioci – konfederaci barscy i uczestnicy insurekcji kościuszkowskiej. Następne stulecie przyniosło dwa powstania – listopadowe i styczniowe, z którymi wiązały się kolejne fale zesłań. Opowiada o tym, przytoczona na wystawie, historia rodzin Korzeniowskich i Wojciechowskich, przesiedlonych



właśnie po powstaniu styczniowym. Co warto podkreślić, polska obecność na Syberii to także dobrowolne osadnictwo przełomu XIX i XX wieku, kiedy to kierowano się w dalekie rejony Imperium Rosyjskiego w poszukiwaniu pracy. Zarówno wśród osadników, jak i zesańców znaleźli się lekarze, prawnicy, a także badacze tej dzikiej krainy – geolodzy oraz etnografowie (jak np. Bronisław Piłsudski – brat Marszałka). Inni z kolei dorabiali się na Syberii znacznego majątku, wykorzystując dobra naturalne tego obszaru.

Do Niepodległej

Odzyskanie przez Polskę niepodległości stało się impulsem do wzmożenia starań o powrót do ojczyzny. Dodatkowym czynnikiem zachęcającym do repatriacji były zmiany polityczne w Rosji, gdzie władzę przejęli bolszewicy. Podjęcie decyzji o powrocie wiązało się z rozpoczęciem długiej i skomplikowanej procedury, której najważniejszym etapem był wybór obywatelstwa.

Okres sowiecki

Wybuch II wojny światowej przerwał spokojne życie w niepodległym kraju. Z ziem, które znalazły się pod okupacją sowiecką, ruszyły pierwsze pociągi na Sybir. W czterech wielkich deportacjach na Syberię i do Kazachstanu wywieziono osadników wojskowych i leśników, rodziny osób represjonowanych i jeńców wojennych, czy też podejrzanych o prowadzenie działalności antysowieckiej. Deportacje trwały także w pierwszych latach powojennych. Miały miejsce przypadki, gdy w transportach znajdowały się osoby, które już wcześniej doświadczyły życia na „niehumanitarnej ziemi”. Przykładem może być ukazana na wystawie historia mamy Longina Glijera (deportowanego w czasie wojny), ewakuowanej przymusowo w głąb Rosji w 1914 roku.

Wystawa „Przez Sybir do Niepodległej. Za Niepodległą na Sybir. Losy Polaków wracających do odrodzonej II Rzeczypospolitej i deportowanych w czasie II wojny światowej” zaprezentowana została we wrześniu bieżącego roku przy Placu Katyńskim w Białymstoku. Towarzyszyła uroczystościom związanym z XVIII Międzynarodowym Marszem Pamięci Zesańców Sybiru. Teraz podróżować będzie po innych miejscowościach.

Parostatek przeważający się przez rzekę w Minusińsku, II połowa XIX wieku, z kolekcji rodzin Korzeniowskich i Wojciechowskich

Justyna Owłasiuk



W POLSKĘ IDZIEMY!

W 2019 roku nasze instalacje artystyczne będą można obejrzeć nie tylko w Białymstoku, ale też na dworcach wielu miast Polski. Największe ciągi komunikacyjne wybranych miast staną się miejscem ekspozycji Muzeum Pamięci Sybiru przypominających o masowych deportacjach i losach Polaków na Sybirze oraz dawnych ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej. Szukajcie naszych aranżacji w przestrzeni publicznej.



MUZEUM W WALIZCE

Co spakowałbyś do walizki obudzony ze snu i pośpieszany przez sowieckich żołnierzy? Siekiere, książeczkę do nabożeństwa, rodzinne fotografie, worek mąki czy kaszy? Tego rodzaju przedmioty zabierali ze sobą deportowani na Syberię w latach 1940–1941. Ręcznie wykonane naczynia, walonki, monety arabskie, pocztówki z Jerozolimy, Ankony, Rzymu znajdowały się z kolei w bagażu osób powracających z „niehumanitarnej ziemi”. Wszystkie te przedmioty zostaną spakowane do czterech walizek symbolizujących cztery masowe deportacje. Każda z nich zilustruje swoją zawartością wspomnienia konkretnej osoby. **Muzeum w walizce** to propozycja obwoźnej wystawy czasowej. Chcielibyśmy z tym bagażem historii trafić do szkół, domów kultury, muzeów. Zapraszamy do kontaktu telefonicznego i mailowego (795 650 860; sekretariat@sybir.bialystok.pl)



Nasza wystawa popularna za granicą

Miniony rok zaowocował nowymi kontaktami i współpracą z instytucjami podzielającymi nasze zainteresowania na całym świecie. Szczególnie cieszy nas możliwość czynnego włączenia się w upamiętnienie rocznicy „operacji antypolskiej”. Ten ważny i aktualny temat podjęliśmy przygotowując ekspozycję plenerową oraz towarzysząc jej dwujęzyczny katalog. W mijającym roku nasza wystawa „**Operacja polska**” NKWD 1937-1938 była eksponowa-



na w Grodnie, Brześciu, Mińsku, Winnicy, Petersburgu. Dzięki przetłumaczeniu jej tekstów na język rosyjski, ukraiński i białoruski trafiła do wielu odbiorców na Wschodzie.

80. rocznica agresji Związku Sowieckiego na Polskę (17 IX 1939) z perspektywy Białegostoku

Miasto w krótkim czasie stało się areną dwóch okupacji – najpierw niemieckiej, a następnie sowieckiej. Już teraz zapraszamy do zainteresowania się naszą rocznicową aranżacją prezentującą nowe ustalenia na temat zajęcia Białegostoku przez Sowietów oraz materiały archiwalne dotyczące sowiecko-niemieckich rozmów prowadzonych w mieście i początków sowieckiej okupacji. We wrześniu 2019 roku w stolicy Podlasia znajdziecie kontener multimedialny i cztery tablice z logiem Muzeum Pamięci Sybiru wyznaczające szlak dwóch okupacji.

PROSTO DO SŁAWOJKI!

„Doły ustępowe powinny być urządzone oddzielnie i izolowane od ścian budynku. Odległość dołu ustępowego od studni powinna wynosić co najmniej 10 metrów, a od granic sąsiada – co najmniej 2 metry” – obwieszczał art. 256 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli z 1928 roku. W dwudziestoleciu międzywojennym konstrukcję tę nazwano „stawojką” od Felicjana Sławoja Składkowskiego. Jako Minister Spraw Wewnętrznych dążył on do poprawy zdrowia i świadomości higienicznej polskiej wsi. Osobisty udział Składkowskiego w kontrolach sanitarnych uczynił z niego bohatera licznych dowcipów i anegdot.



IGNACY W KAŻDEJ RODZINIE

Problemy demograficzne nie są w Polsce nowością. Metody radzenia sobie z tym problemem kiedyś a dziś, to jednak zupełnie inna historia. W 1926 roku Prezydent Ignacy Mościcki wydał dekret obwieszcający, że przyjmie rolę ojca chrzestnego każdego SIÓDMEGO syna w polskiej rodzinie. Jeżeli nie na pierwsze, to na drugie imię szczęśliwcy otrzymywali Ignacy – po chrzestnym. Nie przyniosło to raczej gwałtownego wzrostu dzietności w polskich rodzinach, jednak akcję kontynuowano, a nawet rozszerzano. Imieniem i nazwiskiem Prezydenta nazywano nie tylko dzieci, ale i budynki – głównie szkolne.



FORD T NA KRESOWYM GOSPODARSTWIE

Pierwsze egzemplarze Forda T wyjechały z fabryki w 1908 roku. Głównym założeniem Henry'ego Forda było stworzenie samochodu dla przeciętnej amerykańskiej rodziny. Fordy T trafiły też do Europy, a w dwudziestoleciu międzywojennym coraz częściej pojawiały się na polskich drogach. Był to efekt obniżenia ceny modelu oraz uniwर्सalizacji jego charakteru. Na przykład, tylne piasty zostały skonstruowane tak, aby mogły napędzać urządzenia w gospodarstwie rolnym. Wystarczyło w tym celu unieść tył auta, zdjęć koła i założyć pas transmisyjny. Które dzisiejsze auto to potrafi?

DOBRY MAHARADZA

Nie tylko siła wiary, ale i muzyki może góry przenosić. Maharadza Jam Sahib poznał Ignacego Paderewskiego podczas jego koncertu, a zaprzyjaźnili się w latach 20., mieszkając po sąsiedzku w Szwajcarii. Gdy w 1942 roku Stalin wydał zgodę na ewakuację polskich dzieci ze Związku Sowieckiego, wyczulony na sprawy polskie Jam Sahib rozpoczął w Balachadi, niedaleko swojej rezydencji, budowę ośrodka dla tysięcy polskich nieletnich uchodźców. Nie tylko go finansował, ale często bywał wśród polskich dzieci, a one lubiły jego wizyty – nazywały go Babu, czyli ojciec. A więc czy tysięcy polskich, małych sybiraków przeżyło dzięki talentowi muzycznemu naszego wspaniałego pianisty? Kto wie...



MARIAN MALINOWSKI: NIEZWYKŁE ŻYCIE Z SYBIREM W TLE

Był socjalistą, który zwracał na siebie uwagę specyficznym podejściem do życia. Jak pisano dużo później w jednym z wielu tekstów poświęconych temu zasłużonemu działaczowi niepodległościowej lewicy, gotowość do podjęcia „akcji czynnej” i pewność siebie łączyła się w jego przypadku z „rubasznym zacięciem” oraz „szlachecką fantazją kawalerską”. Zacięciem, za które był zsyłany na Sybir i fantazją, dzięki której z niego uciekał.

Marian Malinowski; ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego



Urodzony w 1876 roku w Kielcach Marian Malinowski miał 20 lat, gdy wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej i podjął nielegalną działalność o charakterze niepodległościowym. Zaczynał jako kolporter partyjnej „bibuły” w okręgu radomskim, szybko awansując w strukturach nielicznej wówczas organizacji, której czołową postacią pozostawał Józef Piłsudski. W 1902 roku Malinowski był już członkiem trzyosobowego Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS w Radomiu. Po raz pierwszy aresztowany pod koniec 1904 roku trafił do Cytadeli warszawskiej, skąd wkrótce wypuszczono go za kaucją.

Na zsyłkę za rewolucję

Podczas rewolucji 1905 roku bohater tego artykułu brał udział w zamachu bombowym na policmajstra Radomia, którego aktywiści PPS ciężko ranili. W dniu 31 grudnia 1905 roku Malinowski ponownie został aresztowany przez Rosjan. Przez kilka kolejnych miesięcy lidera radomskich socjalistów przetrzymywano w miejscowym więzieniu, skąd po krótkim pobycie w areszcie w Opatowie, trafił do więzienia w Sandomierzu. Władzom carskim nie udało się

zgrupować przekonujących dowodów, że Malinowski brał udział w akcjach bojowych wymierzonych w funkcjonariuszy państwa rosyjskiego, mimo to, w październiku 1906 roku, został on skazany na zesłanie w głąb Rosji. Miejszem przeznaczenia była Pinega, niewielka miejscowość położona na północ od Archangielska. Kara miała obowiązywać na czas trwania stanu wyjątkowego w Królestwie Polskim.

W „podróż w niewiadome na rządowy koszt” – jak sam to później określił – wyruszył Malinowski 31 października 1906 roku. Długa trasa na wschód wiodła między innymi przez Radom i Warszawę. Jeszcze na terenie Królestwa Polskiego towarzysze z organizacji przekazali mu informacje o dalszych aresztowaniach w lokalnych strukturach PPS. Świadomość, że śledztwo nabiera tempa, a Rosjanie prawdopodobnie już wkrótce zdołają ustalić rzeczywisty udział niedawnego przywódcy radomskich socjalistów w wydarzeniach rewolucyjnych, kazała mu desperacko wypatrywać szansy ucieczki z konwoju. Świetnie bowiem zdawał sobie sprawę, że w sytuacji, gdy władze carskie postawią mu zarzut kierowania akcjami bojowymi PPS, konsekwencją będzie najpewniej kara śmierci.

Obrazek Mariana Malinowskiego powstały w czasie pobytu na Syberii, prawdopodobnie 1913 rok; ze zbiorów Juliana Odechowskiego, wnuka Mariana Malinowskiego

Marian Malinowski na Syberii, prawdopodobnie 1913 rok; ze zbiorów Juliana Odechowskiego, wnuka Mariana Malinowskiego



Po opuszczeniu granic Królestwa Polskiego grupa skazańców, w której był Malinowski, trafiła przez Smoleńsk do moskiewskiego więzienia na Butyrkach. Wszelkie plany ucieczki okazały się nierealne. Pobyt w moskiewskim więzieniu niespodziewanie się przedłużył. Powodem były warunki atmosferyczne, a ściślej rzecz biorąc dłuższe niż przewidywano oczekiwanie na zamrznięcie rzeki Wołgi, przez którą miano się przeprawić. Kiedy wreszcie można było opuścić Moskwę, grupę więźniów, do której należał Malinowski, przetransportowano do Wołogdy. Stamtąd – już na początku stycznia 1907 roku – niewielki konwój dotarł do Archangielska. Ostatni etap tej jedynej w swoim rodzaju podróży odbywano saniami, między innymi po zamrzniętym korycie rzeki.

Pierwsza ucieczka

13 stycznia Malinowski znalazł się w Pinedze. Pisząc po latach, że przeżywał wtedy prawdziwą huśtawkę nastrojów, tak wspominał swoje pierwsze wrażenia z nowego miejsca: „Rok temu w Sylwestra katolickiego szedłem w Radomiu otoczony żandarmami i wojskiem do więzienia, dziś w Sylwestra prawosławnego, a więc w rok i dni trzynaście później, znalazłem się na dalekiej północy”. Dalsze losy bohatera artykułu również mogłyby stanowić kanwę scenariusza filmu sensacyjnego. Już po ośmiu dniach pobytu na zesłaniu – między innymi dzięki pomocy miejscowego lekarza, a także jednego z tubylców, sympatyzującego z rosyjskimi socjalistami-rewolucjonistami – Malinowski zdołał wydostać się z Pinegi. W kołnierzu kurtki polski socjalista miał zaszyty jeszcze w Radomiu 25-rublowy banknot. Nadzieje, że niezwykle ryzykowna próba ucieczki może zakończyć się powodzeniem opierał również na tym, że posiadał adres mieszkających w Archangielsku osób związanych z PPS. „Lekkie sanie – wspominał po wielu latach początek nocnej ucieczki z Pinegi – zaprzężone w cztery renifery ze wspaniałymi, podobnymi do jelenich, rogami na łbach, szarpnięte lejczą, pomknęły jak strzała na przetaj po przez bezkresną białą przestrzeń”.

Niezwykła eskapada Malinowskiego zakończyła się szczęśliwie. Uciekinier z syberyjskiego zesłania zdołał przez Jarosław, Moskwę, Kijów i Warszawę przedostać się do Galicji. Tutaj, na początku marca 1907 roku (było to więc już po rozłamie w polskim ruchu socjalistycznym), Malinowski jednoznacznie opowiedział się po stronie Piłsudskiego i przyłączył się do PPS-Frakcji Rewolucyjnej. Niedługo potem został



skierowany do Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie założył na potrzeby partii nielegalną drukarnię.

I znowu w kajdanach

Zaangażowany w prace niepodległościowego skrzydła polskiego ruchu socjalistycznego Malinowski niedługo cieszył się wolnością. Już 1 listopada 1907 roku został aresztowany w Łodzi wraz z grupą innych działaczy PPS-Frakcji Rewolucyjnej. Pomimo wielomiesięcznego śledztwa władze rosyjskie nie zdołały się zorientować, że zatrzymany socjalista, podający się za Bolesława Jankowskiego, to w rzeczywistości poszukiwany od dawna Marian Malinowski. W ten sposób najprawdopodobniej uniknął on wyroku skazującego go na karę śmierci. Nie mógł jednak bynajmniej liczyć na rychłe zwolnienie. W lipcu 1908 roku byłego uciekiniera z zesłania – o czym Rosjanie wciąż nie wiedzieli – skazano na sześć lat katorgi.

Początkowo Malinowski odbywał wyrok w więzieniu w Sieradzu, później trafił do warszawskiego więzienia na Mokotowie. Kolejnym miejscem przeznaczenia była centrala katorżnicza w Smoleńsku. Tam przebywał aż do końca 1912 roku. Już z perspektywy

czasu pisał, że w Smoleńsku miał chwile zwątpienia. Nawiązując do swoich ówczesnych przemyśleń – wynikających między innymi z doświadczeń rewolucji 1905 roku i docierających informacji o wydarzeniach na Bałkanach – Malinowski wspominał: „W samotności zadawałem sobie często pytanie: czyżby przewidywania towarzysza »Ziuka« [Józefa Piłsudskiego] oparte były na fałszywych obliczeniach, czyżby się porządek w historii świata miał wywrócić po to, aby carat spokojnie istniał, aby wróg jeszcze raz całkowicie zatriumfował nad naszym rewolucyjno-niepodległościowym wysiłkiem”. Starając się nie utracić równowagi psychicznej pocieszał się wszakże – jak wielu jego towarzyszy niedoli – że czas spędzony za kratami nie jest czasem całkowicie straconym. Za wszelką cenę próbował przekonać sam siebie, że przeczytane książki, odbyte rozmowy i przeprowadzone obserwacje znacząco rozszerzyły jego „horyzonty myślowe”. Niezależnie od tego na ile szczerze przeprowadzał ten swoisty bilans zysków i strat związanych z wyborem drogi życiowej, więzienne doświadczenia niewątpliwie zahartowały go psychicznie.

Marian Malinowski w czasie transportu na Syberię (z kajdanami na nogach), prawdopodobnie 1912-1913 rok; ze zbiorów Juliana Odechowskiego, wnuka Mariana Malinowskiego

Sybir po raz drugi

W lecie 1913 roku Malinowskiemu zakomunikowano, że wkrótce zostanie wysłany do aleksandrowskiej centrali katorżniczej, a stamtąd jeszcze dalej, do nieokreślonego na razie miejsca osiedlenia. Niedługo potem, po dwóch latach przymusowego pobytu w Smoleńsku, po raz kolejny w swoim życiu wyruszył w długą drogę na Sybir. Raz jeszcze dane było też Malinowskiemu – konsekwentnie podającemu się za Bolesława Jankowskiego – znaleźć się na moskiewskich Butyrkach. Warto zauważyć, że w pisanych po latach wspomnieniach podkreślał, że warunki w tym osławionym rosyjskim więzieniu były u progu I wojny światowej dużo gorsze niż pod koniec 1906 roku.

Dalsze etapy przymusowej wyprawy na wschód obejmowały Samarę i Krasnojarsk. Później zesłańcy dotarli do Irkucka. Dopiero wtedy Malinowski dowiedział się, że ma być skierowany do oddalonej o około 120 km miejscowości Bajandaj. Była już jesień 1913 roku. Grupa skazańców, do której włączono Malinowskiego, ostatni odcinek drogi odbywała częściowo piechotą. „Przypomniały mi się – wspominał – rysunki, na których wyrysowane były partie więźniów

– powstańców z 1863 roku, zdążających w kajdanach do miejsc przeznaczenia na Syberię”.

Znaną sobie trasą...

Po dotarciu do Bajandaju Malinowski zorientował się, że zesłano go do dużej wsi, w której była nie tylko cerkiew i szkoła, ale także funkcjonowały urząd pocztowy i szpital. Podejmował różne dorywcze prace, nie zamierzał wszakże „urządzać się” w nowym miejscu. Ze wspomnieniowej relacji Malinowskiego wynika, że od początku planował ucieczkę z syberyjskiej miejscowości. Tym razem sytuacja okazała się jednak bardziej skomplikowana niż w 1907 roku, gdy po kilku zaledwie dniach zdecydował się na ryzyko samowolnego opuszczenia Pinegi. Ostatecznie jednak w maju 1914 roku uciekł z zesłania po raz drugi w swoim 38-letnim życiu. Przez Moskwę, Kijów i Warszawę – znaną sobie trasą – po miesiącu dotarł do Krakowa. Wkrótce wybuchła I wojna światowa.

Po 1914 roku Malinowski konsekwentnie podążał obraną wcześniej drogą polityczną. Jako polski patriota i zdeklarowany piśsudczyk przez lata reprezentował ten nurt polskiej lewicy, który pozostawał



Obrazek Mariana Malinowskiego powstały w czasie pobytu na Syberii, prawdopodobnie 1913 rok; ze zbiorów Juliana Odechowskiego, wnuka Mariana Malinowskiego

konsekwentnie antykomunistyczny i antysowiecki. Warto dodać, że w pierwszych tygodniach niepodległości Malinowski był krótko ministrem. Po 1926 roku opowiedział się po stronie Piłsudskiego, co później skutkowało opuszczeniem opozycyjnej PPS przez tego zasłużonego działacza socjalistycznego. Przez cały okres istnienia II Rzeczypospolitej sprawował mandat parlamentarzysty. W latach trzydziestych odgrywał też istotną rolę w ruchu związkowym, będąc czołową postacią jego prorządowego nurtu.

Grzegorz Zackiewicz

Okres II wojny światowej Malinowski spędził w Rumunii. Przebywał tam między innymi w obozie dla internowanych w Vălenii de Munte. Do Polski wrócił prawdopodobnie w 1945 roku. W ostatnich latach życia funkcjonował pod fałszywą tożsamością. Tym razem podawał się za Ogrodzińskiego. Zmarł w 1948 roku w szpitalu w Radomiu, niedługo przed 72. rocznicą swoich urodzin.

Tekst został opracowany na podstawie materiałów przechowywanych w Archiwum Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie: Kolekcja Senatorowie II RP, teczka osobowa Marian Malinowski.

Adam Pragier,
Jędrzej Moraczewski,
Norbert Barlicki,
Marian Malinowski,
Rajmund Jaworowski
w sejmowym bufecie,
około 1926 roku



ŁAGRY DLA Kobiet

Przetrzymanywane w sowieckich łagrach więźniarki wykonywały czasem równie ciężką pracę co więźniowie. Dodatkowo były narażone na liczne zagrożenia związane choćby z obecnością mężczyzn – strażników, ale i współwięźniów. Problem wykorzystania seksualnego kobiet w łagrach był dostrzegany przez władze i – z pewnych powodów – uznany za niepożądany. Ktoś wpadł więc na pomysł tworzenia obozów tylko dla pań...

Łagier zazwyczaj stanowił zamkniętą przestrzeń ogrodzoną wysokim, drewnianym płotem zwieńczonym drutem kolczastym. Nieprzekraczalności tej bariery całodobowo pilnowało kilkunastu strażników na wieżyczkach, które stanowiły integralną część ogrodzenia. Na terenie obozu było od kilkunastu do kilkudziesięciu baraków. Te, przeznaczone dla kobiet, znajdowały się najczęściej w wydzielonej części obozu. Nie różniły się one jednak od tych, które były przeznaczone dla mężczyzn. Koszmar życia kobiet w koedukacyjnych łagrach znany m.in. z opisów wybitnych pisarzy, takich jak choćby Aleksander Sołżenicyn, czy Gustaw Herling-Grudziński. Więźniarki, poza pełnieniem funkcji siły roboczej, były tam towarem, obiektem pożądania i ofiarami zbiorowych gwałtów. Nie dziwi zatem fakt, o którym wiemy z relacji więźniów, że w łagrach rodziły się silne związki uczuciowe oraz występowało zjawisko, które można określić mianem prostytucji.

Zakaz związków

Obozowa administracja z dezaprobatą traktowała intymne związki między więźniami. Pary, zgodnie z regulaminem, były natychmiast rozdzielane. Ich zachowania – zdaniem administracji – utrudniały wykonywanie planów produkcyjnych. Najpoważniejszą „komplikacją”, a zarazem naturalną przeciw konsekwencją uczuciowych związków, ale także wszechobecnej prostytucji i gwałtów, była ciąża i macierzyństwo. Niekiedy kobiety świadomie starały się zająć w ciążę, aby otrzymać lżejszą pracę lub większą porcję żywności. Dzieci urodzone w łagrze, mogły przebywać z matką przez półtora roku. Po tym terminie umieszczano je w obozowym sierocińcu, zaś matka wracała do wykonywania planów produkcyjnych na ogólnie obowiązujących zasadach.

Były także łagry przeznaczone wyłącznie dla kobiet, gdzie mężczyznami byli jedynie strażnicy. Pobyt w takim łagrze w obwodzie irkuckim opisała jego była więźniarka – Aniela Kotkowicz z Wileńszczyzny. W łagrze tym większość stanowiły kobiety skazane po wojnie z powodów politycznych, na przykład za pracę w administracji na obszarach okupowanych przez Niemców, za członkostwo w organizacjach społeczno-kulturalnych uznanych za antysowieckie lub za wiele innych przewinień z długiej listy możliwych do popełnienia „zbrodni”.

Łagier jak łagier...

Te kilkadziesiąt łagrowych baraków zorganizowanych było tak, jak setki innych miejsc odosobnienia na Sybirze. Niemal całe ich wnętrza wypełniały dziesiątki piętrowych prycz. W zależności od wielkości budynku było ich od kilkudziesięciu do ponad stu. Postanie więźniarek stanowił siennik wypchany słomą oraz koc. Wprawdzie na środku baraku znajdował się piec, ale i tak temperatura w oddalonych od pieca miejscach była zimą bliska zera. Porządku w baraku pilnowała kilkuosobowa „drużyna”, która zajmowała się obsługą pieca, myciem podłogi, przynoszeniem wody i wynoszeniem nieczystości.

Więźniarki po przybyciu do obozu otrzymywały łagrową bieliznę, ręcznik, walonki, czapki, wato-we stare kurtki i spodnie. Ponieważ z definicji łagry służyły edukacji poprzez pracę, dzień zaczynał się bardzo wcześnie, o piątej rano. Śniadanie stanowiła kromka czarnego chleba i zupa owsianka. Po śniadaniu więźniarki były liczone, a następnie przydzielane



Wypis z protokołu NKWD dotyczący skazania Anieli Narkowicz na 10 lat pobytu w łagrze za działalność kontrrewolucyjną, 1938 rok

do poszczególnych brygad roboczych i w konwojowanych kolumnach odprowadzane do wyznaczonych prac. Praca trwała, w zależności od pory roku, od 8 do 12 godzin. Po jej zakończeniu wracano do obozu, gdzie spożywano kolację. Raz na dziesięć dni więźniarki mogły korzystać z łaźni. W czasie, gdy kobiety kąpały się, ich ubrania w sąsiednim pomieszczeniu poddawano dezynfekcji w wysokiej temperaturze.

Kto nie pracuje ten nie je

Rodzaj wykonywanej pracy zależny był od kategorii zdrowia przyznawanej uznaniowo przez administrację obozu. Kobiety zaliczone do I kategorii wysyłano do najcięższych robót. W syberyjskich łagrach pracowały najczęściej przy wyrębie drzew i załadunku odpowiednio przygotowanych pni na samochody. W lesie wyznaczano granice, których więźniarki nie mogły przekraczać. Wyjście poza określoną linię traktowano jako próbę ucieczki. W takiej sytuacji strażnicy mieli prawo strzelać i funkcjonariusze o sadystycznych skłonnościach wielokrotnie tak czynili.

W rzeczywistości nikt świadomie nie chciał uciekać do tajgi, zwłaszcza zimą, gdy nie istniały w niej żadne szanse na przeżycie.

Prace wykonywano według wyznaczonych norm. Normy dla kobiet były zbliżone do tych przewidzianych dla mężczyzn. Ich realizacji pilnowały tzw. brygadzistki. Na tę funkcję były wyznaczane kobiety osadzone za przestępstwa kryminalne – zabójczynie i złodziejki. Cieszyły się one większym zaufaniem władz obozowych niż więźniarki wysłane do łagrów z przyczyn politycznych. „Kryminalne” nie lubiły „politycznych” i posiadana nad nimi władza dawała im duże pole do popisu, szczególnie że wykonanie normy przekraczało często możliwości kobiet. Jako że niewykonanie normy oznaczało zmniejszenie racji żywnościowej (porcję zupy zmniejszano z 700 do 500 gram, dawano też mniej chleba), brygadzistki z reguły skrupulatnie przekazywały informacje obozowej administracji o niskiej efektywności pracy przy wyrębie lasu byłych aktorek, pianistek, znawczyń literatury lub nauczycielek języków obcych, doprowadzając

Odlewnia metalu, łagier
w Chenikandży koło
Magadanu, ok. 1950 roku



tym sposobem „polityczne” do fizycznego wycieńczenia. Z kolei te łagierniczki, które otrzymywały paczki od rodziny i dzieliły się ich zawartością z brygadzystkami, miały szansę „kupienia” w ten sposób poświęcenia o wykonaniu normy. Ostatecznie i tak niemal wszystkie zdane były na wolę „kryminalnych”.

„Opieka” medyczna

O zdolności do pracy decydowały współwięźniarki zatrudnione w działach sanitarnych, które często nie miały żadnego wykształcenia ani nawet przeszkolenia medycznego. Od decyzji takiej „pielęgniarki” zależało, czy ciężko chora więźniarka była zmuszana do pracy w lesie, czy jednak wysyłano ją do łżejszych, np. prac porządkowych przy obsłudze obozu. Upraszczając więc, personel działu sanitarnego decydował *de facto* o przeżyciu lub śmierci poszczególnych chorych kobiet. Warto tu dodać, że „pielęgniarki” kierowały się często w swoich decyzjach uprzedzeniami etnicznymi, ideologicznymi lub wynikającymi z ich doświadczeń.

Zdarzało się na szczęście, że obozowe ośrodki opieki medycznej były obsługiwane przez autentycznych lekarzy. Nie mieli oni wprawdzie leków, aby leczyć, lecz zgodnie z posiadaną wiedzą medyczną wypisywali zwolnienia z pracy i zalecali odpoczynek celem poprawy stanu zdrowia skazanych. Z reguły nie tolerowano ich długo na tych stanowiskach, ponieważ – w opinii władz łagrowych – hamowali w ten sposób wykonanie wyznaczonych, obozowych planów.

Ciekawy był sposób funkcjonowania kobiecych łagrów w przypadku wybuchu epidemii. Podczas takiej sytuacji, chore kierowane były do jednego baraku, gdzie wspólnie przechodziły kwarantannę, bez żadnej pomocy medycznej. Te, które przeżyły zarazę, wracały w kolejnych dniach do „normalnego”, obozowego życia.

Wycieńczone i zrozpaczone kobiety często odmawiały wykonywania prac. Zamykano je wówczas do karceru, co dla wielu z nich oznaczało skrócenie czasu cierpienia i przyspieszenie zgonu. Schorowane

Łagier, Workuta, 1945 rok





Zaświadczenie repatriacyjne Anny Sobotko z Michałowa, więzionej w Ostaszkowie, 1946 rok

lub słabsze fizycznie więźniarki umierały także w trakcie wykonywania prac – zimą z powodu wychłodzenia, latem z powodu odwodnienia.

W praktyce obozowej, aby nie dopuszczać do budowania trwałych relacji między więźniarkami, często dokonywano przenoszenia ich do innych baraków. Rotacja ta sprzyjała także budowaniu systemu inwigilacji, ponieważ ciągłe zmiany utrudniały zorientowanie się więźniarkom, która z nich donosiła władzom o treści rozmów, poglądach politycznych lub relacjach osobistych między skazanymi. „Stukaczki” – jak określano donosicielki – najłatwiej było poznać po tym, że wykonywały cięższe prace, na przykład w oddziale sanitarnym, punkcie higienicznym, bibliotece lub magazynie, a także otrzymywały lepsze ubrania i jedzenie.

Jak pisze Aniela Kotkowicz, w łagrach, gdzie przebywały same kobiety, tak jak w obozach mieszanych, także rodziły się uczuciowe związki. Niektóre panie upodobały się do mężczyzn – odpowiednio obcinały włosy, paliły papierosy, posługiwały się słownictwem i gestami charakterystycznymi dla odmiennej płci. Pomimo koszmarnych obozowych warunków zachowała się naturalna potrzeba bliskości fizycznej i uczuć. Kochanki zmieniały partnerki, porzucone popadały w depresje, a nawet zdarzały się przypadki samobójstw z powodu zawodu miłosnego. Cierpienia spowodowane brakiem możliwości spełnienia najbardziej intymnych potrzeb są jednak bardzo rzadko przywoływane we wspomnieniach tych, które przeżyły wieloletni okres zniewolenia. Z oszczędnych relacji na ten temat można jednak odczytać, że był to problem niemal równie mocno dokuczliwy jak głód i praca ponad siły.

Eugeniusz Mironowicz

Artykuł powstał na podstawie m.in.:
A. Kotkowicz, W. Kotkowicz-Klentak, *Od Budstawa do GULagu*, Białystok 2003.

PODWÓJNY KOSZMAR

– DEPORTACJE Z PRUS WSCHODNICH DO ZSRS

Pan Mieczysław pochodził spod Łowicza. W czerwcu 1944 roku został zabrany na roboty przymusowe do Prus Wschodnich. Po kilku miesiącach trafił do niewielkiej wioski leżącej w pobliżu Olsztyna, gdzie wykonując prace wyznaczone przez niemieckich „właścicieli” oczekiwał nadejścia wyzwolenia. Sowieci rzeczywiście go uwolnili, po czym wywieźli do pracy znacznie dalej, na Wschód. Wpadł z deszczu pod rynnę, jak tysiące jemu podobnych...

Dworzec w Ciechanowie,
z którego odchodziły transporty
deportowanych w 1945 roku,
lata 50. XX wieku, ze zbiorów
Ciechanowskiego Towarzystwa
Naukowego



1. Фамилия *Броннишевский*
 2. Имя *Станислав* 3. Отчество *Модест*
 4. Год и место рождения *1902 Гов. Явонск. мес. Соколин*
 5. Национальность *Польки* 6. Партийность *а/партийный*
 7. Профессия и специальность *Каменишик*
 а) военная *Машинист. Кавалерия*
 б) гражданская *Каменишик*
 8. Последнее место жительства до призыва в армию *Гов. Явонск. мес. Соколин*
 9. Военское звание *Сей. Сержант. № 1*
 10. С какого года в Красной Армии и каким военкоматом был призван
 11. Когда и где был *Август 1939. мес. Соколин*
 12. Наименование воинской части, род войск и последняя занимаемая должность
нет

13. Находился в плену (с какого года, в какой стране, в каком лагере и что делаю)
На работе в Германии
 14. Когда и откуда прибыл в спецлагерь или на проверочно-фильтрационный пункт НКВД *2/III-48 Зери. Сор. Циханово*
 15. Название спецлагеря или проверочно-фильтрационного пункта НКВД
№ 99 лаг. № 0324/Вологодск. Р. I.
 16. Регистрационный номер *1112*
 17. Дата и место убийства *умер 27 июля 1945 г. Заршево*
 Правильность записанных на меня сведений
 подтверждаю *Модест Модестович* (подпись)
Сей. Удобенко Про пол. и-и *Сул. / 1. Бурев.*
 (подпись, сотрудника, заполняющего карточку)
 2/III 1945 г.

Квестонариusz łagrowy Stanisława Broniszewskiego, zatrzymanego przez NKWD w czasie powrotu z robót przymusowych na terenie Prus Wschodnich i deportowanego z obozu w Ciechanowie 15 lutego 1945 roku do obozu w Szaturze, gdzie zmarł 27 lipca tego roku

Nie ewakuował się wraz z niemieckimi mieszkańcami wsi, gdy w styczniu 1945 roku nadeszła Armia Czerwona. Uwierzył, że nic mu nie grozi: „W kilka dni po ucieczce Niemców i zajęciu tych terenów przez Sowieców, oficerowie sowieccy zawiadamiali robotników przymusowych, by zgłaszali się do Olsztyna, gdzie otrzymają przepustki na powrót do domu. Była to akcja obejmująca wszystkich robotników przymusowych, gdyż do Olsztyna ciągnęły całe kolumny furmanek i pieszych. Ja jechałem furmanką, było nas 5 osób, sami mężczyźni, wszyscy starsi ode mnie. Wśród nas był jeden Rosjanin. Po wjeździe do Olsztyna żołnierze sowieccy skierowali nas do więzienia, tutaj zostawili moich towarzyszy, a mnie wraz z inną grupą doprowadzili do młyna, znajdującego się w pobliżu więzienia”. W ten sposób zaczynał się kolejny etap wojennej gehenny pana Mieczysława i nieznaney nam liczby innych robotników przymusowych z całej Europy, którzy w pierwszej połowie 1945 roku znajdowali się na terenie zdobywanych przez Armię Czerwoną Prus Wschodnich.

Najpierw pieszo, potem pociągiem

Po kilku dniach pobytu w Olsztynie pan Mieczysław znalazł się wśród kilkutysięcznej, wielonarodowej kolumny, którą Sowieci popędzili pieszo drogami Warmii, Mazur i północnego Mazowsza. „Szlismy pod konwojem żołnierzy, nocowaliśmy w oborach i stodółach, w ciągu tego marszu nie otrzymywaliśmy żadnego pożywienia” – opowiadał pan Mieczysław w latach dziewięćdziesiątych. „Kobiety zebrane były w odrębną grupę. Przed wymarszem z Olsztyna powiedziano nam, że w Ciechanowie polskie władze wydadzą nam przepustki na powrót do domów, toteż nikt nie podejmował ucieczki. Pod Ciechanowem wzmocnili konwój, tak że ucieczka stała się już niemożliwa, ogłosili przy tym, że pojedziemy pociągiem do Warszawy i tam otrzymamy przepustki”. To również okazało się kłamstwem obliczonym na uspokojenie nastrojów w konwoju, bo gdy w Ciechanowie robotnicy zostali wreszcie załadowani do wagonów, pociąg ruszył na Wschód.

Sowieccy konwojenci w inny jeszcze sposób uniemożliwiali ucieczkę. Strzelali do osób oddalających się od głównej kolumny za potrzebą, z ostabienia lub w poszukiwaniu pożywienia. Niektóre ofiary deportacji wspominają, że podczas przechodzenia przez



polskie wsie sowieccy żołnierze opowiadali miejscowej ludności, że prowadzą niemieckich jeńców, odpowiedzialnych za wcześniejsze zbrodnie wojenne. W ten sposób zapamiętał ten przemarsz Jan Koziatek, prowadzony wraz z innymi polskimi robotnikami przymusowymi kilka kilometrów od rodzinnej wioski.

Tysiącami na Wschód

Dziś wiemy, że takie historie, jak pana Mieczysława czy Jana Koziatka wcale nie należały do wyjątkowych. Do obozu w Ciechanowie trafiali m.in. robotnicy przymusowi zagarnięci w Prusach Wschodnich przez nacierające oddziały sowieckie. Kierowano tam również Polaków z północnego Mazowsza podejrzewanych o przynależność do konspiracji, często na podstawie materiałów otrzymanych od sowieckich spadochroniarzy, którzy w czasie niemieckiej okupacji utrzymywali kontakt z polskim podziemiem niepodległościowym. Sowietci uzyskiwali także stosowne informacje od lokalnych komórek Polskiej Partii Robotniczej i Armii Ludowej, które denuncjowały żołnierzy Armii Krajowej czy Narodowych Sił Zbrojnych. Przez ciechanowski

obóz NKWD przeszły także tysiące mieszkańców Prus Wschodnich – Warmiaków, Mazurów, Niemców, których uznano za winnych wspierania narodowo-socjalistycznego reżimu. Dla Sowietów wszyscy oni byli takimi samymi Niemcami.

Według różnych obliczeń ofiarami wywózek z samych tylko Prus Wschodnich mogło paść nawet 350 tys. osób. Są to jednak tylko dane szacunkowe, być może bardzo dalekie od faktycznej liczby ofiar sowieckich deportacji. Według dokumentów frontowych, tylko do pierwszych dni marca 1945 roku w obszarze działania 3. Frontu Białoruskiego schwytano ponad 19 tys. osób, w tym 16 tys. określanych mianem Niemców, 1273 Litwinów i 700 Polaków. 2. Front Białoruski mógł się wykazać jeszcze większymi „sukcesami”. W jego pasie działania zatrzymano 45 tys. cywilów, w tym 24 tys. Niemców i Austriaków oraz prawie 14 tys. Polaków. Przy okazji ofiary często pozbawiano ich własności, a kobiety (zwłaszcza Niemki, Warmiaczki, Mazurki) były poddawane masowym gwałtom.

Koszary w Dziąłdowie, 1928 rok;
w 1945 roku mieścił się w nich
obóz filtracyjny NKWD



Stanisław Broniszewski; ze zbiorów rodzinnych udostępnił Jerzy Buczyński



Mieczysław Zmysłowski, zatrzymany przez NKWD w czasie powrotu z robót przymusowych na terenie Prus Wschodnich i deportowany z obozu w Ciechanowie 15 lutego 1945 roku, prawdopodobnie zmarł w łagrze około 1946 roku; ze zbiorów rodzinnych udostępnił Jerzy Buczyński

Najpierw Ciechanów, Działdowo...

Zatrzymane osoby trafiały najpierw do obozów filtracyjnych. NKWD zorganizowało w owym czasie około 45 obozów w Prusach Wschodnich, w których odbywała się selekcja. Uwięzionych przesłuchiwało przede wszystkim pod kątem przynależności do „organizacji faszystowskich” czy kolaboracji z Niemcami, bądź powiązań ze strukturami Polski Podziemnej. Przesłuchania niekoniecznie miały na celu ustalenie stanu faktycznego. Sowieci szukali raczej pretekstu do wybrania z zajmowanych terenów jak najliczniejszej siły roboczej, niezbędnej do zrealizowania planów narzuconych władzom systemu łagrowego. „Były to krótkie przesłuchania – pytali, czy jestem Polakiem, czy nie” – zapamiętał Marian W. Z kolei Adam Tadeusz R. w 1990 roku wyjaśniał: „Pytano mnie, co robiłem u Niemców? Dlaczego nie poszedłem do partyzantki? Odpowiedziałem, że na roboty zostałem wywieziony przymusowo, a do partyzantki nie poszedłem, gdyż nie miałem łączności. Nadmieniam, że nie podano powodu, dla którego mnie zatrzymują”.

Część cywilów w Prusach Wschodnich,

reprezentujących przedział wiekowy 15–55 lat, formowano w bataliony robocze wykorzystywane do demontażu urządzeń przemysłowych i infrastruktury gospodarczej na miejscu, z przeznaczeniem do wywiezienia. Po wykonaniu tych prac niektórych zwalniano. Pozostali, transportem samochodowym, koleją lub najczęściej pieszo byli odsyłani do obozów w Ciechanowie, Działdowie, Iławie, Grudziądzu, Tapiu (obecnie Gwardijewsk), Instenburgu (obecnie Czerniachowski), a nawet do Poznania. Tam formowano transporty kolejowe kierowane do wyznaczonych punktów w Związku Sowieckim. Do obozu w Iławie, Grudziądzu czy Działdowie zwożono głównie mieszkańców Pomorza. Do wywózki typowano głównie osoby młode, odpowiednie do wykorzystania w charakterze siły roboczej, mające szanse przetrwać ciężką podróż w głąb Związku Sowieckiego.

Po drodze zdarzały się przypadki zabijania konwojowanych pod pretekstem wykrycia próby ucieczki czy na skutek oporu wobec rabunku rzeczy osobistych lub gwałtów. Jeden z deportowanych mężczyzn zapamiętał, że członków jego konwoju próbowali rozstrzelać żołnierze z napotkanej po drodze jednostki Armii Czerwonej, ale zostali wybronieni przez prowadzących ich funkcjonariuszy NKWD. Konwojowani umierali z wyczerpania, głodu lub chorób, zbierających szczególnie obfite żniwo wśród organizmów wycieńczonych wojną.

Deportowani z Prus Wschodnich trafiali do pracy w Związku Sowieckim. Spośród zapamiętanych miejsc najczęściej są wymieniane obozy w Szaturnie, Bakszajewie, Andżerskoj, Stalinogorsku, Nowosybirsku, Charkowie, Donbasie, Omsku, czy Bogusławsku na Uralu. Pracowali w kopalniach węgla, kołchozach, przy wyrębie lasów, odbudowie domów i fabryk. Niektórzy nigdy już nie powrócili do kraju. Polacy, którzy dotrwali do zakończenia wojny, już w drugiej połowie 1945 roku byli z reguły formowani w transporty i przewożeni do kraju. Tu byli zwalniani, po czym... zakazywano im opowiadać o doświadczeniach ostatnich miesięcy. Więźniowie uznani za Niemców pozostawali w „archipelagu Gułag” dłużej. Po zwolnieniu raczej nie wracali do swoich rodzinnych domów. Transporty jechały dalej na zachód, zatrzymując się dopiero w sowieckiej strefie okupowanych Niemiec.

Waldemar Brenda



DEPORTACJA WETERANÓW

Fakt, że wielu spośród żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie pochodziło z ziem zagarniętych w 1939 roku przez Związek Sowiecki jest powszechnie znany. Bardzo mała jest za to świadomość, że spora grupa weteranów tej armii wróciła w swoje rodzinne strony, będące już wówczas częściami sowieckiej Białorusi, Litwy i Ukrainy. Po powrocie byli inwigilowani, poddawani różnego rodzaju represjom, a w końcu, w 1951 roku, wraz z rodzinami zostali deportowani na Syberię. Ponownie!





Żołnierze Polskich Sił Zbrojnych podczas zmiany warty, obóz w Qassasin, Egipt, 1944 rok; fot. Henryk Prejzner



Obóz sztabu Armii Polskiej na Wschodzie w Qizil Ribat, Irak, 1943 rok

Zakończenie II wojny światowej postawiło przed polskimi żołnierzami na Zachodzie dramatyczny dylemat – wracać do zniewolonej przez komunistów Polski czy pozostać na emigracji. Wielu z nich przeżyło ciężką niewolę, więzienia, zesłanie czy katorżniczą pracę i na własnej skórze doświadczyło władzy sowieckiej. W szczególnie trudnej sytuacji znaleźli się weterani pochodzący z ziem zagarniętych przez Związek Sowiecki. Okazuje się jednak, że mimo bagażu doświadczeń, zaskakująco wielu zdecydowało się na powrót. Wydaje się, że powracającymi kierowały przede wszystkim zwykłe ludzkie uczucia – tęsknota za długo niewidzianymi bliskimi, czy chęć powrotu w dobrze znane, rodzinne strony, do własnego domu i gospodarstwa.

Dobrowolnie w „paszczę lwa”

Częścią powracających kierowały względy narodowościowe – Białorusini chcieli mieszkać na ówczesnej Białorusi, a Ukraińcy na Ukrainie. Pewna grupa przejawiała sympatie komunistyczne, czego interesującym przykładem jest kilku przedwojennych emigrantów z Argentyny, którzy zgłosili się jako ochotnicy do Wojska Polskiego i służyli głównie w 1. Dywizji Pancerniej, a zaraz po zakończeniu wojny wystąpili o sowieckie obywatelstwo i wyjechali do ZSRS.

Wpływ na decyzję o powrocie mogła mieć w wielu przypadkach akcja propagandowa sowieckich placówek dyplomatycznych, które intensywnie agitowały za repatriacją „obywateli sowieckich”, obiecując pracę i normalne życie. W agitację włączono byłych żołnierzy, którzy powrócili już na Białoruś, przymuszając ich do pisania listów do kolegów, aby bez obaw wracali w rodzinne strony. Niektórzy z powracających uważali zapewne, że jako weterani II wojny światowej będą traktowani jak byli żołnierze armii sojuszniczej, a ich ofiarne walki nie będą kwestionowane i deprecjonowane.

Podkreślenia wymaga dwulicowość władz sowieckich, które z jednej strony zachęcały do powrotu, a z drugiej piętnowały byłych żołnierzy, jako służących „w armii zdrajcy generała Andersa” i zbiorczo określając ich, w zamierzeniu pejoratywnym, mianem „andersowców”. Sowietów odmawiali im praw kombatanckich i nie uznawali ich walki za udział w „Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej”.

POLISH RESETTLEMENT CORPS & A.T.S. POLISH RESETTLEMENT SECTION. Army Form W.5044 (Polish) Path of 100.
Formularz W.5044 (po 100 w Moku.)

POLSKI KORPUS PRZYSPOSOBIENIA I ROZMIESZCZENIA/POLSKA SEKCJA
PRZYSPOSOBIENIA I ROZMIESZCZENIA (A.T.S.).

Serial No. _____
Nr. kolejny _____

CERTIFICATE OF TRANSFER TO:— STWIERDZENIE PRZENIESIENIA NA/DO:—

Unemployed List or Class "W" Royal Army Reserve. **PRC 028026**
Lista Niezatrudnionych, Lista Niezatrudnionych A.T.S., Rezerwy.

This is to Certify that No. **30086658** Rank **PLC**
Stwierdzam, że Nr. Ewid. (Stopień) _____

Name/Nazwisko **GRYNASZ KAROL**
(BLOCK CAPITALS) (LITERY DĄKOWANE)

has served in the **POLISH RESETTLEMENT CORPS.**
pełnił/a ↑ służbę wojsk. w _____

for a period of **150** years (dni i został/a ↑ przeniesiony/a ↑ na/do ↑ **class w**
w ciągu _____

* Unemployed List ↑ Listę Niezatrudnionych
A.T.S. Unemployed List ↑ Listę Niezatrudnionych A.T.S.
Class "W" Royal Army Reserve Rezerwy from **21.7.47**
z _____

for an indefinite period. **INVT** * Delete whichever is not applicable.
na czas nieokreślony. † (niepotrzebne skreślić.)

His/her conduct while serving with the Colours has been
W. czasie pełnienia swej służby wykazał/a ↑ się
good (not applicable to officers)
(nie dotyczy oficerów)

Station **OULTON PARK** (Signed) _____ (Commanding
Miejsce Postoju **21.7.47.** (P.T.O.) _____ (oddział)
Date/Data _____

Recipient should read instructions overleaf.
Otrzymujący formularz winien przeczytać pouczenie, umieszczone na odwrocie.
(P.T.O.) (odwrócić)

Dokument zaświadczaający
o przeniesieniu do rezerwy
Karola Grynasza,
Polski Korpus Przynsposobienia
i Rozmieszczenia, 1947 rok

W drogę, do domu

Pojedyncze wyjazdy żołnierzy 2. Korpusu na tereny przejęte przez Związek Sowiecki rozpoczęły się jeszcze w 1945 roku, z Włoch, za pośrednictwem ambasady sowieckiej w Rzymie. Największe nasilenie powrotów miało jednak miejsce w 1947 roku, czyli po demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Weterani opuszczali Wielką Brytanię, dokąd przeniesiono 2. Korpus, a także okupowane Niemcy, gdzie stacjonowała 1. Dywizja Pancerna. Zdarzały się także powroty z Bliskiego Wschodu i Afryki. Warto zauważyć, że wielu zdemobilizowanych żołnierzy przyjeżdżało najpierw do Polski, gdzie zamierzali się osiedlić i dokąd usiłowali ściągać swoje rodziny, a dopiero potem, gdy to się nie udało, wyruszyli za wschodnią granicę.

Najlicniejsza grupa zdemobilizowanych żołnierzy polskiej armii wróciła na sowiecką Białoruś i to o ich losach najwięcej wiadomo. Po zakończeniu II wojny światowej przybyło tam co najmniej 888 weteranów (z tego 552 w 1947 roku), którzy przechodzili przez obozy repatriacyjne w Grodnie i Wilnie, skąd byli kierowani w rodzinne strony. Jak dotąd nikt nie zajął się bliżej żołnierzami, którzy przybyli na teren sowieckiej Litwy – wiemy tylko, że w 1951 roku zesłano z Litwy 80 weteranów wraz z rodzinami. Niemal zupełnie nieznaną pozostaje skala represji wobec byłych polskich żołnierzy zamieszkujących sowiecką Ukrainę. Wiadomo jedynie, że w latach 1955–1957 z syberyjskiego zesłania repatriowało się do Polski 19 weteranów wraz z rodzinami, a na Syberii w styczniu 1958 roku pozostało 171. Sowieckie represje objęły zatem co



POLSKI KORPUS PRZYSPOSOBIENIA I ROZMIESZCZENIA

(POLISH RESETTLEMENT CORPS)

(Oficerowie)

1. Polski Korpus Przyniesienia i Rozmieszczenia (Polish Resettlement Corps) wchodzi w skład Armii Brytyjskiej. Tworzy się go, aby dopomóc oficerom i szeregowym Polskich Sił Zbrojnych przysposobić się do życia cywilnego. Armia Brytyjska pragnie usilnie uczynić wszystko co jest w jej mocy, ażeby przyjąć z pomocą polskim towarzyszom broni, którzy podczas wojny służyli wspólnej sprawie.

Jeżeli nie wstąpi Pan do P.K.P.R., Armia Brytyjska nie będzie mogła Panu pomóc. Dla własnego Pańskiego dobra usilnie zaleca się Panu wstąpić do P.K.P.R. Przekona się Pan, że Armia Brytyjska mile Pan będzie widziała i dopomoże wszelkimi sposobami do znalezienia miejsca w życiu cywilnym w Zjednoczonym Królestwie lub za granicą.

Jeżeli w czasie służby w P.K.P.R. zechce Pan powrócić do Polski, będzie Pan mógł uczynić to w każdej chwili, przy czym przejazd będzie bezpłatny.

2. W celu wstąpienia do P.K.P.R. będzie Pan musiał złożyć podanie o przyznanie tymczasowego stopnia oficerskiego (Emergency Commission) w zawodowej Armii Brytyjskiej. Formularz podania jest w języku polskim i otrzyma go Pan wraz z wyjaśnieniami również w języku polskim, będzie Pan zatem wiedział dokładnie, co należy uczynić. Będzie Pan musiał odpowiedzieć na szereg pytań dotyczących Pana i Pańskiej rodziny, i podpisać formularz.

3. Będzie Pan musiał zobowiązać się do służby w P.K.P.R. na okres dwóch lat. Nie oznacza to, że będzie Pan musiał spędzić pełne dwa lata w obozie wojskowym, gdyż w razie znalezienia dla Pana pracy w zawodzie cywilnym przed upływem tego terminu, lub jeśli Pan sam znajdzie tego rodzaju zajęcie, może Pan być przeniesiony na listę osób niezatrudnionych, o czym będzie mowa poniżej. Tym niemniej czas trwania służby ustala się na dwa lata, ażeby mieć całkowitą możliwość znalezienia pracy dla Pana.

4. Podanie o wstąpienie do P.K.P.R. po podpisaniu przez Pańskiego dowódcę zostanie przesłane do War Office. O ile podanie to zostanie przyjęte, War Office zawiadomi Pana o przyznaniu Panu tymczasowego brytyjskiego stopnia oficerskiego w P.K.P.R.

5. Otrzyma Pan stopień podporucznika w P.K.P.R. z tym, że równocześnie będzie Panu przyznany t.zw. płatny stopień lokalny (paid local rank), równy stopniowi, według którego pobierał Pan uposażenie w Armii Polskiej. Jeżeli będzie Pan wyznaczony na stanowisko, do którego jest przywiązany wyższy stopień, będzie Pan awansowany do tego wyższego funkcyjnego stopnia i otrzyma Pan związane z nim uposażenie.

6. Okres Pańskiej służby w Brytyjskich Siłach Zbrojnych będzie się liczył od daty przyznania Panu tymczasowego stopnia oficerskiego w Armii Brytyjskiej.

7. Z chwilą przyznania Panu brytyjskiego stopnia oficerskiego będzie Pan podlegał brytyjskiemu prawu wojskowemu zgodnie z Ustawą o Armii (Army Act) i będzie Pan musiał stosować do rozporządzeń Królewskich dotyczących Armii (King's Regulations for the Army) i do wszelkich innych przepisów i rozporządzeń odnoszących się do Pańskiego stanowiska jako oficera Armii Brytyjskiej.

8. Dienne stawki uposażenia będą wynosiły:

Oficerowie zatrudnieni

	s.	d.		s.	d.
General Broni	110	0	Podpułkownik	40	0
General Dywizji	90	0	Major	32	6
General Brygady	75	0	Kapitan	21	0
Pułkownik	55	0	Porucznik	14	6
" (mający ponad trzy lata służby w tym stopniu)				17	6
Podporucznik	13	0			

Ponieważ będzie Pan opłacany przez Rząd Brytyjski, będzie Pan musiał płacić brytyjskie podatki, podobnie jak oficerowie brytyjscy.

9. Żonom i rodzinom żonatych oficerów i szeregowych P.K.P.R., które przebywają w Zjednoczonym Królestwie, będzie przysługiwało zaopatrzenie: mieszkanie i wyżywienie w naturze, albo dodatek rodzinny w gotówce. Szczegóły będą ogłoszone możliwie szybko.

10. W czasie pełnienia służby w P.K.P.R. będzie Pan zakwaterowany w obozach wyposażonych w baraki, albo w koszarach, tak jak oficerowie brytyjscy.

najmniej 1158 byłych wojskowych wraz z ich bliskimi. Można ponadto założyć, że pojedynczy polscy żołnierze powrócili po wojnie także w inne części ZSRS, a szczególnie na sowiecką Łotwę.

Udało się ustalić dokładny przydział jedynie około 340 spośród tych żołnierzy. Zdecydowana większość z nich służyła w różnych oddziałach 2. Korpusu gen. Władysława Andersa, kilkudziesięciu w 1. Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka, kilkunastu w jednostkach stacjonujących w Wielkiej Brytanii, kilku w obsłudze lotniczej i innych jednostkach; udało się zidentyfikować także jednego marynarza. Wśród ustalonych żołnierzy 77 zostało odznaczonych Krzyżem Walecznych (w tym jeden dwukrotnie), 7 Srebrnym, a 48 Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, 285 Medalem Wojska, 303 Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino, licznymi odznaczeniami brytyjskimi (*The War Medal 1939–1945*, *1939–45 Star*, *Italy Star*, *Africa Star*, *France and Germany Star*), a bombardier Aleksander Owdziejczuk z 11. pułku artylerii ciężkiej nawet włoskim *Croce al valore militare*.

Przedsmak represji

Z jednej strony władze sowieckie zachęcały do powrotu na teren ZSRS, ale z drugiej traktowały repatriantów bardzo nieufnie. Byli polscy żołnierze po powrocie w rodzinne strony nie uzyskali praw kombatanckich i zostali poddani ścisłej inwigilacji ze strony organów bezpieczeństwa. Bardzo szybko do sowieckiej „bezpieki” dotarło, co opowiadali o swoich przeżyciach wojennych, co widzieli na „zgniłym”, kapitalistycznym Zachodzie i jak oceniali zastaną komunistyczną rzeczywistość. Już w 1947 roku pierwsi z byłych żołnierzy znaleźli się w więzieniach, a największa fala aresztowań nastąpiła w latach 1949–1950. Wiemy, że w sowieckiej Białorusi zatrzymano co najmniej 49 kombatanatów. Najczęstsze zarzuty, jakie im stawiano, to „agitacja antysowiecka”, „zdrada ojczyzny” i szpiegostwo, za co zapadały wyroki od 10 do 25 lat obozów pracy. Z terenu sowieckiej Litwy pochodzi przypadek żołnierza, który w 1948 roku został aresztowany i skazany „za Armię Krajową”, co może oznaczać, że włączył się w działalność antykomunistycznego podziemia. To samo może dotyczyć kilku jego kolegów z Białorusi, których oskarżono o „związki z członkami bandy” lub „współudział w bandytyzmie”.

Rok 1951 – deportacja!

Nie wiadomo co sprawiło, że władze sowieckie postanowiły całościowo „rozwiązać” problem byłych polskich wojskowych i podjęły decyzję o ich wysiedleniu wraz z rodzinami na Syberię. Doszło do tego w nocy z 31 marca na 1 kwietnia 1951 roku, kiedy przeprowadzono ogólnopaństwową akcję deportacji „andersowców”. Co ciekawe, usankcjonowała ją formalnie Narada Specjalna Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego ZSRS, ale dopiero 2 czerwca. Nocnym aresztowaniom towarzyszyły przeszukania i konfiskata całego majątku, łącznie z dokumentami i odznaczeniami wojskowymi. Wysiedleniu podlegali wszyscy mieszkający w danym gospodarstwie domowym, czyli oprócz żony i dzieci także dziadkowie, rodzice, teściowie czy rodzeństwo. Gdy weteran polskiej armii był w domu nieobecny, bo odbywał już karę w łagrze, zabierano wówczas jego bliskich. Deportacja objęła około 4,5 tysiąca osób. Aresztowanych grupowano w transporty i wyprawiano koleją. Wiemy, że pociąg z wysiedlonymi z sowieckiej Litwy wyruszył z podwileńskich Ponar 2 kwietnia, o godzinie 16.10.

Deportowani zostali rozmieszczeni w obwodzie irkuckim – z Białorusi głównie w Czeremchowie i Usolu Syberyjskim, w tym drugim miejscu także ci z Ukrainy, a z Litwy w Tajturce. Status „specjalnych osiedleńców” (specosiedleńców) powodował, że znajdowali się pod nadzorem organów bezpieczeństwa i nie mieli prawa do opuszczania miejsca pobytu. Sowieckie statystyki z 1 stycznia 1953 roku notowały 4520 specosiedleńców-andersowców. Trzeba zaznaczyć, że liczba wysiedlonych nie była stała, bo z jednej strony zdarzały się zgony, ale z drugiej, młodszym kombatanantom rodziły się dzieci, a starszym wnuki, bo wiadomo o kilku małżeństwach między dorosłymi dziećmi deportowanych.

Dalsze losy

Zmianę sytuacji zesłanych przyniosło postanowienie Rady Ministrów ZSRS z 24 września 1955 roku o uwolnieniu ze specjalnego osiedlenia. Nie oznaczało ono pozwolenia na powrót w rodzinne strony i zwrotu skonfiskowanego majątku, ale otworzyło możliwość starań o opuszczenie Syberii. Dzięki rozpoczęciu w 1955 roku repatriacji Polaków ze Związku Sowieckiego, weterani narodowości polskiej mogli



Gen. Kazimierz Sosnkowski
i gen. Władysław Anders,
Gedera, Palestyna,
1943-1944

ubiegać się o wyjazd do Polski. Kryterium narodowościowe trzeba przy tym potraktować umownie, bo nie wszystkim chętnym Polakom udało się wyjechać – kłopoty miały niektóre rodziny mieszane, a wśród przybyłych do Polski znalazło się wiele osób uważających się za Białorusinów.

Pierwsze transporty repatriacyjne przybyły do Polski już w grudniu 1955 roku, najwięcej przyjazdów było w roku następnym. Wedle niepełnych danych ocenia się, że w latach 1955–1959 repatriowało się co najmniej 438 weteranów z rodzinami (w tym 379 zesłanych z Białorusi, 40 z Litwy i 19 z Ukrainy).

Większość deportowanych nie opuściła jednak ZSRS. W latach 1956–1958 byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych stopniowo zwalniano z przymusowego

osiedlenia i rehabilitowano. Uzyskali także prawo do powrotu w rodzinne strony, a nawet w 1972 roku częściowe rekompensaty za skonfiskowany majątek. Wielu pozostało na Syberii, wrastając w tamtejszą ziemię i środowisko. Specyfika reżimu komunistycznego sprawiała jednak, że kombatanci polskiej armii w dalszym ciągu byli uznawani za „element niepewny”, czego doświadczały także ich dzieci.

Przywileje kombatanckie na Białorusi nadano im dopiero w marcu 1991 roku, a w kwietniu 1995 roku uzyskali zapomogi także od władz niepodległej Rzeczypospolitej, choć dotyczyło to wówczas już tylko 25 osób. Ostatni kombatant, kanonier Jakub Konon z 5. pułku artylerii lekkiej 5. Kresowej Dywizji Piechoty jeszcze w 2009 roku mieszkał koło Motodeczna.

Deportacja na Syberię weteranów polskich sił zbrojnych i ich rodzin była jednym z ostatnich aktów masowej sowieckiej represji wobec byłych obywateli Rzeczypospolitej. Deportowani do obwodu irkuckiego, poddani ścisłej inwigilacji i zmuszeni do pracy w trudnych warunkach cierpieli za „winę”, jaką była służba w Armii Polskiej i walka z Niemcami na zachodnich frontach II wojny światowej. Ci, którzy wrócili do Polski, zostali rozproszeni po całym jej obszarze, nie stworzyli swego osobnego środowiska i nie byli w stanie przebić się ze swoją historią do powszechnej świadomości. Żyje wśród nas nieliczne, najmłodsze pokolenie doświadczonych tymi represjami – wśród dzieci deportowanych kombatantów były bowiem osoby urodzone nawet w latach pięćdziesiątych. Pamiętajmy o nich!

Przemysław P. Romaniuk

Artykuł powstał m.in. na podstawie:

Spod Monte Cassino na Sybir. Deportacja byłych żołnierzy Polskich Sił zbrojnych na Zachodzie z Białorusi, Litwy i Ukrainy w 1951 r., oprac.

P.P. Romaniuk, wstęp J. Tucholski, Warszawa 1998; J. Grzybowski, Deportacja byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie z BSRS na Syberię w 1951 r., Warszawa 2017.

„I W KOŃCU PRZYSZLI POLACY”

– ŻOŁNIERZE ANDERSA W PAMIĘCI WŁOCHÓW

Najpierw byli Niemcy, a później ruszyła istna wieża Babel – Anglicy i przedstawiciele pozostałych narodów zamieszkujących Wyspy Brytyjskie, Amerykanie, Francuzi, Kanadyjczycy, Maorysi, Hindusi, Marokańczycy i Tunezyjczycy... Mieszkańcy półwyspu Apenińskiego przez kilkadziesiąt miesięcy musieli znosić obecność żołnierzy wielu narodowości. A każda nacja pozostawiała po sobie jakieś, lepsze lub gorsze wrażenie. „I w końcu przyszli Polacy...”



Żołnierze Armii Andersa na Placu Św. Piotra w Watykanie, 1946-1947



Żołnierze 102. Kompanii Saperów Armii Andersa (wśród nich Bolesław Śmigieński), 1946-1947

Temat relacji między ludnością włoską i polskimi wojskami, które w 1943 roku wylądowały w Tarencie, został szeroko przeanalizowany, zarówno przez historyków, jak i badaczy ze środowisk polonijnych, a także potomków 2. Korpusu. Pamięć o polskich żołnierzach jest współcześnie kulturowana dzięki wydarzeniom upamiętniającym ich pobyt na terenie Włoch, poprzez nadawanie nazw związanych z 2. Korpusem ulicom, placom, szkołom oraz stale powiększającą się literaturą dotyczącą tego zagadnienia.

Zjednoczone, ale nie jednolite

W chwili wybuchu II wojny światowej Włosi byli zjednoczeni od niecałych osiemdziesięciu lat. Jedność przejawiała się głównie w aspekcie administracyjnym. Włochy były państwem i społeczeństwem silnie podzielonym regionalnie i, w związku z tym, także językowo, ekonomicznie, kulturalnie i politycznie. W momencie uzyskania niepodległości w 1861 roku poziom analfabetyzmu w południowych Włoszech wynosił prawie 90 %, zaś na północy 78 %. Język włoski, we współczesnym brzmieniu, nie był wystarczająco znany i używany. Dialekty lokalne, które były podstawą komunikacji, uwypuklały brak interakcji między regionami i zamieszkałymi w nich społecznościami. Istniała również istotna różnica w rozwoju ekonomicznym między północą a południem Włoch. Regiony takie jak Lombardia lub Piemont rozwijały się szybciej i sprawniej od leżących na południu, Apulii czy Sycylii.

Wśród słabo wykształconych Włochów znajomość Polski i Polaków była bardzo ograniczona. Dodatkowo, w momencie przybycia żołnierzy 2. Korpusu, na zajętych przez Aliantów południowych ziemiach włoskich panowało ogromne zamieszanie spowodowane liczną obecnością wielu armii różnych narodowości.





Wysocy, kulturalni blondyni

„I w końcu przyszli Polacy. Większość z nich była wysokiego wzrostu, miała jasne włosy i oczy, mówili niezrozumianym językiem lecz nie wydawali się złymi ludźmi” – w ten sposób rozpoczyna się świadectwo anonimowego chłopca z Apulii opisujące moment przybycia żołnierzy generała Władysława Andersa. Jego relacja potwierdza, że pierwszy kontakt między ludnością włoską a Polakami służącymi w 2. Korpusie był pozbawiony uprzedzeń. Taka sytuacja pozwoliła na nawiązanie zupełnie nowych relacji, opartych przede wszystkim na osobistych kontaktach.

Włosi od razu zauważyli rozsądne i kulturalne zachowanie żołnierzy 2. Korpusu. Zaskakujące dla miejscowych było to, że „andersowcy” byli pierwszymi, którzy angażowali się w ochronę obiektów artystycznych i ich restytucję. Żołnierze Andersa nigdy nie wchodzili do mieszkań bez wcześniejszego pukania. Zapamiętani zostali za całą serię ludzkich gestów i wzorowych postępowań, takich jak: dystrybucja żywności, udział w uroczystościach religijnych, gotowość pomagania innym, poświęcanie uwagi najmłodszym. Jak pisał Krzysztof Strzałka: „W przeciwieństwie do Brytyjczyków, którzy zarządzili niszczenie nadwyżek, Polacy dzielili się pożywieniem z potrzebującymi. Zasadniczo, Brytyjczycy i pozostali Alianci nie mogli zbyt często nawiązywać kontaktu z ludnością, gdyż była ona wciąż uważana za wroga”.

Bardzo ważny dla Włochów był okazywany przez żołnierzy Andersa ogromny szacunek dla kobiet, szczególnie istotny po dramatycznym zjawisku znanym jako *marocchine* (określono tak kilka tysięcy przypadków przemocy seksualnej, której sprawcami byli francuscy żołnierze marokańskiego pochodzenia).

Byli inni niż reszta...

Być może to właśnie doświadczenia zesłania Polaków w głąb ZSRS przyczyniły się do nabywania świadomości i wyrozumiałości co do warunków, w których znajdowali się Włosi przed i podczas II wojny światowej. „Wiele starszych osób żyje dzisiaj dzięki interwencji polskich lekarzy, którzy uratowali im życie” – pisał Gianluca Vernole. „Polscy lekarze byli zawsze do dyspozycji ludności cywilnej, nawet w momencie przybywania dużej ilości rannych z Monte Cassino. Pojawienie się obozów stworzyło również miejsca pracy, czyli źródła dochodów, co w tym okresie było jak manna z nieba. Cywile byli zatrudniani jako kucharze, pomocnicy, praczki, murarze, kowale, cieśle, pomoc dla pielęgniarek, a także w innych profesjach pomocnych w życiu szpitala i obozu. Również Amerykanie zatrudniali ludność cywilną, lecz różnica polegała na odmiennym traktowaniu i relacjach. Amerykanie i Anglicy uważali miejscową ludność za gorszą, Polacy traktowali ich jak równych sobie...”

"W czasie rozdawania posiłków obiadowych przed kuchnią zbierało się zazwyczaj więcej cywilnej ludności włoskiej, aniżeli było nas, żołnierzy. Zwykle zadowalaliśmy się połową naszych porcji obiadowych pozostawiając resztkę dla oczekującej ludności cywilnej włoskiej składającej się ze starców, kobiet i dzieci. Młodych mężczyzn nie było widać – byli zmobilizowani do armii włoskiej" – wspominał Teodor Bortniczuk.

Polski Cmentarz Wojenny
w Bolonii, 1946



Ślub żołnierza Armii Andersa
i Włoszki - rodziców
Aleksandra Iwańczuka

Jak wynika z wielu relacji, nastawienie Polaków do ludności autochtonicznej znacząco różniło się od prezentowanego przez żołnierzy innych kontyngentów alianckich. Było to natychmiast zauważane przez wyczerpanych wojną i trudną okupacją niemiecką Włochów. Polacy nie posiadali – jak wspominali Włosi – „angielskiej arogancji i zarozumiałości”, nie mieli typowego zachowania zwycięzcy, dla którego wszystko jest dozwolone. Taki charakter relacji z osobami, których język był niezrozumiały (w wielu wsiach nie rozmawiało się nawet po włosku lecz tylko w lokalnych gwarach), był ułatwiony dzięki niemej wyrozumiałości społeczności, które cierpiały. „Polacy nosili w sobie skutki inwazji niemieckiej i sowieckiej, przesładowań politycznych i rasowych, walczyli »dla naszej i waszej wolności«. Postrzeganie ich było zatem inne – z jednej strony naturalne, z drugiej zaś pomagało w przetamywaniu barier nieufności” – pisał Marco Patricelli.

Przychylnie postrzeganie Armii Andersa było wzmocnione poprzez świadomość, że jej żołnierze pozostaną na terenie Włoch przez nieokreślony czas. „Andersowcy” przygotowywali się do dłuższego pobytu na tych ziemiach. Jak pisze Gabriela Pietras: „Oddział Kultury i Prasy 2. Korpusu podjął liczne inicjatywy redakcyjne i informacyjne, takie jak publikacja »Skróconego podręcznika języka włoskiego«, który był punktem odniesienia w rozpoczęciu stacjonowania w nowym kraju”.

Komunizm punktem spornym

Chociaż żołnierze 2. Korpusu zostali uznani za empatycznych w stosunku do ludności południowych i centralnych Włoch, nie byli jednak odporni na inne cechy i wpływy, które pojawiły się w momencie, gdy zmienił się wokół nich kontekst polityczny i geograficzny. Przemieszczając się dalej na północ oraz doczekawszy się zakończenia wojny, Polacy napotkali zupełnie odmienny klimat polityczny od tego, którego się spodziewali. Włosi, zmęczeni faszyzmem i jego katastrofalnymi konsekwencjami, coraz bardziej wierzyli w „Czerwoną Rewolucję”. Komunistyczna idea, coraz popularniejsza w uprzemysłowionej części Włoch, stała się przyczyną coraz większej ilości zgromadzeń, zbiórek, demonstracji oraz debaty politycznej. Niestety, te zmiany i entuzjazm rewolucji społecznej zaciemniał świadomość o skutkach komunizmu, z których Polacy dobrze zdawali sobie



sprawę, a które Włosi całkowicie ignorowali: „Polacy byli więźniami Rosjan (komunistów), zostali deportowani, cierpieli głód i zimno, widzieli śmierć swych dzieci, żon, braci i siostr, więc nie lubili Rosjan i komunizmu. Włosi, wręcz przeciwnie, wyszli z faszystowskiego reżimu i chcieli komunizmu, a przynajmniej uważali, że komunizm jest lepszy” – komentował Gianluca Vernole.

W ten sposób powstały silne ideologiczne rozdzźwięki, które przyczyniły się do powstania mniej przychylniej opinii o żołnierzach Andersa niż w południowych Włoszech. Stali się uczestnikami różnych starć, bójek a nawet zabójstw, które były komentowane w prasie i życiu publicznym. Według Vernole „Dla wielu Polaków Włosi, którzy właśnie uwolnili się od jednej formy totalitaryzmu, wydają się chętni do dobrowolnego wyboru drugiej formy, której część żołnierzy 2. Korpusu próbuje się ostro przeciwstawić”.

Różne historie, różne wspomnienia

Co zatem pozostało w pamięci narodu włoskiego z pobytu na Półwyspie Apenińskim żołnierzy Andersa? Jest to pytanie, na które nie można znaleźć jednej odpowiedzi, ponieważ zarówno kontekst, jak i położenie geograficzne wpłynęły na zachowanie żołnierzy wobec ludności i na reakcję miejscowych na przybycie polskiej armii. Zasadniczo możemy podzielić odpowiedź na dwie części, które są w pewien sposób związane z Linia Gustawa (była to linia niemieckich umocnień „odcinających” Włochy południowe od reszty państwa), nie tylko ze względu

na jej geograficzny przebieg, ale także na to, co reprezentuje pod względem politycznym, historycznym i czasowym. Można stwierdzić, że porównując obecność Polaków na obszarach na południe i na północ od tej linii, zachowały się zupełnie inne wspomnienia o polskich żołnierzach. Na południu żołnierze Andersa przedstawiani są jako wyzwolicieli, silni i odważni blond-chłopcy, którzy chętnie rozdawali dzieciom cukierki i dawali dziewczętom bukiety kwiatów. Północne Włochy, wraz z ich świadomością i determinacją, pamiętają Polaków jako żołnierzy, którzy nie rozumieli, że dla miejscowych „Czerwona Rewolucja” mogła być wyczekiwaną obietnicą lepszej przyszłości. W tych wspomnieniach żołnierz polski jest zmęczonym i impulsywnym człowiekiem, często biorącym udział w bójkach i nadużywającym alkoholu.

Nie możemy także zapominać, że mieszkańcy miast wyzwolonych przez 2. Korpus mają jeszcze bardziej odmienną wizję. Często to, co w rzeczywistości pozostało w pamięci o żołnierzach gen. Andersa we Włoszech zawdzięczamy tym, którzy zdecydowali się tam zostać. Chcieli na przykład skończyć studia, zakochali się, zakładali rodziny i wybierali włoską ziemię jako drugą ojczyznę, ponieważ nie widzieli możliwości powrotu do swych gospodarstw, które leżały na ziemiach zagarniętych przez ZSRS; nie chcieli też jechać do komunistycznej Polski. Konieczne jest podkreślenie stanu psychicznego Polaków, którzy zostali we Włoszech oraz wiążąca się z tym idealizacja przez nich przedwojennego państwa polskiego. Nawet pomimo delikatnej generalizacji jest niewątpliwe, że

Poświęcenie Polskiego
Cmentarza Wojennego na
Monte Cassino, fot. Platon
Kulesza(?), 1 IX 1945



Polski Cmentarz Wojenny
na Monte Cassino, widok
współczesny, fot. Karolina
Mosiej-Zambrano

ludność włoska nie poznała tylko wojska, armii żołnierzy czy samych mężczyzn, którzy znaleźli się na tym terenie w wyniku wybuchu wojny. Włosi poznali „armię” ludzi, zesłańców powracających z „niehumanitarnej ziemi”. Widzieli wojsko stworzone z leśników, policjantów, nauczycieli, lekarzy, osadników wojskowych – mężczyzn, kobiet i dzieci. Widzieli wojskowe obozy, w których znajdowały się nie tylko szpitale i stółki, ale też drukarnie czy przedszkola. Poznali naród w trakcie tułaczki, którego porównanie do reszty wojsk alianckich musiało być osobliwe.

Być może więc to, co pozostało w świadomości Włochów po pobycie na ich ziemiach 2. Korpusu, to nie tylko pamięć o działaniach ale także o miłości, jaką polscy żołnierze okazali temu, w co wierzyli. I nie

ma znaczenia, czy chodzi o wolność, odwagę, ideologię czy kobietę, którą pokochali i poślubili. Ważne jest, że po tylu latach Włosi wciąż to wspominają.

Karolina Mosiej-Zambrano

Cytaty pochodzą z: *Ricordare il 2° Corpo d'Armata polacco in Italia (Pamięć 2. Korpusu Polskiego we Włoszech) (1943-1946). Inter arma non silent Musae*, red. P. Morawski, Rzym 2014; wspomnienia Teodora Bortniczuka (ze zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru).

SYBIRACY RZĄDZĄ!

Uniwersytet w Cambridge jest jednym z trzech najstarszych i jednym z najlepszych uniwersytetów na świecie. Senat uczelni wybiera kanclerza, który pełni jednak wyłącznie funkcję ceremonialną. Realnie uniwersytetem zarządza wicekanclerz. W latach 2010–2017 to zaszczytne stanowisko pełnił Polak – sir Leszek Borysiewicz, profesor medycyny, światowej sławy immunolog, który tytuł szlachecki otrzymał z rąk Elżbiety II za wybitne osiągnięcia naukowe. Cóż to ma wspólnego z Sybirakami? Jego ojciec, Jan, pochodził spod Wasilkowa, zaś matka, Zofia, z Suwałk. Oboje zesłani na Syberię trafili do Armii Andersa, z którą przeszli szlak bojowy, a w międzyczasie poznali się i pobrali. Gdyby nie ich zesłanie, być może nigdy by się nie poznali, a my nie doczekalibyśmy się rodaka na tak ważnym stanowisku.



PIŁKA NOŻNA PONAD WSZYSTKO

Ta najpopularniejsza obecnie dyscyplina sportu od przeszło wieku elektryzuje kibiców na całym świecie. Grali w nią także Sybiracy! Może nie na dalekiej Syberii czy w Kazachstanie, ale gdy już opuścili te niegościnne dla Polaków ziemie. W maju 1946 roku reprezentacja żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych z obozu przejściowego nieopodal Kairu zmierzyła się z drużyną wicemistrza Egiptu – El Nahda Sporting Club. Jeśli Polacy rozegrali ten mecz z podobnym zaangażowaniem, z jakim walczyli pod Monte Cassino, to o wynik możemy być spokojni, choć niestety nikt go nie odnotował...



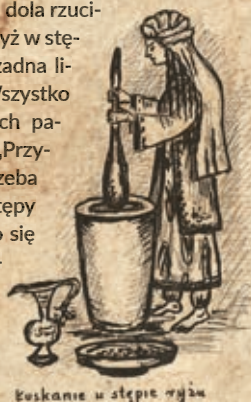
PIŁSUDSKI I LENIN

Młody Włodzimierz Iljicz Uljanow nie był rewolucjonistą. Nie został nim nawet wtedy, gdy marksizmem zainteresował się jego starszy brat, Aleksander – obiecujący naukowiec, doktor nauk ścisłych. Aleksander wstąpił do organizacji terrorystycznej „Wola Ludu” i z jej członkami planował zamach na cara Aleksandra III. W gronie spiskowców znaleźli się też Bronisław i Józef Piłsudscy. Carskie służby rozpracowały grupę, w wyniku czego Piłsudscy trafili na Syberię, a Aleksander Uljanow na szafot. Egzekucja brata radykalizowała 17-letniego Włodzimierza, który wkrótce rozpoczął działalność rewolucyjną. Tak „narodził się” Lenin. Czyżby więc Piłsudscy mieli pewien udział w ukształtowaniu przyszłego wodza rewolucji i twórcy Związku Sowieckiego?



RYŻ W STĘPACH...

Czy komuś Sybiracy kojarzą się z ryżem? Zapewne nie, a niesłusznie. Otóż właśnie ryż stał się podstawą wyżywienia Polaków zesłanych do Kazachstanu, których zesłańcza dola rzuciła następnie do Kirgistanu. Ale ryż w stępach? Nie, nie wkradła się tu żadna literówka, nie chodzi o stopy. Wszystko wyjaśnia w swych przepięknych pamiętnikach Leokadia Orlicka: „Przydzielano nam ryż w łuskach i trzeba go było długo bić w stępach. Stępy to były wydrążone pnie. Sypało się w nie ryż i ubijało maczugą. Później na wietrze przesiewało się na płachtach ryż tak długo, aż wiatr porwał wszystkie łuski i został czysty, biały ryż”.



„RODZICE NIE CHCIELI WYJECHAĆ Z BYDGOSZCZY...”

– WOJENNE LOSY RODZINY
WIERZCHOWSKICH

„Powieźli nas na stację. Byliśmy prawie pierwsi z transportu. Trzymali nas przeszło dobę we Włodzimierzu w zamkniętych bydlęcych wagonach (w potworny upał).

W Kowlu był przeładunek do wagonów przystosowanych do szerokich torów. Nie było wątpliwości, nie jechaliśmy do domu. Jechaliśmy na wygnanie, na zsyłkę”.

Antoni Wierzchowski (urodzony w 1894 roku) do wybuchu II wojny światowej pracował jako urzędnik we Francusko-Polskim Towarzystwie Kolejowym w Bydgoszczy, które od 1931 roku zajmowało się budową magistrali Śląsk-Gdynia. W obliczu napaści niemieckiej otrzymał polecenie spakowania dokumentacji firmy i jej ewakuację na wschód, w kierunku Warszawy, a następnie Łucka. Czteroosobowa rodzina Wierzchowskich – Antoni, jego żona Halina oraz córki Hanna i Zofia – wyruszyła w podróż w nieznaną. Po kilkudniowej podróży, przerywanej niemieckimi nalotami, rodzina dotarła do miejscowości Różyszczę w pobliżu Łucka, a następnie, po wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski 17 września 1939 roku, trafiła do wsi Kopaczówka w tej samej okolicy. Tam Wierzchowscy zamieszkiwali aż do początku czerwca 1940 roku ciesząc się względny spokojem. 3 czerwca przenieśli się do Włodzimierza Wołyńskiego, skąd planowali powrócić do Bydgoszczy w ramach niemiecko-sowieckiej wymiany ludności. Wypadki potoczyły się jednak zupełnie inaczej...

W rękach NKWD

„W nocy 29 czerwca zostaliśmy wywiezieni z Włodzimierza na Sybir. Już od wieczora w zajmowanym między innymi przez nas domu (zapewne po osadniku), gdzie czekaliśmy na komisję mającą umożliwić nam powrót do domu, panował niepokój. Około północy podjechała ciężarówka NKWD. Towarzysze obstawili wokół nasz dom i krzyknęli »sobierajties – 5 minut wremieni« i to było wszystko. Niezapomniany widok. Karabiny w oknach i w drzwiach koło nas. Tragiczny, a zarazem komiczny widok, bo w drugim pokoju Ukraińcy, którzy też czekali na komisję, ubierali się przy nas w takiej chwili nie krępując się wcale i latali w białych kalesonach. Powiedziano nam (zapewne aby nie było scen), że jedziemy do domów, a tam nie będą nam potrzebne kartofle i inne rzeczy, które zaczęliśmy pakować. Mama prosiła towarzysza aby pomógł wiązać worki, ale odmówił, a ojcu wziął rower wypisując »pokwitowanie«”.

„Ten pierwszy rok, to nie były jeszcze złe czasy. Dostawialiśmy duże racje chleba, a raczej surowej gliny, ale chleb był. Była też owsianka i grochówka. Czasem wymienialiśmy chleb na mleko z miejscową ludnością, która chleba zupełnie nie widziała i musiały jej wystarczać kartofle”.



Droga na zestanie wiodła przez Czernichów, Kursk i Nowosybirsk, aż do stacji kolejowej Asino – około 100 km na północny-wschód od Tomsku. Dalszą część podróży w głąb tajgi trzeba było odbyć furmanką. Na miejscu czekały na nich zapluskwione baraki, z których raz po raz musieli się przenosić w inne miejsca, nawet do pustej celi miejscowego aresztu. Antoni Wierzchowski z uwagi na swoje doświadczenie zawodowe i znakomitą znajomość rosyjskiego otrzymał pracę jako księgowy w *leschozie*, czyli przedsiębiorstwie zajmującym się eksploatacją lasu. Praca nie dawała zapłaty, ale dzięki niej rodzina dostawała chleb.

Celem przeżycie

Sytuacja pogorszyła się zimą na przełomie 1940/1941 roku. Rodzina zmagająca się wówczas z brakiem opału, niedożywieniem, a także koniecznością pokrycia kosztów rzekomych malwersacji, których miał się dopuścić Antoni Wierzchowski. Wybawieniem okazała się amnestia ogłoszona dla obywateli polskich 12 sierpnia 1941 roku. Wierzchowscy zdecydowali się na opuszczenie Syberii i wyjazd do Kazachstanu. Trafili do kołchozu Majun-Kum w południowym Kazachstanie, gdzie zamieszkali w Iepiance wraz z rodziną Czecenów, przesiedloną w ramach represji stalinowskich. Pobyt w kołchozie wiązał się oczywiście z ciężką pracą.

Praca ponad siły okazała się szczególnie uciążliwa dla głowy rodziny Wierzchowskich – Antoniego, który zapadł na malarię i znacznie podupadł na zdrowiu. Jediną szansą ocalenia stało się dołączenie do armii generała Władysława Andersa i wyjazd na Bliski Wschód. Jak się później okazało był to dobry, choć trudny wybór. Antoni Wierzchowski w szeregach polskiego wojska wrócił do zdrowia, lecz okupił to kilkuletnim rozstaniem z żoną i córkami. Dopiero w kwietniu 1945 roku udało im się ponownie nawiązać kontakt listowny, a na początku lipca 1947 roku spotkać – już po powrocie do Polski.

O zawiłych losach rodziny Wierzchowskich opowiadają listy wysyłane w okresie wojny, a także niezwykle barwny pamiętnik jednej z córek – Zofii, spisany wkrótce po powrocie do Polski. Materiały te, wiosną 2018 roku, zostały przekazane do zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru przez wnuczkę Antoniego i Haliny – Marię Jastrzębską.

Bogusław Kosel



„W kilka dni po przyjeździe zaczęliśmy pracować, bo wierni swej zasadzie (kto nie pracuje ten nie je) towarzysze dawali chleb tylko pracującym. W zimie dla kobiet jedynym możliwym zajęciem był zbiór resztek bawełny. Pracowaliśmy wszyscy. Mama, ja i Hanka zbierałyśmy bawełnę, a ojciec ciął kamysz, czyli trzcinę cukrową. Zbiór bawełny przedstawiał się beznadziejnie, bo było jej tak mało, że we trzy najwyżej zbierałyśmy 1,5 normy. Norma wynosiła 16 kilogramów na osobę. Jak był mróz, to ręce kostniały z zimna, gdyż bawełnę wyciąga się z szypulek nie używając rękawiczek”.





„PESTKI” - ŻOŁNIERKI ANDERSA

*„Były musztry i ćwiczenia,
i przeróżnych zajęć moc,
I niejedna nam na warcie
przeminęła gwiazdna noc,
A zaś rano, raniusieńko,
już służbowej budził głos,
Trzeba wstawać na pobudkę –
taki był żołnierski los...”*

Od grudnia 1943 roku Armia Andersa przemieszczała się przez południowe Włochy w kierunku niemieckich linii obrony. Żołnierskie, polskie konwoje wzbudzały ogromne zdziwienie, a nieraz wręcz szok. I wcale nie chodziło tu o polskie mundury. W czasach, gdy we Włoszech kobiety nie miały prawa zasiąść za kierownicą jakiegokolwiek pojazdu, amerykańskie ciężarówki z polskimi żołnierzami były prowadzone przez kobiety!

Pierwszą decyzją generała Władysława Andersa, po objęciu dowodzenia Armią Polską w ZSRS, było wydanie rozkazu nr 1, w którym obwieszczał utworzenie tejże armii i wzywał „wszystkich obywateli Rzeczypospolitej Polskiej zdolnych do noszenia broni, by spełnili swój obowiązek względem ojczyzny”. Na wieść o powstaniu polskiego wojska, zwolnieni na mocy ogłoszonej amnestii polscy jeńcy wojenni, łagiernicy i inni obywatele Polski przebywający na terenie Związku Sowieckiego zaczęli masowo przybywać do wyznaczonych rejonów formowania w Buzułuku, Tatiszczewie czy Tocko-

je. Oprócz mężczyzn stawały się również kobiety i dzieci. Zwolnione z łagrów panie, wyczerpane po- bytem na Sybirze oraz podróżą, niezwłocznie po- trzebały opieki. Jedyną formą pomocy był jednak żołnierski wikt. Strona sowiecka stanowczo sprzeci- wiała się powoływaniu kobiet do wojska, a o tym, że ostatecznie udało się je wcielić, zaważyły argumen- ty strony polskiej, która podkreślała fakt, że według prawodawstwa Rzeczypospolitej kobiety są pełno- prawnymi obywatelkami i przysługują im takie same prawa jak mężczyznom.

PSK – czyli „pestki”

Projekt organizacji Pomocniczej Służby Kobiet (PSK) przedstawiła generałowi Andersowi już 25 sierpnia 1941 roku Władysława Piechowska. Jednak Rozkaz Organizacyjny PSK został wydany przez Dowództwo Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS dopiero 6 stycznia 1942 roku. Regulował on przyjmowanie kobiet do PSK, zarządzał podziałem na kompanie, plutony i drużyny oraz powoływał Ośrodek Zapasowy PSK, który kierował przeszkoleniem wojskowym, a także podnosił kwalifikacje kobiet, które już taki kurs odbyły. Przeszkolenie kobiet miało na celu przygotowanie ich do pełnienia służby: łączności, technicznej, biurowej, kulturalno-oświatowej, wojskowej służby zdrowia oraz innych, potrzebnych do celów wojskowych. Ochotniczki przydzielone zostały do pracy w sztabach jako urzędniczki, magazynierki, wartowniczk i sprzątaczk, zaś w szpitalach i izbach chorych jako lekarzki i sanitariuszki. Pracowały również jako kucharki, praczki, szwaczki, opiekunki do dzieci oraz świetliczanki, opiekujące się żołnierzami i ich rodzinami. Według wspomnianego wcześniej rozkazu ochotniczki, które zostały wyznaczone na stanowiska służbowe, otrzymały tytuły i oznaki funkcyjne.

Żona legionisty

Janina Chomicz urodziła się w 1914 roku. Została wywieziona z Lachowicz w powiecie baranowickim 19 czerwca 1940 roku jako „żona legionisty Wojska Polskiego”. Trafiała do kołchozu Komorowo w Krasnojarskim Kraju, gdzie pracowała od świtu do nocy przy koszeniu łąk i przy zbiorach plonów. Praca była ciężka i wyczerpująca. Z jej relacji wynika, że wyznaczona norma koszenia siana wynosiła 2 ha dziennie na osobę. Potrafiła, choć z wielkim wysiłkiem, wyrobić tę normę. Natomiast normę wiązania snopów, która wynosiła tysiąc sztuk, wraz ze zniesieniem i ustawieniem w kopki, pomimo starań, wyrabiała maksymalnie do 20%. Ponadto, do miejsca pracy pokonywała dziennie od 6 do 7 km. W kwestionariuszu opisała również tragiczne warunki mieszkaniowe: brak łazienki, a także brudne oraz pełne insektów, przepelnione do granic możliwości pomieszczenia.

11 listopada 1941 roku, po ogłoszeniu amnestii, Janina Chomicz wyjechała na południe. Została skierowana do kołchozu oddalonego od Taszkientu o 3 km. Po długich staraniach została przyjęta do PSK przy 5. Dywizji Piechoty w Dżałał-Abacie w Kirgizji. Pracowała na stanowisku maszynistki w Kompani



W zbiorach Muzeum Pamięci Sybiru znajdują się fotografie por. Henryka Prejznera, który pełnił służbę w Ośrodku Zapasowym 5. Dywizji Piechoty. Dokumentował on losy byłych Sybiraków w armii generała Władysława Andersa – w tym licznych kobiet. W opisach do fotografii pojawiły się nazwiska pań służących w PSK 5. Dywizji Piechoty: Otylii Lubczyńskiej, Joanny Błaszczowskiej, Marii Kaniotowskiej, Zofii Czaban, Heleny Bokun czy Janiny Chomicz. W Archiwum Instytutu Hoovera w Stanford, w zespole Dokumenty Władysława Andersa, znajduje się kwestionariusz osobowy Janiny Chomicz, w którym opisała swoje przeżycia z zsyłki na Sybir.



Sztabowej PSK Dowództwa Bazy i Etapów Armii Polskiej na Wschodzie, awansując z czasem do stopnia plutonowej.

Nie są znane dalsze losy plutonowej Janiny Chomicz, ani jej koleżanek z Dowództwa Bazy i Etapów Armii, które można oglądać na zdjęciach wykonanych przez por. Henryka Prejznera. Choć kobiety takie jak Janina Chomicz, nie walczyły z bronią w rękę, aktywnie współtworzyły Armię Andersa. Ochotniczki towarzyszyły żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych wszędzie tam, gdzie były potrzebne – na Środkowym Wschodzie, we Włoszech, Francji, Wielkiej Brytanii. W momencie najwyższej liczebności w szeregach PSK służyło ok. 7 tysięcy ochotniczek. W 1946 roku rozwiązano PSK, a większość kobiet z uwagi na sytuację polityczną nigdy nie wróciła do kraju, wybierając życie na emigracji. „Pestki” – bo tak je nazywano (od skrótu – PSK) – zakończyły

służbę wojskową, ale Polsce i historii Polaków służą do chwili obecnej.

Justyna Hanula

Artykuł powstał na podstawie:

E. Kospath-Pawłowski, *Kobiety-żołnierze w Wojsku Polskim podczas II wojny światowej*, „Szkice Podlaskie” 1998, nr 6;

A. Wojtaszak, *Armia Polska w ZSRR*, „Zestaniec” 2007, nr 32.

Fragment piosenki Ireny Goławskiej „Mundur miałyśmy zielony” cytowany za: A. Lewandowska-Kąkol, *Dziewczyny od Andersa*, Warszawa 2016.



STANISŁAW WESTWALEWICZ

– ARTYSTA W SZEREGACH ARMII ANDERSA

Rolnik z małej osadniczej wioseczki, krawcowa z dużego miasta, lekarz, piekarz, gospodyni...
Byli także artyści. Nie przestali być artystami ani na Syberii, ani w Kazachstanie, ani u Andersa. Jednym z nich był Stanisław Westwalewicz, a książki z jego grafikami wzbogaciły niedawno zbiory Muzeum Pamięci Sybiru.

2. Korpus Polski, znany także jako Armia Andersa, to jeden z najstynniejszych związków taktycznych Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Kojarzony z generałem Władysławem Andersem oraz z krwawą bitwą pod Monte Cassino, otoczony został bohaterską sławą. Mało jednak mówi się o personalnym składzie tej licznej armii i jej różnorodnej, wewnętrznej działalności.

Armia Andersa była tworzona w ZSRS po ataku Niemiec na ten kraj w czerwcu 1941 roku. Moskwa potrzebowała wszelkich sił zbrojnych, a Rząd Polski w Londynie chciał kontynuować walkę o niepodległość, a także uwolnić setki tysięcy polskich obywateli przebywających w łagrach, więzieniach i na zesłaniu. Najważniejszym punktem podpisanej szybko polsko-sowieckiej umowy (Sikorski-Majski) było więc utworzenie „polskiego wojska” – w zamian za uwolnienie wszystkich Polaków więzionych w ZSRS. Wiemy oczywiście, że polskimi więźniami w Związku Sowieckim nie byli tylko żołnierze. Słowo „wojsko” nie oddaje więc dokładnego wizerunku tworzonej naprędce armii. Kim więc byli Polacy tworzący Armię Andersa? Rzemieślnicy, chłopi, nauczyciele, a także malarze, poeci i muzycy. Historia Stanisław Westwalewicza jest jedną z wielu, jest też jednak wyjątkowa.

Artysta-malarz u progu kariery

Rok 1933. Kraków. Dwudziestosiedmioletni Stanisław Westwalewicz ukończył Akademię Sztuk Pięknych, prowadzoną przez tak znakomitych profesorów jak Fryderyk Pautsch czy Stanisław Kamocki. Był młody, zdrowy, rozwijał swoją twórczość niemalże nieśmiało, a mimo to jego malarstwo zostało docenione. W 1937 roku Westwalewicz zorganizował swoją pierwszą wystawę. Były to małoformatowe obrazki, prawie wszystkie ukierunkowane na pejzaż i naturę. Wojna przerwała jego świetnie zapowiadającą się karierę. Wziął udział w kampanii wrześniowej 1939 roku i dostał się do sowieckiej niewoli. Już 18 września był w obozie w Kozielsku. Ostatecznie został jednym z 245 jeńców Kozielska, którzy nie zginęli w zbrodni katyńskiej.

W obozie przebywał do maja 1940 roku. Następnie został przeniesiony do Pawliszczew Boru w okręgu smoleńskim, a w czerwcu znalazł się w obozie w Griazowcu. Wybuch wojny i pobyt w obozie nie zgasił jego kreatywności i twórczego zapału. „Jeszcze w kozielskim monasterze, gdy spał na wysoko zamontowanej pryczy, obserwował bizantyńskie anioły na pięknym sklepieniu. [...] Przez cały czas, gdy tylko mógł, rysował tuszem, ołówkiem czy kredką. Malował temperą, akwarelami. Wykorzystywał do tego papier, który zdobywał wieloma sposobami” – tak opisywał

Meczet w Kairze, Ibn
Tulun, 1943



WYSTAWA POLSKICH MALARZY ŻOŁNIERZY

RZYM 1944

ten moment jego życia Andrzej – jego syn. Można zaryzykować stwierdzenie, że malarstwo i rysunek pomogły Westwalewiczowi przeżyć trudy niewoli. Dzięki rysunkowi artysta mógł nie tylko zatrzymać czas, ale także rozsądnie przemyśleć i pogodzić się z sytuacją, w której się znajdował. Jego rysunki z pobytu w Kozielsku są swego rodzaju próbą wewnętrznej analizy, oswojenia sytuacji, w której się znalazł. W ten sposób Stanisław Westwalewicz tworzył swój wizualny pamiętnik. Jak sam wspominał: „Zabijaliśmy czas, czym kto mógł. Ja malowałem pejzaże, oglądane przez druty i rysowałem ołówkiem portrety kolegów. Zrobiłem ich chyba, počawszy od Kozielska, około 400 sztuk”.

Na wolność z Andersem

25 sierpnia 1941 roku obóz w Griazowcu, gdzie przebywał artysta, odwiedził generał Anders. We wrześniu Westwalewicz opuścił obóz. Relatywna wolność nie zatamowała jednak potrzeby artysty przelania własnego cierpienia i obserwowanej rzeczywistości na papier. Przydział wojskowy do Drukarni Polowej w Buzułuku dał mu dodatkowe możliwości rozwoju. Nie minęło dużo czasu, a drukowany tam tygodnik „Orzeł Biały” był opracowywany graficznie właśnie przez Stanisława Westwalewicza: „Tytułwinię, z braku dużych czcionek, wycinałem co pót

Malarstwo i rysunek odzwierciedlały stan ducha artysty, odpowiadający okresowi ich powstania. Praca „Polscy jeńcy w kolejce po wodę w Kozielsku” (1940 rok) niemal wprost przekazuje potrzebę uwolnienia się od wizerunku strudzonego człowieka. Ta szybka i twarda linia nie opuściła Westwalewicza aż do przybycia do Rzymu, gdzie odpoczynek i nowe otoczenie podarowały mu nowy kolor i łagodność oprawy prac. „Mam w pamięci, jak koledzy obozowi ustawiali się do niego w kolejce, aby ich portretował. Robił to lekko, ołówkiem, na kartkach wrywanych z pierwszych stron dzieł Lenina. Ołówki i te kartki pozwoliły mu utrwalac twarze swoich kolegów. Rysunki z obozu oraz portrety więźniowie wysyłali swoim rodzinom do Ojczyzny” – opisywał ks. Zdzisław Peszkowski.

roku z gumy. Wycinałem również okolicznościowe ozdoby, winiety z okazji Bożego Narodzenia, przerwyniki. Brałem udział w łamaniu, czyli kompozycji stron. Przeżyłem w drukarni długie miesiące zimowe, całe dni spędzałem na wycinaniu elementów w czarnej gumie scyzorykiem, na parapecie okna baraku, w którym mieściła się drukarnia”.

Służba w Drukarni Polowej zakończyła się wraz z przybyciem na włoską ziemię. Desant w Tarencie zmienił głęboko postrzeganie rzeczywistości przez artystę. Ciężkie warunki i klimat Bliskiego Wschodu zamienił na żyzną i bogatą panoramę zieleni. Różnorodność artystyczna i piękno dodało witalności nie tylko samemu artyście, ale także jego twórczości. Już w Mottoli Westwalewicz wykonał obraz przedstawiający Matkę Boską Ostrobramską, który do dziś dekoruje tamtejszą katedrę miejską. Jak później opisywał: „Wiosną 1944 roku przeszedłem z Drukarni Polowej do Sekcji Graficznej; miałem czas na malowanie »Martwej natury z cytrynami« (olej). Sekcja wykonywała kolorowe mapy Polski z czasów panowania królów i nowsze oraz materiały oświatowe dla wykładowców prowadzących naukę w oddziałach”.

Wydział Dobrobytu...

Kolejnym, ważnym wydarzeniem w życiu Weswalewicza było przeniesienie go do Wydziału Dobrobytu Żołnierza – komórki, która opiekowała się żołnierzami podczas urlopów, zarządzała świetlicami, teatrami i kantynami. Działała tam grupa artystów i malarzy, m.in. Józef Jarema, który skontaktował się z *Circolo Artistico Internazionale* (Międzynarodowe Stowarzyszenie Artystów) w Rzymie czym otworzył drogę wymiany oraz rozwoju żołnierzy-artystów. Bujna i dynamiczna stolica Włoch była także dogodnym miejscem pogłębiania wiedzy oraz nawiązywania kontaktów. W 1945 roku powstał tam także Art Club – *Associazione Artistica Internazionale Indipendente* (Klub Sztuki – Międzynarodowe Niezależne Stowarzyszenie Artystyczne), który gościł oraz wspierał wielu artystów.

Do momentu opuszczenia Rzymu Westwalewicz brał aktywny udział w życiu kulturalnym włoskiej stolicy oraz Art Clubie eksponując własne prace na wielu wystawach. Rzym pomógł mu odżyć, poczuć znowu wolność i oderwać się od ciężaru obozu czy baraku. Włochy ugościły go ciepłym klimatem, zdrowiem, wciąż dynamiczną i rozwijającą się sztuką, ludźmi



Polacy w obozie w Kozielsku, 1939



Polacy w obozie w Kozielsku, 1940



Rzym - łuk Tytusa, 1945



Rzym - Piazza di Spagna, 1945



Rzym

pełnymi zapału i entuzjazmu. To w Rzymie udoskonalał swoją sztukę, na jego płótnach królowały grube warstwy farby, a jego linia nabrała kształtu, grubości i okrągłości. W towarzystwie Art Clubu mógł zapoznać się z jeszcze żywym fenomenem futuryzmu i kubizmu, a także odkrył nieśmiertelność martwej natury i klasycyzmu. Jego prace przedstawiają owoce, skróty perspektywiczne miast, które zwiedzał; malował też portrety spotkanych Włosek. Zyskał czas na leczenie ran duszy, aby móc w pełni zachłusnąć się pięknem i wiedzą. „We Włoszech przeżyłem wspaniały, niezwykle twórczy okres. Doskonaliłem swą sztukę. Mogłem zwiedzać najwspanialsze muzea świata i oglądać zgromadzone tam dzieła, podziwiać kunszt i umiejętności dawnych mistrzów. Obcowałem na co dzień z wielką sztuką Renesansu” – jak sam po latach wspominał.

Do Polski, gdzie czekała jego żona Wanda i siedmioletni syn Antoni, wrócił 13 czerwca 1947 roku. W wojskowej pałatce przywiózł liczne prace. Jego wspomnienia – rękopis liczący 22 strony – zostały spisane dopiero w wieku 83 lat. Niestety, minęło za dużo czasu aby artysta mógł w pełni odtworzyć z pamięci opowieści z lat 1939–1947. Znając jednak trudną sytuację, w jakiej znaleźli się „andersowcy” w Polsce po wojnie, trudno się dziwić, że Westwalewicz nie zdecydował się na opisanie swojego życia wcześniej.

„Z Gdyni do Pionek przyjechałem koleją. Na stacji czekała żona Wanda, wynędzniała. Za to synek Antoś był chłopcem odżywionym i bardzo ruchliwym. I na tym chciałyby skończyć moje wspomnienia...”.

Karolina Mosiej-Zambrano

Cytaty i ilustracje autorstwa Stanisława Westwalewicza pochodzą z:

Malarz i żołnierz 2. Korpusu Polskiego – Stanisław Westwalewicz, Rzym 2016;

Katalog Wystawy „Stanisław Westwalewicz. Od Kozłowska do Rzymu”, Tarnów 2001;

Nasze Granice w Monte Cassino. Antologia walki. Rysunki artystów żołnierzy 2. korp., oprac. Jan Bielawicz, Rzym: Biblioteka Orła Białego 1945.

KORCZAK I PRUS W PUSTYNI I W PUSZCZY



Henryk Sienkiewicz może kojarzyć się z Afryką i Bliskim Wschodem – w końcu napisał *W pustyni i w puszczy*. Ale jak połączyć Juliusza Słowackiego i Palestynę? Albo Stefana Żeromskiego i Tanzanię? Okazuje się, że Słowacki, Żeromski, jak i wielu innych polskich autorów, byli obecni w tych miejscach dzięki swoim dzieciom. Swoją drogą, jak niesamowity musiał być odbiór *Króla Maciusia Pierwszego* czytanego na pachnącym stepie ze wznoszącym się szczytem Kilimandżaro na horyzoncie...

Zbiory Muzeum Pamięci Sybiru wzbogaciły się o osiem tytułów wydanych w latach 1943–1944 w ramach „Szkolnej Biblioteczki na Wschodzie”. Książki należały do dr Hanny Świderskiej z Londynu. Urodziła się ona w 1930 roku w Łomży, a dzieciństwo spędziła w Białowieży, gdyż jej ojciec był inspektorem w Białowiejskiej Dyrekcji Lasów Państwowych. Pierwsza masowa sowiecka deportacja czasu wojny, z lutego 1940 roku, dotknęła m.in. leśników, stąd mała Hania znalazła się wówczas wraz z rodziną w Okręgu Nowosybirskim. Związek Sowiecki opuściła w 1942 roku z armią generała Władysława Andersa. Przez Iran i Irak trafiła do Palestyny, gdzie w Ain Karem pod Jerozolimą uczyła się w szkole polskiej. W 1947 roku trafiła do obozu dla uchodźców w Wielkiej Brytanii.

Dzięki Hannie Świderskiej do zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru trafiły: *W pustyni i w puszczy* Henryka Sienkiewicza, *Balladyna* Juliusza Słowackiego, dwutomowe wydanie *Popiołów* Stefana Żeromskiego, *Wybór poezji* Jana Kasprowicza, cztery tomy powieści *Emancypantki* Bolesława Prusa, *Beniowski* Juliusza Słowackiego oraz dwie powieści autorstwa Janusza Korczaka – *Król Macius Pierwszy* i *Król Macius na wyspie*. Książki ukazały się w Jerozolimie nakładem Sekcji Wydawniczej Armii Polskiej na Wschodzie, podległej Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Londynie. Ich redaktorem był dr hab. Łukasz Kurdybacha – szef Sekcji. Z niektórymi z nich Hanna Świdorska zetknęła się w szkole polskiej w Ain Karem, gdzie zapewniła kontakt polskiej młodzieży z rodzimą kulturą. W posiadanie pozostałych weszła w trakcie swojej skomplikowanej tułaczki.

Polską maturę zdała w Stowell Park w 1950 roku, a angielską w 1952 roku. Następnie studiowała historię na Uniwersytecie w Birmingham, a w 1958 roku w Oxfordzie obroniła pracę doktorską o szesnastowiecznym księdzu, pisarzu i myślicielu – Stanisławie Orzechowskim. Pracowała w Bibliotece Brytyjskiej, w której kierowała działem polskim, a także publikowała w wielu pismach emigracyjnych. W 1971 roku wydała wspomnienia zatytułowane *Moje uniwersytety*, które zostały nagrodzone przez Radio Wolna Europa. W 1970 roku została członkiem Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie.

Aby język i kultura przetrwały

Rozwój polskiego szkolnictwa w Palestynie, jaki miał wówczas miejsce, związany był oczywiście z ewakuacją obywateli polskich ze Związku Sowieckiego wraz z Armią Andersa. Powstały wtedy m.in.: szkoła powszechna i gimnazjum w Jerozolimie, żeńska szkoła powszechna, a następnie żeńskie (w późniejszych latach koedukacyjne) gimnazjum i liceum w Ain Karem oraz szkoła powszechna w Jaffie. Szkoły te, w większości przypadków, podlegały naczelnym władzom Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie, a więc wspomnianemu Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Zarówno w szkołach powszechnych jak i średnich realizowano programy nauczania obowiązujące przed wojną, a wydawane przez te placówki świadectwa miały charakter dokumentów państwowych.

Bardzo istotną kwestią było zaopatrzenie uczniów i nauczycieli w podręczniki oraz lektury szkolne, do których z oczywistych powodów nie było w Palestynie dostępu. Nad sprawą druku książek oświatowych pochylił się prof. Stanisław Kot, były ambasador Rządu RP w Związku Sowieckim, który w lipcu 1942 roku przybył na Bliski Wschód jako Minister Stanu. Właśnie z jego inicjatywy powstało w Jerozolimie Centrum Informacji na Wschodzie – ośrodek zajmujący się działalnością dokumentacyjną, propagandową i naukową. Zorganizował on też Biuro Delegata Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych i związane z nim Biuro Podkomisji dla Oceny Podręczników na Wschodzie. W lipcu 1943 roku doszło do reorganizacji i zmiany nazewnictwa pionu edukacyjnego polskiego rządu w Londynie. Odtąd dotychczasowa Podkomisja dystrybuująca polskie książki na Wschodzie funkcjonowała pod nazwą Placówka Wydawnicza Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Kierownictwo Podkomisji, później Placówki Wydawniczej objął dr hab. Łukasz Kurdybacha, który przed wojną był wykładowcą Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Zadaniem Podkomisji było m.in. opracowanie planu produkcji i rozpowszechniania książek dla szkół polskich na Środkowym i Bliskim Wschodzie, a następnie także w Afryce Wschodniej i Południowej, Indiach, Nowej Zelandii i Meksyku. Dział Wydawnictw Centrum Informacji na Wschodzie miał zapewnić pieniądze na druk. Same pieniądze nie umożliwiały jednak realizacji planów, stąd podjęto współpracę z komórką oświatową, propagandową i edytorską Armii Polskiej, która po



kilku zmianach nazwy funkcjonowała ostatecznie jako Sekcja Wydawnicza Armii Polskiej na Wschodzie. Wojsko wspierało organizacyjnie i technicznie produkcję oraz rozpowszechnianie książek, które były przeznaczone również dla uczniów szkół junackich prowadzonych przez żołnierzy.

Nie tylko podręczniki

Podstawowym zadaniem Placówki Wydawniczej było początkowo wydawanie podręczników szkolnych, jednak dodatkowo realizowała ona cykl edytorski „Szkolna Biblioteczka na Wschodzie”, który obejmował wybór utworów literatury polskiej – od renesansu do dwudziestolecia międzywojennego. Także tu cel edukacyjny był najważniejszy, w doborze tytułów kierowano się więc listą lektur szkolnych sprzed wojny. Do 1945 roku w ramach tego cyklu wydano 92 tytuły, które wchodziły w skład kanonu literatury narodowej (znalazło się w tym kilka przekładów z literatury obcej).

Choć poszukiwania wydawnictw wzorcowych nie były łatwe, to znalazły się tam w większości przedruki znanych przedwojennych wydawnictw takich jak: Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie, Gebethner i Wolff, Biblioteczka Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej w Warszawie oraz Wydawnictwo Polskie R. Wegnera w Poznaniu. Nie przedrukowywano książek bezmyślnie, zwłaszcza podręczników – najwięcej zmian i uzupełnień

dokonywano w tych przeznaczonych do języka polskiego, historii i geografii.

Współpraca wojskowych i cywilnych instytucji wydawniczych trwała do końca polskiej działalności społeczno-kulturalnej na Wschodzie. Latem 1944 roku Sekcja Wydawnicza znalazła się na froncie włoskim, jako Sekcja Wydawnicza 2. Korpusu, a działania wydawnicze w Jerozolimie przejęła Sekcja Wydawnicza Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie, kierowana przez kapitana Wiktora Romanowa. Rok później rozwiązano Delegaturę Ministerstwa w Jerozolimie wraz z jej Placówką Wydawniczą, jednakże przekazane wcześniej teksty podręczników i lektur nadal znajdowały się pod opieką wojska. Dotychczasowe zadania Ministerstwa przy Rządzie Polskim w Londynie podjęła wkrótce instytucja brytyjska: Tymczasowy Komitet Skarbowy do Spraw Polskich – Dział Edukacyjny.

W latach 1942–1946 jerozolimskie instytucje oświatowe wydały z pomocą wojska 205 tytułów, z czego połowa (102) przypadła na „Szkolną Biblioteczkę na Wschodzie”.

Anna Bielawska-Puchalska

Artykuł powstał m.in. na podstawie:

O.S. Czarnik, *Polska książka oświatowa na Środkowym i Bliskim Wschodzie: wytwórczość i rozpowszechnianie*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” 2010, nr 73, s. 15–32.





Zbiory rosną dzięki Wam!

Kolekcja Muzeum Pamięci Sybiru powiększa się dosłownie z każdym dniem. Obecnie wielkimi krokami zbliżamy się do liczby 4 tysięcy eksponatów, z czego znakomitą większość stanowią dary przekazywane przez Państwa. Od początku 2018 roku poza darczyńcami z Polski gościliśmy w Muzeum również potomków polskich zesłańców z Wielkiej Brytanii, Szwecji, Austrii i Kanady. Pragnąc uhonorować naszych darczyńców, rozpoczynamy projekt pt. „Pamięć zaklęta w przedmiotach”, w trakcie którego, za pomocą różnych narzędzi, będziemy pokazywali historie pojedynczych rodzin Sybirackich przez pryzmat przekazanych eksponatów.

Rozpoczynamy od rodziny Antoniego i Haliny Wierchowskich z Bydgoszczy wywiezionych

z Włodzimierza Wołyńskiego 29 czerwca 1940 roku. Ich historię opisaliśmy częściowo w artykule ze stron 50–51. Bogactwo przekazanych materiałów pozwoliło też na przygotowanie wystawy czasowej, której odsłonięcie miało miejsce 17 września 2018 roku w naszym Centrum Edukacyjno-Wystawienniczym w Białymstoku. Ponadto liczne materiały związane z wojennymi dziejami Wierchowskich znalazły się na dedykowanej stronie internetowej <http://muzeumsybiru.wixsite.com/wierchowsky>. Materiały na wystawę oraz stronę internetową zostały opracowane przez współpracujących z nami Pawła Bezubika (Uniwersytet w Białymstoku) i Dorotę Choisińską (Uniwersytet Wrocławski).

O naszych darczyńcach

O darczyńcach i nabytkach naszego muzeum opowiadaliśmy na ogólnopolskiej konferencji „Darczyńcy polskich muzeów. Historia i współczesność” zorganizowanej przez Zamek Królewski w Warszawie i Muzeum Narodowe w Warszawie. Kustosze Muzeum Justyna Hanula wygłosiła tam referat pt. „Darczyńcy nowo powstającego Muzeum Pamięci Sybiru. Tworzenie kolekcji zbiorów, ich specyfika i różnorodność”.



Wspomnień czar...

Dzięki współpracy wolontariuszy udało się zdigitalizować i usystematyzować nasze Archiwum Wspomnień, które składa się z prawie 150 rękopisów i maszynopisów. W trakcie skanowania materiałów zostały z nich wynotowane kluczowe informacje dotyczące osób zesłanych, bądź aresztowanych, a także miejsc represji. Ponadto wynotowano wszystkie nazwiska deportowanych pojawiające się w tekstach, dzięki czemu pamięć o kilkuset osobach została przywrócona. W efekcie powstała niemała baza danych, która po obróbce informatycznej będzie udostępniana osobom zainteresowanym.

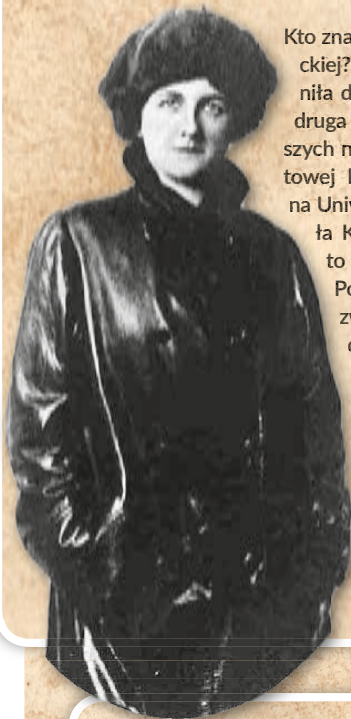




ZAWIŁE LOSY EUGENIUSZA BODO

Któż nie słyszał o tym wielkim aktorze i piosenkarzu – był jedną z największych gwiazd polskiej, międzywojennej estrady. Zginął tragicznie w czasie wojny. Przez wiele lat pisano, że został rozstrzelany przez Niemców, jednak prawda jest inna. Od września 1939 roku przebywał we Lwowie, gdzie powołując się na swoje szwajcarskie obywatelstwo (po ojcu) usiłował uzyskać zgodę na emigrację do USA. Zaraz po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej Bodo został aresztowany i zesłany jako „element społecznie niebezpieczny”. Ujawnione obywatelstwo szwajcarskie, które miało mu pomóc, stało się jego przekleństwem – władze sowieckie nie zgodziły się na zastosowanie wobec niego amnestii dla obywateli polskich. Zmarł jesienią 1943 roku w łagrze w Kołtasie.

POLKA NA SYBERII



Kto zna dokonania Marii Antoniny Czaplickiej? Była pionierką antropologii, obroniła doktorat z tej dziedziny nauki jako druga osoba w Europie i jedna z pierwszych na świecie. W czasie I wojny światowej była jedyną kobietą-wykładowcą na Uniwersytecie Oksfordzkim (kierowała Katedrą Antropologii). A wszystko to dzięki badaniom ludów Syberii. Podczas dwóch wypraw po tej niezwykłej krainie przemierzyła tysiące kilometrów, zrobiła setki zdjęć i sporządziła niezliczone zapiski, które spożytkowała w pracy naukowej. Mówiąc o polskich badaczach Syberii, takich jak Benedykt Dybowski, Wacław Sieroszewski czy Aleksander Czekanowski, pamiętajmy też o Marii Antoninie Czaplickiej.

WYRWANA Z PIEKŁA

Losy każdego Sybiraka są wyjątkowe, Sybiraka-Kaszuba tym bardziej, ale Klara Gertruda Jutrzenka-Trzebiatowska to przypadek absolutnie unikatowy. Była Kaszubką z Borowego Młyna, która w czasie wojny wyszła za mąż za żołnierza Wehrmachtu. W 1945 roku w Gdyni została porwana i jako jeńiec przemierzyła z Armią Czerwoną cały szlak do Berlina. W czasie powrotu do domu ponownie wpadła w ręce czerwonoarmistów, którzy wywieźli ją do Archangielska, jako „łup wojenny”. Stamtąd wróciła... w 1998 roku! Zamieszkała na ukochanych Kaszubach, uzyskała obywatelstwo polskie, a jej losy w książce opisał Edmund Szczesiak.



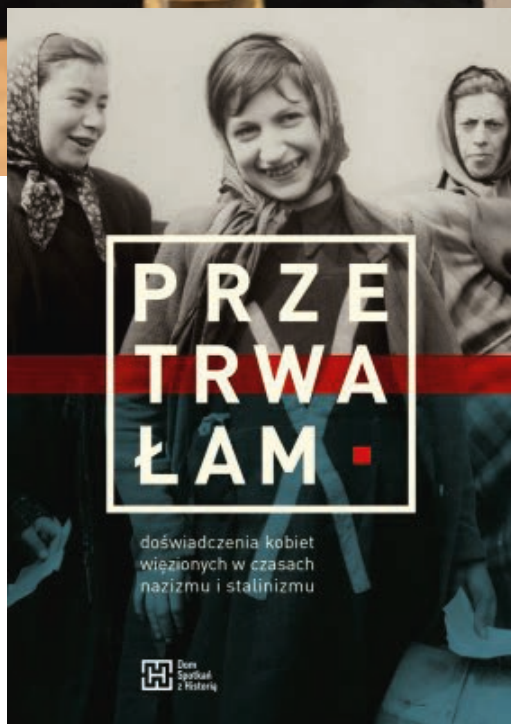
ZESŁANIE JAKO AKT ŁASKI

Ryszard Kaczorowski – ostatni Prezydent RP na Uchodźstwie – w latach swej młodości poświęcił się działalności harcerskiej w takim stopniu, że o mały włos nie przypłacił tego życiem. Po zajęciu Białegostoku przez Sowietów organizował w mieście podziemne harcerstwo – Szare Szeregi. Za swoją działalność młody Kaczorowski został skazany na śmierć. Po stu dniach oczekiwania na wykonanie wyroku przyszła jednak decyzja o zamianie kary na dziesięć lat zesłania. Tak młody druh trafił na Kołymę, gdzie następnie objęła go amnestia i trafił do Armii Andersa. Ale to już zupełnie inna historia...





Autorki książki: Maria Buko i Katarzyna Madoń-Mitzner



PRZETRWAŁY...

18 stycznia 2018 roku w ramach Klubu Edukacji Historycznej gościliśmy Katarzynę Madoń-Mitzner (szefową Archiwum Historii Mówionej, Domu Spotkań z Historią i Ośrodka Karta) oraz Marię Buko (praktyka historii mówionej, badaczkę historii XX wieku) – autorki niezwykłego wydawnictwa poświęconego losom kobiet osadzonych w niemieckich i sowieckich więzieniach oraz obozach. Bohaterki ich książki opowiadają o sobie i o tym, jak przeżyły niewolę.



Archiwum Historii Mówionej to największa w Polsce kolekcja relacji świadków historii – liczy ponad 5,5 tysiąca wywiadów, z czego ponad 2 tysiące to relacje kobiet. Z ogromnego materiału autorki wybrały historie 15 bohaterek, których wspólnym doświadczeniem była wojna, a przede wszystkim los więźniarki. Tak powstała ponad czterystukartkowa antologia opatrzona tytułem *Przetrwalam*.

Książka wielopoziomowa

Publikacja jest efektem projektu Ośrodka Karta „Kobiety wobec totalitaryzmu” zrealizowanego metodą *oral history* w 2003 roku. Książce towarzyszą materiały audio i wideo. Słyszymy i widzimy bohaterki, śledzimy ich emocje rysujące się na twarzach i wybrzmiewające w głosie. Ta perspektywa współczesności została zderzona z poziomem fotografii z epoki – w książce znajdziemy niezwykle zdjęcia wojenne i powojenne. Widzimy bohaterki zeznające

na procesie w Norymberdze, pokazujące swoje okaleczenia powstałe na skutek eksperymentów medycznych. Na fotografiach, z szeregu szwedzkich „białych autobusów” (którymi przed końcem wojny wywożono uwolnionych więźniów niemieckich obozów) wychodzi korowód zmizerowanych, schorowanych kobiet, które cudem zostały wyrwane z obozów śmierci; na kolejnych grupa Polaków opuszcza w 1955 roku Workutę. Za tę niezwykłą kwerendę fotograficzną odpowiadała Maria Buko. Udało jej się dopełnić relacje szczególnym kontekstem historycznym, składającym do refleksji, ale też unaoczniającym, jaką gehennę przeszły w obozach i więzieniach kobiety. Bohaterki książki opowiadają o swojej potrzebie intymności, o tym, jak bardzo w tych traumatycznych chwilach chciały być dziewczętami, kobietami, osobami kochanymi, mającymi swoją wrażliwość. Dziś większość z nich nie żyje. *Przetrwalam* jest więc swoistym pomnikiem ich pamięci i zatrzymaniem w kadru heroicznej walki o człowieczeństwo.

Teresa Drzał – jedna z bohaterek książki „Przetrwalam”

fort.: Władysław Tokarski

„Wspomnienia od czasu do czasu wracają, ale ja uciekam od nich. Pamiętam tylko, jak zazdrościłam mojej siostrze, że nie żyje. Ale ja myślałam, że może któreś z rodziców przeżyło, tylko ja też muszę żyć. To był taki potworny mus – przetrwać mimo wszystko. A to wszystko razem było rzeczywiście straszne. Beznadzieja obozu... Wyrwana z ciepłego domu dostownie w piekło. Człowiek był za młody, żeby tyle przeżyć. Przecież osiemnaście lat to nie jest chyba dużo?”.



Bohaterki (nie)zwykłe

Piętnaście opowieści ułożono w porządku chronologicznym, ze względu na czas aresztowania. Dziewięć bohaterek przeżyło więzienia niemieckie, sześć doświadczyło represji sowieckich. Były harcerkami, nauczycielkami, działały w konspiracji, ale też trwały w wojennej rzeczywistości, nie angażując się w nic, starając się przeżyć wojnę tak, aby nie zwrócić na siebie uwagi. Ich biografie to swoista wojenna panorama kobiecych losów, przenosząca czytelnika z poziomu wielkiej Historii na indywidualne, konkretne doświadczenie. Pewnie dlatego uczestnicy spotkania w Białymstoku byli tak poruszeni – w osobach bohaterek *Przetrwalam* mogli zobaczyć los swoich babć, matek, sióstr. Opowieść skróciła dystans, a historia z przeszłości nabrała charakteru ludzkiego uniwersum.

Dobrze, że człowiek potrafi zapomnieć

Najmłodsza z bohaterek, Genowefa Olejniczak, miała tylko 17 lat, kiedy została aresztowana. Trafiła do obozu Schonholz i pracowała w fabryce zbrojeniowej w Berlinie. W obozie w Ravensbrück została tak zwanym „królikiem” i poddana jej serii eksperymentów medycznych. Przeżyła, a obóz opuściła w „Marszu Śmierci” w 1945 roku. Jej rówieśniczką była Stanisława Bafia, która do Ravensbrück trafiła za roznoszenie prasy konspiracyjnej. Anna Burdówna, osadzona w więzieniu w Pruszczu, była nieco starsza – w chwili aresztowania miała 28 lat. Aresztowano ją, bo uczyła języka polskiego. Jej rówieśniczka, Genowefa Nóżkowska, była aresztowana za działalność konspiracyjną, jej mąż zginął w komorze gazowej a jedyna córka zmarła. Genowefa przeszła piekło Auschwitz-Birkenau i Ravensbrück. Podwójnych represji doświadczyła także Antonina Tajak – najpierw wywieziona na roboty przymusowe, później osadzona w Birkenau i w Ravensbrück. W czasie wojny nie angażowała się w działalność konspiracyjną, pracowała w gospodarstwie rolnym. Helena Hegier-Rafalska w Ravensbrück została poddana eksperymentom pseudomedycznym – cięto jej nogi, wielokrotnie operowano, zaszywano ciała obce. Po wojnie nie pojechała do Ravensbrück ani razu: „ Nie chcę, niech mi się wydaje, że to mój zły sen. Jakbym pojechała, to znów bym miała potwierdzenie, że to naprawdę było”.

O takich miejscach mówi się innym tonem głosu

Poczet bohaterek książki zamykają kobiety aresztowane już po wojnie lub w przededniu jej końca. Wszystkie były ofiarami sowieckiej władzy. Doświadczły łagrów, deportacji czy osławionego Fordonu – powojennego bydgoskiego więzienia dla kobiet. Tylko jedna z nich w chwili aresztowania miała więcej niż 20 lat. Osiemnastolatka Maria Żurek została skazana na 25 lat łagrów za działalność w tajnej organizacji młodzieżowej Związek Obrońców Wolności. Była w Workucie, republice Komii, Kazachstanie i Karagandzie. Do Polski wróciła w 1956 roku. Karę łagru otrzymała też dziewiętnastoletnia Janina Borzdyńska, aresztowana za działalność w Armii Krajowej (do Polski wróciła dopiero w 1972 roku). Izabela Teresa Drzał, deportowana z matką i siostrą 28 czerwca 1941 roku, powróciła do Polski w lutym 1946 roku. 8 lat później została aresztowana za kontakty z emigracyjnym działaczem Wincentym Broniwojem-Orlińskim i skazana na 5 lat więzienia. W chwili deportacji miała 10 lat, a kiedy ją aresztowano kończyła 24. Dramatyczne przeżycia ma za sobą także Genowefa Zielińska. Aresztowana w 1949 roku została skazana na dożywocie, a jej narzeczony, Bronisław Klimczak, na karę śmierci. Chciała się z nim pobrać w więzieniu, przed egzekucją – nie pozwolono. On został rozstrzelany, ona wyszła na wolność siedem lat później.

Kiedy śledzi się wypowiedzi bohaterek prezentowanych w części poświęconej represjom sowieckim, uderza specyficzna prawdziwość. Podkreślają one swoją szczególną samotność po powrocie do kraju czy wyjściu z komunistycznego więzienia. Większość ludzi, z którymi zetknęły się na wolności, miała inne doświadczenia. Polska „żyła” traumą obozów koncentracyjnych, Holocaustu, Powstania Warszawskiego. O tym mówiono, przeżywano śmierć sąsiadów, znajdowano wspólne punkty odniesienia. I nagle pojawiały się one. Z wyrwą w życiorysie, o której niebezpiecznie było mówić. Milkły więc. Starły się zacząć żyć na nowo, zostając ze swoimi wspomnieniami sam na sam. Przystawiały się na inny ton narracji.

Historia mówiona - sztuka wydobywania z niepamięci

Przetrwalam. Doświadczenia kobiet więzionych w czasach nazizmu i stalinizmu wydana przez Dom Spotkań z Historią to książka niezwykła i mądra. Uczy tego, jak ważne są ludzkie opowieści. Często nie przywiązujemy do nich wagi, bo każdy ma jakąś własną opowieść. Tymczasem to one ocalają pamięć o przeszłości. Podręczniki i dzieła naukowe rejestrują wydarzenia, komentują je, uogólniają, ukazują procesy i zjawiska. Opowieść człowieka – subiektywna, przesłonięta często pryzmatem nierozumienia wydarzeń, w których się uczestniczyło, nabiera wartości szczególnej. Indywidualne doświadczenie „czasów” jest autentyczne, nawet jeśli różni się z ustaleniami badaczy. Pokazuje prawdę ludzkich emocji, a to one uzupełniają tarczę zegara historii. To właśnie dlatego w Muzeum Pamięci Sybiru tak bardzo zależy nam na zapisie relacji świadków i spotkaniach z Sybirakami.

Anna Kietlińska



fot.: Władysław Tokarski

AJNOWIE I „WUJEK PIŁSUDSKI”

W maju 1918 roku w Paryżu, w nurtach Sekwany, znaleziono zwłoki nieznanego mężczyzny. Jak wykazało śledztwo, był to Bronisław Piłsudski, starszy o rok brat Józefa. Biegły lekarz jako przyczynę śmierci podał samobójstwo. Istnieją jednak różne wersje tego dramatycznego zdarzenia. Niektórzy znajomi Bronisława podejrzewali problemy zdrowotne, depresję, inni nieszczęśliwy wypadek i przypadkowe utonięcie w wyniku nagłego ataku katalepsji.



Ajnu z Sachalinu, fot. Bronisław Piłsudski, około 1905 roku

Tegoroczna Noc Muzeów, zorganizowana 19 maja, obfitowała w niesamowite imprezy i wydarzenia. Muzeum Pamięci Sybiru postanowiło zaakcentować setną rocznicę wydarzenia, które – chociaż także związane z nazwiskiem Piłsudski – nie zapisało się tak mocno w historii jak odzyskanie przez Polskę niepodległości. Śmierć starszego z wybitnych braci przeszła w pochłoniętym walką o odzyskanie wolności kraju zupełnie bez echa.

Zaprezentowana przez Muzeum wystawa „Z zesłania na wyżyny nauki. Polscy badacze Syberii” to cykl obrazów poświęconych XIX-wiecznym polskim badaczom Syberii. Ich autorka, Paulina Kopestyńska, pochodzi z Jakucji, stąd jej spojrzenie na polskich zesłańców jest oryginalne i warte uwagi. Obok Wacława Sieroszewskiego, Benedykta Dybowskiego, Aleksandra Czekanowskiego i wielu innych, uwieczniła brata słynnego Marszałka – pod wieloma względami postać nie mniej ciekawą.

Rodzina Piłsudskich

Bronisław Piłsudski był trzecim z dwanaścioro dzieci małżeństwa Józefa Wincentego i Marii z Billewiczów. Urodził się 21 października 1866 roku w Zulfowie koło Wilna, w majątku swojej matki. Szczęśliwe dzieciństwo przerwane zostało przez tragiczny w skutkach pożar, który strawił niemal cały majątek. W 1874 roku rodzina zamieszkała w Wilnie. Poważny i opanowany Broniek rozpoczął naukę w gimnazjum wileńskim razem ze swoim młodszym bratem Józefem. Naukę kontynuował w Petersburgu, gdzie zapisał się na wydział prawa. Tam nieopatrnie związał się z rosyjskimi studentami, członkami tajnego stowarzyszenia Wola Ludu – organizacji silnie lewicującej, wrogiej caratowi. Młodzi konspiratorzy przygotowywali zamach na cara Aleksandra III Romanowa. Zamierzali do tego użyć bomby wypełnionej mieszaniną strychniny i atropiny. Truciznę miał dostarczyć Bronisław.

Wśród tajemniczych ludów

Na Sachalinie Bronisław zetknął się z miejscową ludnością: Niwchami, Orokami oraz Ajnami. Na



Koledzy w gimnazjum wileńskim, Bronisław i Józef Piłsudscy drugi i trzeci z lewej

wyspie brakowało wykształconych ludzi i młody Polak został z czasem nauczycielem miejscowej ludności. Piłsudski nauczył się ich języka, fascynowały go także styl życia, kultura i religia tubylców. Odwiedzał osady, sporządzając notatki opisujące ich zwyczaje. Wkrótce docenili go także carscy urzędnicy, którzy powierzali mu coraz bardziej odpowiedzialne zadania. W 1889 roku zlecono mu przeprowadzenie obserwacji meteorologicznych w okolicach wsi Rykowskoje, a efekty jego prac zyskały uznanie naukowców.

Zamach udaremniono, a cała grupa razem z braćmi Piłsudskimi została aresztowana. Stracono pięć osób, w tym Aleksandra Uljanowa, rodzzonego brata Włodzimierza Lenina. Piłsudskim zamieniono karę śmierci na zsyłkę na Syberię. Józefa skazano na 5 lat osiedlenia, Bronisława zaś zesłano na piętnastoletnią katorgę na wyspę Sachalin. Tam początkowo pracował przy wyrębie lasów, potem jako cieśla, a następnie urzędnik i nauczyciel.



Bronisław Piłsudski, obraz autorstwa Pauliny Kopestyńskiej

Ze wszystkich prac Bronisława Piłsudskiego, jedne miały szczególne znaczenie, ze względu na swój pionierski charakter. Nikt bowiem wcześniej nie zajmował się Ajnami. W końcu XIX wieku populacja tego ludu liczyła około 100 tysięcy, obecnie ich populacja spadła do zaledwie 20–25 tysięcy. Ajnowie, wykazujący etniczne cechy wszystkich ras świata, do dziś stanowią zagadkę dla antropologów. Dzięki Bronisławowi Piłsudskiemu poznano ich trochę lepiej. Polski badacz zarejestrował na stu wążkach fonograficznych muzykę, modlitwy, pieśni i legendy tego ludu. Specjalnie w tym celu sprowadzono dla niego ze Stanów Zjednoczonych fonograf (pierwsze urządzenie do mechanicznego zapisywania i odtwarzania dźwięku, wynalezione przez Thomasa Edisona w 1877 roku). Piłsudski wykonał też blisko trzysta unikalnych fotografii Ajnów, sporządził mnóstwo bogatych opisów kultury i obyczajów plemienia oraz słownik z tłumaczeniem blisko 10 tysięcy słów. Materiały te przywiózł ze sobą do Europy.

Ajnowie, fot. Felice Aeato, ok. 1870 roku



Piłsudski zżył się z Ajnami do tego stopnia, że na Sachalinie, w wiosce Ai-kotan (późniejsze Sowietoskoje), ożenił się, według miejscowego zwyczaju, z przedstawicielką tego ludu, zwaną Chuhsamma (japońskie imię: Shinhinchō; zmarła w 1936 roku). Miał z nią dwoje dzieci – urodzonego w 1903 roku syna Sukezō (późniejsze japońskie nazwisko: Kimura; zmarłego w 1971 roku) i dwa lata młodszą córkę Kiyo (urodziła się już po wyjeździe Bronisława, zmarła w 1984 roku). W 1905 roku wybuchła wojna japońsko-rosyjska, co dało Piłsudskiemu szansę na powrót do ojczyzny. Gdy jesienią tego roku podróżnik opuszczał Sachalin, chciał zabrać ze sobą swoją nową rodzinę, jednak do tego nie doszło – krewni żony nie wyrazili zgody. Piłsudski nigdy już ich nie zobaczył i nie miał z nimi żadnego kontaktu. Jego potomkowie żyją obecnie w Japonii. W Yokohamie mieszka Kazuyasu Kimura (syn Sukezō), który doczekał się trzech córek – prawnuczek Bronisława Piłsudskiego.

Nie doczekał wolnej Polski

Po powrocie do kraju zamieszkał w Krakowie, a następnie w Zakopanem. Stolica Tatr urzekła naukowca, który z pasją rozpoczął prace badawcze kultury góralskiej, tak jak wcześniej Ajnów. Chodził od chatupy do chatupy, spisywał słowa i zwroty gwarowe, teksty pieśni, sporządził opisy i rysunki domostw, narzędzi, sprzętów i ubiorów. Skupował też eksponaty dla Muzeum Tatrzańskiego. Dzięki jego zaangażowaniu udało się przygotować pierwszy numer „Rocznika Podhalańskiego”, który ukazał się jednak dopiero po jego śmierci. Po wybuchu I wojny światowej Piłsudski musiał opuścić Galicję. Wyjechał do Szwajcarii, zostając emisariuszem



Naczelnego Komitetu Narodowego. Jesienią 1917 roku pojawił się w Paryżu. 21 maja 1918 roku jego zwłoki wyłowiono z Sekwany. Zmarł prawdopodobnie 17 maja.

Historia życia Bronisława Piłsudskiego to gotowy materiał na scenariusz pasjonującego filmu. Był on wybitnym naukowcem, antropologiem i działaczem społecznym. Dzięki jego badaniom ocalały język i dziedzictwo kulturowe tajemniczego ludu Ajnów, rdzennej ludności Hokkaido. Na początku lat osiemdziesiątych XX wieku, dzięki specjalnemu urządzeniu skonstruowanemu przez firmę Sony, udało się odtworzyć jego nagrania i po raz pierwszy usłyszeć oryginalną mowę Ajnów sprzed blisko stu lat. W Japonii powstał nawet musical dla dzieci oparty na melodiach zarejestrowanych przez polskich badaczy, zatytułowany „Opowieści zapisane na wątkach wujka Piłsudskiego”.

Piłsudski w chwili śmierci miał zaledwie 52 lata. Został pochowany na cmentarzu w Montmorency pod Paryżem, a na zakopiańskim Pęksowym Brzyzku stanęła jego symboliczna mogiła. Bronisław Piłsudski jest znacznie bardziej znany w Japonii niż w Polsce. Do dzisiaj na Dalekim Wschodzie uważany jest za bohatera narodowego. W 1991 roku na Sachalinie, na dziedzińcu Obwodowego Muzeum Krajoznawczego, postawiono mu monument, kolejny odsłonięto w 2013 roku w Muzeum Ajnów w japońskim mieście Shiraoi (w uroczystości brał udział jego wnuk – Kazuyasu Kimura). W 1997 roku w Jużnosachalińsku powstał nawet Instytut Naukowego Dziedzictwa Bronisława Piłsudskiego. Jedyne pomnik Bronisława Piłsudskiego w Polsce został odsłonięty w maju tego roku, w Żorach. Gdzie stanie następny?

Beata Mróz

Tegoroczna Noc Muzeów w
Muzeum Pamięci Sybiru
fot.: Karolina Mosiej-Zambrano



ŚLADAMI BIAŁOWIESKICH LEŚNIKÓW

„Mam ogromny szacunek do ludzi, którzy byli w takiej sytuacji, bo nie wiem, co bym zrobiła na ich miejscu. W naszych czasach ciężko jest sobie taką sytuację w ogóle wyobrazić”...

Młodzież dorastająca w latach pokoju nie jest w stanie uświadomić sobie ogromu cierpień doświadczanych przez ofiary sowieckich represji. Chyba że im się nieco pomoże...

10 lutego 1940 roku rozpoczęła się pierwsza masowa deportacja obywateli polskich w głąb Związku Sowieckiego. Wywózka objęła miejscową ludność, ale przede wszystkim osadników wojskowych, urzędników, pracowników kolei i służbę leśną. To właśnie losy tych ostatnich stały się impulsem do przygotowania przez Muzeum Pamięci Sybiru gry edukacyjnej przybliżającej dramatyczne okoliczności zsyłek mieszkańców Wschodnich Kresów II Rzeczypospolitej.

Edukacja historyczna

Współczesna cyfryzacja i informatyzacja znoszą wszelkie granice dostępu do informacji, także historycznej. Mimo sprzyjających okoliczności i wiedzy

„Jest to bardzo ciekawa forma uczenia się i myślę, że o wiele skuteczniejsza, bo doświadczamy tego i na pewno łatwiej nam to będzie zapamiętać” – wypowiedź uczeniwy biorącej udział w grze terenowej.

„na wyciągnięcie ręki”, poziom edukacji historycznej współczesnej młodzieży wciąż wzbudza wątpliwości. Wiedza oderwana od rzeczywistości, nieznanująca odniesienia w codziennym życiu, przekonaniach i myśleniu, odczuwana jest nieraz jako zbędny balast. Próba wpajania postaw patriotycznych i obywatelskich zupełnie minie się z celem, jeżeli w edukacji historycznej nie zwróci się szczególnej uwagi na zbliżenie się do przeszłości i budowanie z nią osobistych relacji, opartych nie tylko na wiedzy, ale też na przeżywaniu. Muzeum Pamięci Sybiru spróbowało urzeczywistnić taką ideę, przygotowując grę terenową, której celem było nie tylko przekazanie konkretnych faktów historycznych, ale także doświadczanie rzeczywistych emocji i powiązanie ich z konkretnym kontekstem historii regionalnej.

Tajemnice Puszczy Białowiejskiej

Pomysłodawcy akcji – Anna Kietlińska oraz Bogusław Kosel, nieprzypadkowo za temat przewodni scenariusza gry terenowej wybrali losy białowiejskich leśników. Puszcza Białowiejska częściej funkcjonuje



w świadomości białostoczan jako atrakcja turystyczna czy pomnik przyrody niż miejsce tragedii związanej ze zsyłkami. Tymczasem oprócz osadników wojskowych to właśnie leśnicy wraz całymi rodzinami byli najliczniejszą i najbardziej dotkniętą grupą podczas lutowej deportacji. Przeszkoleni wojskowo, postrzegani przez Sowietów jako element szczególnie niebezpieczny, stali się jednymi z pierwszych ofiar sowieckich represji.

Wszystkie deportacje przebiegały podobnie, w środku nocy, z zaskoczenia i w pośpiechu. Zbudzeni ze snu często nie mieli czasu się spakować, a czekała ich długa podróż w głąb Syberii, gdzie w tajdze pracowali przy wyrębie lasów. Wielu z nich nie udało się przetrwać podróży i ciężkich warunków życia. Dramat ówczesnej sytuacji stał się tematem gry realizowanej w Białowieży. Młodzież próbowała zrozumieć emocje deportowanych rodzin oraz mechanizmy represji ZSRS wobec polskich obywateli.

Kiedy historia przenika rzeczywistość

Gra terenowa „Śladami białowiejskich leśników” miała charakter typowego LARP-u (*live action role-playing*), w którym założono, że uczestnicy poddadzą się pewnej konwencji i wcielą w przypisane im role – młodych absolwentów leśnictwa. W rolach tych odnaleźli się świetnie. Dołożono wszelkich starań, aby spróbować odzwierciedlić rzeczywistość sowieckiej okupacji. Do gry włączyli się: Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Białymstoku, Stowarzyszenie Grupa Wschód, Instytut Badawczy Leśnictwa, Technikum Leśne w Białowieży, Parafia Rzymskokatolicka w Białowieży oraz Białowiejskie Stowarzyszenie Dziedzictwa Puszczy.

Pierwszym zadaniem uczestników było zgłoszenie się po przydział obowiązków do Dyrekcji Lasów Państwowych. Uczniowie otrzymali mapki, które miały ułatwić im poruszanie się po Białowieży. Postawiono przed nimi szereg zadań: od przeszkolenia

Fot. Artur Sienkiewicz
i Agata Zajączkowska



wojskowego na strzelnicy, po nabycie umiejętności rozpoznawania gatunków drzew i pomiaru objętości drewna. Poznali system kodów dźwiękowych, służący przekazywaniu informacji. Niestety, ku ich zdziwieniu, wszystko to okazało się zupełnie niepotrzebne. Kiedy uczestnicy gry zdobyli już potrzebne umiejętności, zderzyli się z sowiecką rzeczywistością. W Dyrekcji Lasów Państwowych, zamiast dyrektora placówki, czekali na nich enkawudziści, zagranicy przez rekonstruktorów.

Żaden z uczniów nie spodziewał się tak bezwzględnego zetknięcia z historią, które pozwoliło im zrozumieć dramaty ówczesnych wydarzeń. Mimo sprostania kolejnym, coraz trudniejszym zadaniom, gra terenowa zakończyła się załadowaniem

„Była to dla nas doskonała, żywa i atrakcyjna lekcja historii, dzięki której mogliśmy wspomnieć i przeżyć tamte tragiczne wydarzenia” – wypowiedź ucznia biorącego udział w grze terenowej.

i wywiezieniem „młodych leśników” koleją w nieznaną. Jakie szczęście, że to była tylko gra i w rzeczywistości młodzież przejechała zabytkowym pociągami (udostępnionym przez Michała Drynkowskiego, właściciela Restauracji Carskiej) ze stacji Białowieża Pałac do symbolicznej stacji Białowieża Towarowa, z której 78 lat temu odbywały się wywózki.

Przede wszystkim zrozumieć i pamiętać...

Efektom tak przeprowadzonej lekcji historii stało się uwrażliwienie młodzieży na otaczające ich dziedzictwo historyczne. Odwołanie się do miejsc żywej pamięci i cofnięcie do nie tak odległych czasów okupacji sowieckiej pozwoliło uczniom na przepracowanie pewnych wartości i postaw. Gra terenowa „Śladami białowiejskich leśników” zakończyła się wspólnym ogniskiem. Uczestnicy powrócili do Białegostoku, nie tylko z nową wiedzą, ale też innym spojrzeniem na świat i historię.

Żaneta Kisiel

TUŁACZE DZIECI ORDONKI

W lutym 2018 roku, w ramach cyklu Wschodnia Akademia Filmowa Muzeum Pamięci Sybiru zaprezentowało film „Dzieci tułacze” w reżyserii Józefa Gębskiego. Dokument o losach polskich dzieci wywożonych w czasie II wojny światowej przez Sowieców do łagrów Syberii, ukazany z perspektywy dorosłych już ludzi, nawiązuje swoim tytułem do książki, której autorką jest Hanka Ordonówna – niezapomniana wykonawczyni piosenki „Miłość ci wszystko wybaczy”.

Jak pisał biograf artystki, Tadeusz Wittlin: „Wśród zwolnionych z więzień i przymusowych osiedli zjeżdżają do buzułuckiego garnizonu również dzieci, sieroty, których rodzice zmarli na zesłaniu. Wchodzą do obojścia zgłodniałe, w podartej odzieży, boso, pojedynczo, albo po kilkoro. Jedno starsze, chłopiec lub dziewczynka, opiekuje się paroletnimi brzdącami. Zdążając do tego skrawka polskości, jechali na otwartych platformach, na buforach wagonów poprzez mróz, śnieżycę i deszcz skroś wielkiej bezlitosnej i bezbożnej ziemi. Takiej dzieciarni przybywa dużo do każdego ośrodka, a więc i do Tocka (Tockoje). Ordonówna, która na ich widok ma oczy pełne łez, pragnie sama coś przedsięwziąć. Postanawia, że nie czas na koncerty piosenek i przedstawienia, lecz zająć się sierotami i to oficjalnie”.

Hanka Ordonówka, fot. Stanisław Brzozowski, 1930 rok; ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego



Hanka Ordonówna, fot. Stanisław Brzozowski, 1937 rok; ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego



Kadr z filmu "Szpieg w masce", Hanka Ordonówna i Bogusław Samborski, 1933 rok

Wielka gwiazda międzywojennej polskiej sceny kabaretowej, piosenkarka, aktorka filmowa, tancerka – Hanka Ordonówna, a właściwie Maria Anna Tyszkiewicz, urodziła się w 1902 roku na warszawskiej Woli, jako córka Władysława i Heleny z Bieńkowskich Pietruszyńskich. Ta niezwykle utalentowana i charyzmatyczna artystka była również kobietą o wielkim sercu i odwadze, dzięki czemu udało się jej, przy wydatnej pomocy męża – hrabiego Michała Tyszkiewicza, wywieźć ze Związku Sowieckiego kilkaset polskich sierot, być może ratując je przed śmiercią.

Sowieckie represje

Artystka została aresztowana i osadzona w więzieniu na Pawiaku już jesienią 1939 roku. Zwolniona dzięki staraniom męża wyjechała do Wilna, gdzie występowała w Teatrze na Pohulance, w „Lutni” i w Polskim Teatrze Dramatycznym. Po wprowadzeniu na Litwie sowieckiej okupacji Michał Tyszkiewicz został zatrzymany pod zarzutem kontaktów z Zachodem. Mimo zabiegów żony, Sowieci wywieźli go w głąb Rosji. Po odmowie przyjęcia sowieckiego paszportu aresztowana została również Ordonówna. Trudne warunki panujące w obozie pracy w Uzbekistanie, do którego trafiła, sprawiły, że doszło do nawrotu gruźlicy, która nękała ją od wielu lat. Artystka coraz bardziej opadała z sił i pomimo pomocy ze strony współwięźniarek jej stan pogarszał się. Podobnie jak tysiące rodaków, przed śmiercią uratował ją podpisany 30 lipca 1941 roku układ Sikorski-Majski i ogłoszona w jego wyniku amnestia. Ordonka opuściła obóz i udała się do jednego z punktów formowania się Armii Andersa – Tockoje, gdzie spotkała wielu znajomych artystów i zorganizowała żołnierski teatr.

Ordonówna pojechała do Buzułuku, gdzie spotkała się z generałem Władysławem Andersem, była też w ambasadzie w Kujbyszewie, próbując uzyskać informacje o losie i miejscu pobytu męża. Podróże nadwładliły jej siły i spowodowały ponowny nawrót gruźlicy. Pomimo to Ordonka całkowicie poświęciła się ratowaniu polskich sierot, organizując dla nich sierociniec w Taszkencie i podejmując wyzwanie wydośtania ich ze Związku Sowieckiego. Serię niesamowitych wydarzeń zapoczątkował telefon z Aszchabadu, miasta tuż przy granicy perskiej, z informacją, że do Taszkentu przybędzie z Indii ekspedycja Czerwonego

Krzyża, która przywiezie leki, odzież i żywność dla dzieci, a w drodze powrotnej ma pozwolenie na zabranie pięciuset polskich sierot i pięćdziesięciu wychowawczyń.

Najważniejsze były dzieci

Ordonówna, jako kierowniczka sierocińca, wyruszyła na czele dwudziestoosobowej gromadki sierot do miejscowości Wrewskoje, gdzie znajdował się tymczasowy punkt zborny dla polskich sierot, a stamtąd do stolicy Turkmenii – Aszchabadu, już ze znacznie większą grupą dzieci. W trakcie podróży dowiedziała się, że kierownikiem tamtejszej polskiej placówki opieki jest zwolniony z obozu na Syberii jej mąż – Michał Tyszkiewicz, którego bezskutecznie poszukiwała od wielu miesięcy. To właśnie dzięki niemu oraz pomocy radcy ambasady polskiej w Kujbyszewie, Józefa Żmigrodzkiego, udało się zorganizować w Aszchabadzie polski sierociniec w dostosowanym do tego celu hotelu „Kołchoźny”. Przez kilka tygodni polskie sieroty, oczekując na hinduskie ciężarówki, odyskiwały siły po piekle, które przeszły na zesłaniu. Polscy opiekunowie musieli odkarmić, odwzawić, umyć, ubrać i wyleczyć małych tułaczy, ale przede wszystkim zapewnić im poczucie bezpieczeństwa.

W dalszą podróż Ordonówna wyruszyła mając pod opieką ponad dwie setki podopiecznych, gdyż Sowiet nie zezwolili ekspedycji Czerwonego Krzyża na oczekiwanie na następną grupę dzieci. Długą i niebezpieczną drogę do Bombaju pokonali początkowo ciężarówkami, a następnie koleją. Tymczasowy sierociniec zorganizowano w Bandarze, gdzie na jego potrzeby zaadaptowano „trzy duże łączące się ze sobą wille, położone nad brzegiem morskim”. Ordonówna, wspierana przez dziesięć opiekunek, całkowicie poświęciła się opiece nad swoimi małymi podopiecznymi. Niestety, pod koniec 1942 roku nastąpił kolejny nawrót gruźlicy. Święta i Nowy Rok Ordonówna przywitała w szpitalu razem z chorymi dziećmi. Jeszcze wiele razy Ordonka odwiedzała swoich małych przyjaciół, często obsypując ich prezentami i otaczając czułą opieką, ale pogarszający się stan zdrowia uniemożliwił jej dalsze zajmowanie się dziećmi. To właśnie wtedy napisała książkę *Tułacze dzieci*, wydaną w 1948 roku przez Instytut Literacki w Bejrucie pod pseudonimem Weronika Hort, w której opisała losy kilkorga swoich podopiecznych oraz ich niezwykłą podróż z Rosji na Bliski Wschód.

„Chociaż w morzu nieszczęść, w jakich utonęła ludzkość, ta historia garstki tułaczycy dzieci jest kroplą, niemniej może jednak trafi do serc tych wszystkich, którym troska o lepsze jutro jest celem, który walczy o sprawiedliwy miłosierny ludzki świat” – pisała artystka.

Hanka Ordonówna zmarła w Bejrucie 8 września 1950 roku, nigdy nie ujrzawszy ojczyzny, której dzieci ratowała z tak wielkim oddaniem. Z inicjatywy Jerzego Waldorffa jej prochy sprowadzono w 1989 roku do Polski. Spoczęły na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie w Alei Zasłużonych.

Agnieszka Pietrasz

Cytaty za: T. Wittlin, *Pieśniarka Warszawy. Hanka Ordonówna i jej świat*, Warszawa 1990; H. Ordonówna, *Tułacze dzieci*, Łomianki 2007.

„Każde z tych dzieci nosiło w sobie jakąś tragedię. Jak znaleźć drogę do ich serc, które są tak poranione, że lada słowo trąca o jakieś bolesne wspomnienie? Czy pocieszać te dzieci, czy lepiej niech przetrwają dawny ból w sobie...”





„Listy z osiołkiem” – coś dla dzieci

Inspiracją do powstania książki autorstwa Bogusława Kosela stały się autentyczne listy spisane podczas II wojny światowej, znalezione w 2013 roku w jednym z rozbieranych białostockich domów. Na niewielkim pudełku od lekarstw, w których były ukryte, znajdował się podpis: „Aleksy Nikołajew 18.01.1945 Apotheke Stolzenau”. Udało się ustalić, że Nikołajew wraz z żoną i córką w okresie II wojny światowej zostali wywiezieni z Baranowicz na roboty przymusowe do Niemiec.

Książka przeniesie odbiorców w świat absolutnie autentyczny, utkany na kanwie mrocz-

nej historii. Każdy list, który Nikołajew pisał ze szpitala w niewielkim Stolzenau w Dolnej Saksonii do swojej córki Zosi, to miniaturowe dzieło sztuki. W książce znajdują coś dla siebie i dzieci, i rodzice. Dzieci zobaczą, że tak samo jak wtedy, tak i teraz dzieciństwo było zbudowane z tej samej materii – tęczy, marzeń, miłości i fantazji. A dorośli – że zawsze można próbować coś ocalić miłością. Przynajmniej pamięć. Premiera książki już w grudniu!

Publikacja jest dofinansowana ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.



Klub Edukacji Historycznej, spotkanie z Tomaszem Grzywaczewskim

Transpolarna Magistrala Kolejowa nazywana Martwą Droga miała być wielkim dziełem Stalina, ale nigdy jej nie dokończono. Siedemset kilometrów torów zostało okupionych cierpieniem i niewolniczą pracą dziesiątków tysięcy łagierników. Liczba ofiar, które pochłonęła Martwa Droga nie jest znana. Tomasz Grzywaczewski, na spotkanie z którym zaprosimy już w styczniu, wraz z ekipą filmową wyruszył wzdłuż linii kolejowidmo zagubionej w dzikiej tajdze i tundrze. Podczas wyprawy autor spotykał współczesnych mieszkańców Syberii, w tym tych, którzy pamiętają wydarzenia sprzed kilkudziesięciu lat. Grzywaczewski odnalazł przerażające pozostałości łagrów: opustoszałe, ziejące chłodem baraki, pojedyncze wieżyczki strażnicze, porzucone w nieładzie aluminiowe miski i przegniłe buty. Zapraszamy do odkrycia fragmentu przerażającej prawdy o Syberii i jej ofiarach.

Sluchowisko „Białostockie drogi do wolności”

Premierę sluchowiska radiowego „Białostockie drogi do wolności” przygotowywanego we współpracy z Radiem Białystok planujemy na początek grudnia. Audycja o przedwojennym życiu białostoczian widzianym z perspektywy wspomnień Michała Zalewskiego i jego losów „zwykłego chłopaka” to unikalna okazja do pokazania historii regionalnej. Jego życiorys spręga się z wieloma postaciami białostockiego świata – założył bowiem pierwszy zakład mechaniczny, który odwiedzały również elity. W czasie wojny został aresztowany i osadzony w Ostaszkowie. Adresatem wspomnień o przedwojennym Białymstoku, snutych w obozie, jest Józef Kajewski, żołnierz Armii Krajowej zajmujący się fałszowaniem dokumentów na potrzeby konspiracji. Sluchowisko opiera się na retrospekcji bohatera, który wspomina odradzający się po zaborach Białystok, barwne życiorysy i wydarzenia budujące szczególnie klimat miasta na pograniczu, w którym ścierały się różne kultury.

Realizację sluchowiska dofinansowano ze środków Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach programu „Patriotyzm Jutra”.



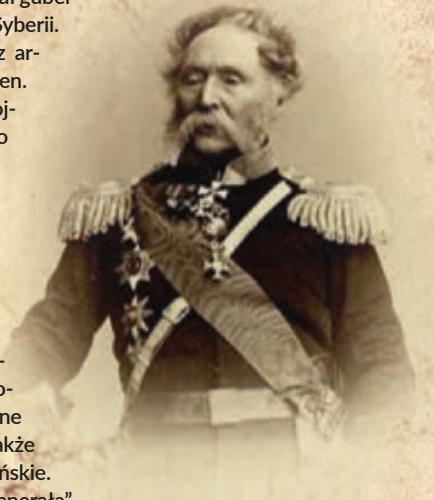
MAŁY IZRAEL NA SYBERII

Polskie Rejony Narodowościowe im. Marchlewskiego na sowieckiej Ukrainie i im. Dzierżyńskiego na Białorusi powstały odpowiednio - w 1925 i 1932 roku. W 1928 roku powstał też pomysł stworzenia Żydowskiego Okręgu Autonomicznego (oficjalnie utworzono go w 1934 roku. Nie wybrano szczególnie atrakcyjnego miejsca - Birobidżan na granicy z Chinami był terenem niespokojnym militarnie, a geograficznie bagnistym, narażonym na częste epidemie malarii. Kiedy polska „Marchlewszczyzna” i „Dzierżyńszczyzna” zostały gwałtownie zlikwidowane w drugiej połowie lat 30., niespodziewanie dokonano też przymusowych przesiedleń sowieckich Żydów do Birobidżanu (wcześniej osiedlali się tam dobrowolnie). Niewiele osób wie, że Żydowski Obwód Autonomiczny funkcjonuje w Rosji do chwili obecnej, pomimo że liczba jego żydowskich mieszkańców jest znikoma.



BIAŁOSTOCZANIN, NIEMIEC, ROSJANIN, GUBERNATOR...

Urodził się w rodzinie westfalskich Niemców na Białostocczyźnie w 1794 roku, bił się po stronie rosyjskiej w wojnach napoleońskich, w 1831 roku tłumił polskie Powstanie Listopadowe, a w 1851 roku został gubernatorem Zachodniej Syberii. To tylko kilka faktów z arcyciekawej biografii gen. Gustawa Gasforda. Wojaskowy ten, jak rzadko który, świetnie sprawdził się w cywilnej roli gubernatora. Czasy jego administrowania za Uralem określane są jako złota dekada - osiedliło się wówczas na Syberii ponad 80 tysięcy kolonistów, zbudowano 200 cerkwi i liczne szkoły parafialne, a także pierwsze szkoły żeńskie. Nazwisko „uczonego generała” trwale wpisało się nie tylko w historię, lecz i geografę Syberii - dało nazwę jednej z przełęczy w masywie Tienszan.



OSOBLIWOŚCI LUDU ZNAD JEZIORA BAJKAŁ

Zamieszkujący nadbajkalską Syberię Buriaci żyją w zgodzie z naturą, wyznają głównie szamanizm. Ich najwyższym bóstwem jest Wielkie Błękitne Niebo, a świętymi miejscami rzeki, lasy i góry. Na tradycyjnym buriackim stroju uwagę zwracają przede wszystkim dwie osobliwości. Po pierwsze - dziwny, trójkolorowy „zygzak”, w którym pomiędzy kolorem czerwonym na dole, symbolizującym piekło, a niebieskim na górze, symbolizującym niebo, jest najważniejszy, czarny, oddający naszą codzienną walkę dobra ze złem. Drugą osobliwość trudniej dostrzec. Wnikliwe oko zauważy jednak niewielkie swastyki na bogato zdobionym materiale. Uspokajamy - nad Bajkałem nie osiedlili się nazisci. W Azji ten tragicznie zapisany w Europie znak jest symbolem szczęścia!





Prezydent Tadeusz Truskolaski
i Radosław Górski (Budimex S.A.)
po podpisaniu umowy realizacji
budowy Muzeum Pamięci Sybiru

TO SYBIRAKOM PO PROSTU SIĘ NALEŻY

– O BUDOWIE MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU Z PREZYDENTEM
MIASTA BIAŁEGOSTOKU TADEUSZEM TRUSKOLASKIM

Historia związków sybirackich w Polsce sięga dwudziestolecia międzywojennego. Wtedy też powstały pierwsze koncepcje upamiętnienia historii syberyjskich zesań. Ze zbioru pamiątek sybirackich, który ostatecznie trafił do Zakładu imienia Ossolińskich we Lwowie, w 1936 roku powstała nawet obszerna wystawa, mająca być początkiem muzeum. Do powołania takiej placówki wtedy nie doszło, a po wojnie temat zarzucono, jako politycznie „niewłaściwy”. Związki sybirackie reaktywowały się na przełomie 1988/1989 roku, a przez kolejne lata trwały dyskusje o potrzebie zbudowania muzeum i o jego możliwych lokalizacjach. O tej wspaniałej idei, po niemal wieku od jej powstania, rozmawiamy z przedstawicielem władz miasta, które wzięło na siebie trud jej realizacji – Prezydentem Miasta Białegostoku Tadeuszem Truskolaskim.



Redakcja: W Białymstoku istnieją już: muzeum podlaskie, historyczne, wojska, rzeźby, muzeum kultury ludowej... Panie Prezydencie, skąd pomysł na nową placówkę muzealną?

Tadeusz Truskolaski: W Polsce nie ma muzeum, które w ciekawy sposób opowiadałoby o losach Polaków na Syberii. A niewątpliwie ten rozdział naszej historii zasługuje na upamiętnienie. Idea powstania w Białymstoku ośrodka upowszechniającego wiedzę o dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej oraz pamięć o zesłaniach syberyjskich narodziła się już na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. W 1998 roku powstała przy Kościele Ducha Świętego w Białymstoku izba pamięci poświęcona tragedii osób wywiezionych na Sybir. Koncepcja samodzielnej placówki zajmującej się zesłaniami zaczęła nabierać kształtu wraz z pierwszymi pomysłami budowy w Białymstoku Muzeum Pamięci Sybiru. W 2010 roku została wydzielona 2-hektarowa działka z kompleksu przedwojennych magazynów wojskowych z przeznaczeniem na budowę przyszłego Muzeum.

Dziś idea ta weszła już w fazę realizacji. Trwają prace budowlane, których celem jest przekształcenie dawnego magazynu wojskowego nr 2 przy ulicy Węglowej w nowoczesne Muzeum. Jednocześnie prowadzone są prace nad przygotowaniem wystawy

stałej, która będzie opowiadać o losach obywateli polskich na ziemiach dawnego Imperium Rosyjskiego i ZSRS od XVII wieku do czasów współczesnych. Pracownicy placówki cały czas gromadzą eksponaty związane z zesłaniami, zapisują świadectwa żyjących jeszcze Sybiraków i ich potomków. Będzie to muzeum ogólnopolskie, które kompleksowo zajmie się tematyką Sybiru i udokumentuje historie ludzi deportowanych na Wschód. W tej wyjątkowej, nowoczesnej placówce Białystok godnie upamiętni Polaków przymusowo zesłanych oraz tych, którzy Syberię odkrywali i badali.

R: Dlaczego według Pana najlepszym miejscem na jego zbudowanie jest właśnie Białystok?

TT: W Białymstoku i na całym Podlasiu pamięć o wywózkach jest szczególnie silna. Masowe wywózki w latach czterdziestych XX wieku, podczas których deportowano setki tysięcy ludzi, najmocniej dotknęły Polaków zamieszkujących wschodnie tereny Rzeczypospolitej, w tym właśnie Podlasie. Wśród zesłańców znalazł się m.in. ostatni prezydent Rzeczypospolitej na uchodźstwie, białostoczanin Ryszard Kaczorowski. Środowisko sybirackie jest w naszym mieście bardzo duże i prężnie działające. To właśnie

Prezydent Tadeusz Truskolaski
wręcza kwiaty sybirackie,
Barbarze Sokólskiej



Prezydent Tadeusz Truskolaski
przejmuje sztandar sybiracki
Klubu Pawłodarczyka
w imieniu Muzeum Pamięci Sybiru

w Białymstoku od 18 lat organizowane jest ogromne przedsięwzięcie, obecnie pod nazwą Międzynarodowy Marsz Pamięci Zesłańców Sybiru. W tym wyjątkowym wydarzeniu bierze udział kilkanaście tysięcy osób – głównie Sybiracy i ich rodziny, kombatancki, jak również młodzież szkolna i harcerze. Co roku przyjeżdżają goście z Australii, USA, Wielkiej Brytanii, Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi, Ukrainy i innych krajów.

Dlatego jestem przekonany, że Białystok to doskonałe miejsce na budowę takiej placówki.

R: Muzeum jest hołdem złożonym Sybirakom, ale z pewnością nie tylko do nich jest skierowane...

TT: Rzeczywiście, Muzeum Pamięci Sybiru będzie hołdem złożonym Sybirakom, ich rodzinom. Czas płynie nieubłaganie i tych, którzy doświadczyli wywózki na Sybir, z każdym rokiem ubywa. A ich historia, ich przeżycia, zasługują na godne upamiętnienie. Dla nich samych, ale sądzę, że także dla nas wszystkich i dla przyszłych pokoleń ważne jest, by pamięć o tych wydarzeniach nie zatarła się. I temu właśnie ma służyć działalność przyszłego Muzeum – przekazaniu wiedzy o losach Polaków na dalekiej Syberii młodym pokoleniom. Nie da się bowiem zaprzeczyć temu, że syberyjskie doświadczenia są niezwykle ważnym elementem naszej tożsamości. Powinny być

także lekcją dla współcześnie żyjących. Lekcją, z której powinniśmy wyciągnąć wnioski na przyszłość, by już nikt nigdy nie musiał doświadczać losu zesłańców, katorżników, którym odebrano nie tylko dom, dzieciństwo, poczucie bezpieczeństwa, ale i życie. Mam też nadzieję, że będzie to Muzeum łączące Polaków bez względu na wiek, pochodzenie, poglądy polityczne, tak samo jak działania prowadzące do powstania placówki łączyły wiele osób, także ponad podziałami politycznymi.

R: W całym kraju nie ma drugiego muzeum o takim profilu. Czy uważa Pan, że uda się ściągnąć do niego zwiedzających z innych regionów?

TT: To zależy przede wszystkim od twórców placówki – ich pomysłowości, kreatywności, pasji podczas prac nad ofertą przyszłego Muzeum, nad wystawą stałą. Dziś za wzór – zarówno przez starszych, jak i młodszych zwiedzających – stawiane jest Muzeum Powstania Warszawskiego. Dlatego korzystamy z doświadczenia jego twórców – przewodniczącym Sądu Konkursowego, który wybrał firmę projektującą wystawę stałą, był Jan Ołdakowski, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego. Kierowana przez niego placówka jest nie tylko placówką historyczną, ale miejscem spotkań samych Powstańców



i poświęconych Powstańcom. To Ich miejsce. Chcemy, by takim miejscem dla Sybiraków – symbolem dla środowiska sybirackiego z całego kraju – stało się nasze Muzeum.

Ponadto, jeśli spojrzymy na te zagadnienie pragmatycznie, lepszy dojazd do Białegostoku z Warszawy, szybka i bezpieczna droga, także będzie dodatkowo zachęcać do wizyty w Muzeum i naszym mieście.

R: Muzeum Pamięci Sybiru to kolejna duża inwestycja kulturalna realizowana w Białymstoku. To duże obciążenie finansowe, ale też duże wyzwanie. Czy nie obawiał się Pan problemów przy budowaniu tak wielkiej instytucji kultury?

TT: Realizacja tak dużych i znaczących przedsięwzięć nigdy nie przebiega gładko. Byłbym naiwny, gdybym na początku naszej drogi do punktu, w którym dziś jesteśmy, zakładał, że nie pojawią się jakieś problemy. Przykładem z naszego białostockiego podwórka jest chociażby budowa stadionu miejskiego.

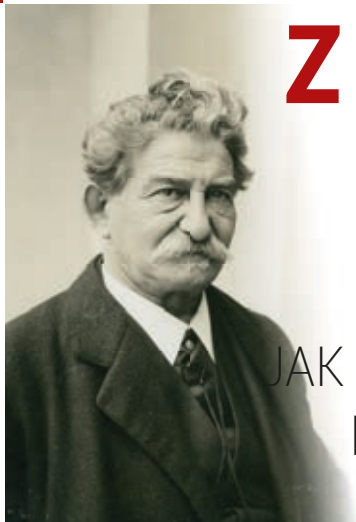
Problemy pojawiły się dość szybko – odstąpienie od umowy z firmą, której powierzyliśmy prace nad przygotowaniem koncepcji wystawy stałej, zbyt małe finansowanie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego...

Ale byliśmy i jesteśmy zdeterminowani, by ten projekt zrealizować, bo to się po prostu Sybirakom i ich rodzinom należy. Wiele osób, często działając ponad podziałami, zaangażowało się w powstanie Muzeum. Mam nadzieję, że jesteśmy na „ostatniej prostej”. Jak już wspomniałem, trwają prace przy budowie budynku, specjaliści opracowują koncepcję wystawy stałej, mamy zapewnione wsparcie finansowe z pieniędzy ministerialnych.

R: Jakie są Pana oczekiwania w stosunku do budowanego muzeum? Czy ma to być jeden z wielu elementów budowanej marki „Wschodzący Białystok”, czy też może chciałby Pan, żeby za kilka-kilkanaście lat muzeum to było jednym z pierwszych skojarzeń z Białymstokiem, obok Jagiellonii czy żubrów...

TT: Tak, bardzo chciałbym, by przyszłe Muzeum było jedną z wizytówek naszego miasta i jednoznacznie kojarzyło się z Białymstokiem. Zależy nam na tym, aby było to muzeum o zasięgu ogólnopolskim, a nawet międzynarodowym. I będziemy czynili wszystko, aby tak się stało.

Prezydent Tadeusz Truskolaski
na otwarciu wystawy Muzeum
Pamięci Sybiru o syberyjskim
Białymstoku



Z PRAC NAD WYSTAWĄ STAŁĄ

JAK CZYTAĆ „POŻEGNANIE EUROPY” ALEKSANDRA SOCHACZEWSKIEGO

Sztuka towarzyszy człowiekowi od zarania dziejów. Rozwija wrażliwość, pobudza zmysły i wyobraźnię. Dobrze jest zatem orientować się w jej arkanach. Obrazy można nie tylko oglądać, ale także czytać – odkrywać mniej lub bardziej zawałowane symbole, rozszyfrowywać przesłania. Dokładna analiza danego dzieła sztuki pomaga w prawdziwej kontemplacji i zrozumieniu sensu płótna. Niekiedy obrazy kryją też zagadki, a ich rozszyfrowywanie może przypominać odgadywanie rebusu.

Aleksander
Sochaczewski
w wieku około 70 lat

Na wystawie stałej Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej (oddział Muzeum Niepodległości) w Warszawie szczególne miejsce zajmuje ogromne (370 x 740 cm) olejne płótno „Pożegnanie Europy”. Stworzenie tego swoistego dzieła życia zajęło Aleksandrowi Sochaczewskiemu cztery lata (1890–1894). Obraz, który początkowo nosił tytuł „Na granicy Syberii”, upamiętnił szereg znanych postaci historycznych, deportowanych w różnych zsyłkach, w różnym czasie, w tym samego autora.

Patriotyczna przeszłość

Malarz Aleksander Sochaczewski znalazł się wśród aresztowanych niepodległościowców, którym złamano życie zsyłką na Syberię. Urodzony w 1843 roku w Iłowie koło Łowicza w ortodoksyjnej żydowskiej rodzinie jako Sonder Leib Sochaczewski, w czasie studiów artystycznych w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych zaangażował się w działalność patriotyczną, za co został w 1862 roku aresztowany i skazany na 20 lat katorgi. Odbywał karę w warzelniach soli



Obraz ma znaczenie symboliczne, ukazuje cierpienie ludzi pędzonych na Syberię. Scena pożegnania Europy na granicy z Azją ukazana została jako moment przelomowy dla dalszych losów udęczonych zesłańców, dla których to symboliczne miejsce stało się „bramą piekła”. Nieprzypadkowo wśród wielu napisów na granicznym słupie znajdował się umieszczony przez Dantego przy wejściu do piekła napis „Lasciate ogni speranza” (porzućcie wszelką nadzieję). Smutek i groza wywierają tu z każdego skrawka zamalowanego płótna, każdego ogniwa łańcucha i strzępu katorżniczego łachmana, niekryjącego przed syberyjskim piekłem zimna.



w Usolu koło Irkucka. Po kilku latach, na mocy amnestii, zamieniono mu resztę kary na zesłanie. Przez pewien czas mieszkał w Irkucku, później w Permie. Po powrocie z Syberii w 1883 roku wyemigrował do Monachium, gdzie żył i pracował wielu polskich malarzy. Później zamieszkał w Brukseli, a w 1901 roku osiadł na stałe w Wiedniu. Dwudziestoletni pobyt na Syberii pozostawił trwałe ślady w jego pamięci i psychice. Na podstawie szkiców, które przywiózł z Syberii (malował wyłącznie obrazy ukazujące smutną egzystencję syberyjskich katorżników i zesłańców) portretował swoich współtowarzyszy niedoli. Na kilka lat przed śmiercią (zmarł w 1923 roku) w zamian za dożywotnią rentę przekazał miastu Lwów swoją kolekcję 120 płócien, nazwaną „pamiętnikiem martyrologii polskiej na Sybirze”. Jego obrazy to bezcenny dokument tamtych tragicznych wydarzeń, okrutnej szarej rzeczywistości.

Pod słupem na granicy Europy i Azji artysta po-przysiągł sobie przeżyć za wszelką cenę, aby namalować i pozostawić potomnym pamiętnik cierpień zesłańców. „Gdy znalazłem się przed słupem granicznym, dzielącym Europę od Azji, chciałem odczytać nazwiska i napisy wyryte w kamieniu, smutne wspomnienia. Kiedy myśla- mi wracałem do tych, którzy zostali, nie mając nadziei na ich ponowne ujrzenie, bolesne krzyki jednych, milcząca rozpacz innych, nie pozwalały na skoncentrowanie się... Zanim dany został znak do wyruszenia w dalszą drogę, zanim kajdany smutno zagrały, ujrzałem i przeżyłem w myślach życie, które nas czeka. Ta wizja i myśl dały mi si- łę znoszenia wszelkich cierpień, jakie zostały mi przeznaczone” – napisał w katalogu wystawy swoich prac.

„Pożegnanie Europy” autorstwa Aleksandra Sochaczewskiego, 1894; oryginał w zbiorach Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej - Oddziału Muzeum Niepodległości w Warszawie



Aleksander Sochaczewski
w wieku około 20 lat

Obraz – symbol

„Pożegnanie Europy” jest wielopostaciowym portretem, na którym twórca uwiecznił ponad 100 osób różnych stanów i narodowości, spotkanych na swojej dwudziestoletniej katorżniczej drodze. Ogromna kompozycja nosi cechy inscenizacji, której osią jest kamienny, czworograniasty obelisk zwężający się ku górze, zwieńczony czterospadziwym daszkiem z kulą na szczycie. Od południa znajduje się mała nisza z płaskorzeźbą, nieczytelną pod pokrywą śniegu. Wysokość słupa wynosi około 5 m, a jego lico jest otynkowane i gęsto pokryte napisami w kilku językach: „Boże zbaw Polskę”, „Jeszcze Polska nie zginęła”, „Boże pomóż”, „Praszczaj daragaja”, „Spasi duszu maju”, „Gospadi pomóż nas griesznych”, „Lasciate ogni speranza” oraz dwukrotnie inicjałami „A.S.1863”. Scenę pożegnania osadził artysta w lekko pofalowanym terenie, z majaczącym w oddali rzadkim lasem. Wybrał porę zimową.

Kompozycja przedstawia zesańców obojga płci, w różnym wieku, skazańców politycznych i kryminalnych. Są tu przedstawiciele szlachty, lekarze, nauczyciele, pisarze i naukowcy, rzemieślnicy oraz młodzież akademicka. Są różne ugrupowania polityczne: „czerwoni” i „biali”. Jest kobieta zesłańca i kobiety towarzyszące zesłańcom. Są Polacy, reprezentanci innych narodów podbitych przez Rosję, a także Rosjanie. Na obrzeżu grupy ukazano konwój konny. Śnieg na horyzoncie zlewa się z niebem w jednolitą szarobiałą płaszczyznę, przeciętą wąską nitką gościńca wydeptanego przez pieszych. Po prawej stronie obelisku artysta namalował grupę zaprzyjaźnionych skazańców, po lewej rosyjskich chłopów skazanych za bunt przeciwko władzy. Katorżników zakuwano w kajdany oraz tatuowano na obu policzkach i czole literami KAT (skrót z rosyjskiego: katorga). Dodatkowym upokorzeniem było golenie zesłańcom włosów, brody i wąsów do połowy twarzy. Kryminalistów-morderców zakuwano w kajdany o prostym pręcie metalowym, usztywniającym ręce. Złodziei tatuowano literami WOR (z rosyjskiego: złodziej). Na katorżniczej odzieży naszywano skazanym wpisane w karo dwie litery (nazwę guberni, do której szedł skazany). Szlachta mogła korzystać w podróży na Syberię z podwód, kibitek, teleg (wóz lub sanie z tylnym niższym przednim siedzeniem).

Wśród tłumu widać wyraźne różnicowanie postaw. Część osób stoi, niektórzy klęczą lub siedzą, jeszcze inni rzucają się na ziemię ze zmęczenia lub w akcie desperacji. Część więźniów wykorzystuje ten przystanek na odpoczynek, chwilę spokojnej zadumy, część jest wyraźnie poruszona. Lewa grupa zesłańców – liczniejsza – pozostaje rozproszona w przestrzeni. Postacie stoją i klęczą, zwrócone są w różnych kierunkach. Natomiast grupa z prawej strony, składająca się w większości z ludzi stojących, jest bardzo zagęszczona. Dramatyczność kompozycji miało spotęgować widoczne z prawej strony stado kruków a także kolorystyka obrazu. Brudne biele śniegu, cieniowane szarością z niewielką domieszką błękitu, ołowiane niebo i brudne ochry ubiorów katorżniczych tworzą mało urozmaiconą powierzchnię. Położone w kilku miejscach żywsze barwy, jak cytrynowy kubrak kobiety z prawej czy cynobrowa chustka z lewej, stłumione są przez barwy otaczające. Koloryt jest smutny i pozbawiony dramatyczności.

Aleksander Sochaczewski – malarz obdarzony talentem, spostrzegawczością, wybitną cechą pamięci pozwalającej zachować najdrobniejsze szczegóły rozgrywające się na przebytych etapach czy podczas katorżniczej pracy, zostawił nam bezcenny dokument tamtych tragicznych wydarzeń, okrutnej szarej rzeczywistości XIX-wiecznych zesłań. Takim właśnie dziełem jest „Pożegnanie Europy”, którego kopia znajduje się na wystawie stałej Muzeum Pamięci Sybiru. Wkomponowany w nią kiosk multimedialny ułatwi zwiedzającym czytanie obrazu będącego nie tylko dziełem sztuki, ale też niezwykłą relacją zesłańca.

Beata Mróz

W rzeczywistości kamienny obelisk wzniesiony został w 1835 roku na pamiątkę odpoczynku na wzgórzu w okolicy wsi Rieszoty na Uralu carewicza Aleksandra. Od końca XVIII wieku do I wojny światowej wiódł tędy szlak wędrówek skazańców na Syberię.

Z PRAC BUDOWLANYCH

RUSZYŁ KLUCZOWY ETAP BUDOWY

Tak jeszcze w lutym wyglądał teren wokół powstającego przy ul. Węglowej w Białymstoku Muzeum Pamięci Sybiru. Zupełnie nie przypominał największej placówki muzealnej na wschód od Wisły, którą ma się stać.



Obecnie firma Budimex S.A., która wygrała przetarg na wykonanie stanu surowego budynku Muzeum, prowadzi prace odmieniające oblicze byłego wojskowego magazynu i terenu wokół niego. To właśnie w tym budynku powstanie wystawa stała upamiętniająca trudne doświadczenia naszych dziadków i pradiadków. Ich wspomnienia, pamiątki, fotografie to fundament ekspozycji Muzeum Pamięci Sybiru, propagującej trzy kluczowe wartości: PAMIĘĆ, PRAWDĘ, PRZETRWANIE.

18 kwietnia 2018 roku w białostockim Centrum Aktywności Społecznej doszło do podpisania umowy na realizację kolejnego etapu budowy siedziby Muzeum Pamięci Sybiru. Budimex S.A. przebuduje dawny magazyn wojskowy (o powierzchni ok. 3,1 tys. m²) na potrzeby nowoczesnej ekspozycji prezentującej zbiory Muzeum. Wybuduje także nową część (o powierzchni prawie 2,4 tys. m²) w formie zaplecza

techniczno-administracyjnego. Koszt prac budowlanych wyniesie ponad 37,5 mln zł. To niewątpliwie jeden z najważniejszych momentów w historii Muzeum Pamięci Sybiru.

Magazyn wojskowy nr 5 przy ul. Węglowej w Białymstoku przylega do dawnej bocznicy kolejowej, na której ładowano transporty deportowanych do Związku Sowieckiego. Właśnie dlatego Muzeum Pamięci Sybiru znajdzie swoją lokalizację w tym budynku. Konkurs na projekt bryły, której bazą ma stać się tenże magazyn, został ogłoszony w 2011 r. Wygrała go pracownia „Arkon” Jana Kabaca. Koncepcja przygotowana przez to biuro zakłada zachowanie oryginalnego wojskowego budynku magazynowego w niezmienionej formie. Ceglana elewacja zostanie jedynie oczyszczona i odświeżona. W dwupiętrowym magazynie znajdzie się zasadnicza część wystawieni- nicza, natomiast administracja Muzeum będzie się



mieściła w nowym, dobudowanym budynku. Tu również przewidziano sale konferencyjne, bibliotekę, sale edukacyjne, kawiarnię i całe zaplecze Muzeum. Zaprojektowana bryła jest surowa, a podstawowym budulcem jest beton i szkło. Cały teren zaś przepętniony będzie szeregiem symboli nawiązujących do syberyjskiej katorgi polskiej ludności, np. zespół muzealnej zabudowy zostanie otoczony lasem stalowych słupów, co ma nawiązywać – w zamyśle architekta – do syberyjskiej tajgi.

Nie możemy doczekać się końca budowy. Będziemy informować na bieżąco o jej postępach.

Jan Roguz





DZIĘKUJEMY HANNIE ŚWIDERSKIEJ!



Hanna Świderska z rodzicami przed deportacją na Sybir

W tym numerze „Sybiru” szczególne podziękowania kierujemy do dr Hanny Świderskiej, która, mieszkając na stałe w Londynie, na bieżąco śledzi działalność i wspiera budowę Muzeum Pamięci Sybiru. Pani Hanna urodziła się w międzywojennej Polsce. Jak opisywała w swoich wspomnieniach: „wybuch wojny zastał nas w Białowieży, dokąd mój ojciec, Aleksander Świderski, nadleśniczy w Hołodach koło Bielska Podlaskiego, został przeniesiony wiosną 1939 roku”.

W lutym 1940 roku wskutek sowieckich represji została wywieziona na Syberię. Związek Sowiecki opuściła dwa lata później, z Armią Andersa. Ostatecznie – w 1947 roku – trafiła do Wielkiej Brytanii. Studiowała na Uniwersytecie w Birmingham i w Oxfordzie, gdzie obroniła pracę doktorską. Od 1961 roku jest pracownikiem British Museum. Swoje zesłańcze doświadczenia opisała w książce *Moje uniwersytety*, do której lektury gorąco zachęcamy.

Serdecznie dziękujemy dr Hannie Świderskiej za wsparcie okazane Muzeum Pamięci Sybiru!



Hanna Świderska w uroczystym stroju akademickim

WSPÓLNIE BUDUJEMY MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU!

Nie ulega wątpliwości, że nie samo miejsce tworzy muzeum. Muzeum to znacznie więcej niż tylko budynek. Jego duszą są eksponaty, a także ludzie, ich pamięć i towarzyszące jej emocje. Doceniając to, pragniemy podziękować wszystkim Przyjaciołom Muzeum Pamięci Sybiru.

Ze wszech stron uzyskujemy wsparcie w tworzeniu Muzeum. Otrzymujemy pamiątki przekazane przez Sybiraków i ich potomków. Jesteśmy niewymownie wdzięczni za okazane zaufanie i powierzenie nam tak wielu eksponatów. Dla nas są to relikwie, które z czcią będziemy

przechowywać dla przyszłych pokoleń. Także wszelka inna pomoc jest dla nas niezwykle cenna. Dziękujemy za każde dobre słowo, wsparcie duchowe i finansowe. Chcesz nas wspomóc? Skontaktuj się:

Muzeum Pamięci Sybiru
ul. Henryka Sieniewicza 26
15-092 Białystok
Telefon: +48 795 650 800
E-mail: sekretariat@sybir.bialystok.pl

HENRYKA BOGUSŁAWSKA, BYŁA TAKA RODZINA, BIAŁYSTOK: MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU 2017

Opowieść o losach rodziny Henryki Bogusławskiej, którą w ubiegłym roku rozpoczęliśmy serią wydawniczą Muzeum Pamięci Sybiru „Wspomnienia i relacje”, cieszy się wciąż dużą popularnością. Miło nam, że Czytelnicy przyjęli ten tom tak ciepło. Głęboko wierzyliśmy, że zarówno niezwykle barwne dzieje Pani Henryki, jak i jej niespotykana umiejętność rzeczowego spojrzenia na przeszłość, wyróżnią tę publikację spośród wielu innych. Jak widać, nie pomyliliśmy się.

Mamy niespodziankę dla tych z Państwa, którzy kończąc lekturę książki *Była taka rodzina* odczuwali żal, że nie poznają dalszych losów rodziny Bogusławskich. Otóż Pani Henryka po wielu latach ponownie zawitała do Minusy Małej. Serdecznie dziękujemy za udostępnienie nam wrażeń z tej podróży.



POWRÓT DO MAŁEJ MINUSY

„Na Syberii spędziliśmy całe pięć lat naszej sieroczej doli. Przejechaliśmy ponownie tysiące kilometrów dla tej tylko wizyty właśnie. Nie mogliśmy się jej doczekać.

Miotaty nami bardzo różne uczucia. Był lęk, głęboko tkwiła gdzieś tęsknota, nurtowała ciekawość i gnębił smutek. Tam zobaczymy przecież siebie takimi, jakimi byliśmy przed sześćdziesięciu dwoma laty. Powróci znowu, dawno zapomniane, uczucie głodu. Przypomną się tamte sny o chlebie. Mimo to, a może właśnie dlatego, czekałam i czekaliśmy wszyscy coraz bardziej niecierpliwie na naszą wizytę w ochronce”.

W 2003 roku, ponad pół wieku po opuszczeniu „niehumanitarnej ziemi”, gdzie przebywała jako dziecko, Henryka Pagniello (z domu Bogusławska) skorzystała z okazji aby ponownie zobaczyć daleką Syberię, a przede wszystkim Minusę Małą i budynek dawnej ochronki, z którym wiązało się tyle wspomnień. Z dwiema siostrami i dwójką znajomych wyruszyła na zjazd wychowanków polskich domów dziecka na Wschodzie.

Kilkudniowa podróż koleją z Moskwy do Abakanu nie należała do najprzyjemniejszych, jednak i tak nie mogła być przecież porównywana do tej z 1941 roku. Jedynym punktem wspólnym obu tych wypraw

poza kierunkiem, były widoki. „Upajałyśmy się piękną scenerią za oknami” – opisywała Pani Henryka. „Było czym cieszyć nie tylko oczy, lecz też upajać się uczcią duchową, wchłaniając widok ślicznych białych brzoź. Rosły one równymi rzędami. Były idealnie proste o pięknie połyskujących w słońcu zielonych listkach. Wyglądały niczym cudowne drzewa z bajki o liściach tak delikatnych jak skrzydełka dużych motyli. Trudno było nam uwierzyć, że odbyłyśmy już tę samą drogę. Przejeżdżałyśmy przecież przed 62 laty przez ten sam brzoźowy las. Wyglądałyśmy przez małe zakratowane okienka i nie widziałyśmy wówczas nic”?

Wychowankowie polskich domów dziecka zostali zaproszeni do Abakanu przez rosyjską organizację rządową, stąd też mieli z góry zaplanowany plan pobytu. Zwiedzanie lokalnych muzeów i parków było obowiązkowe i nawet przyjemne, jednak najważniejsze było dotarcie do głównego punktu tej podróży: „Po wyjściu z samochodu wystarczyło nam tylko jedno spojrzenie. Poznaliśmy główne wejście do drewnianego, starego domu, do tego samego budynku ochronki w Małej Minusie. To nie była żadna senna mara, ani też obraz z obłoków. Patrzyliśmy na to samo miejsce, gdzieśmy kiedyś bawili się z Kałmukami w pikulkach. Pod wpływem silnego wzruszenia wilgotniały nam wszystkim oczy. Staliśmy z grymasami zastępych uśmiechów na twarzach, niezdolni do żadnego ruchu, ani też do wydania głosu. W skupieniu i ciszy witali nas wszyscy mieszkańcy Małej Minusy. Nazywali nas swoimi Sybirakami. »Dobrze, że wróciliście do domu« – mówili”.

Każdy, kto po wielu latach powrócił do miejsca związanego z dzieciństwem, zrozumie emocje targające naszą Bohaterką. Wszystko było niby takie same, a jednak inne: „W pamięci mojej budynek ochronki był bardzo duży i wysoki. Obecnie zmniejszył się znacznie. Natomiast otaczające go małe drzewa urosły bardzo i niemal zakryły cały dom. Dziwne to było uczucie. Te drzewa nie pasowały nam. Trudno było umieścić siebie samych w pikulkach między dawnymi krzewami. Zniknęły zarośla, zapodziały się gdzieś i pikulki, a w ich miejsce wyrosły wysokie drzewa. Zabudowano dawną dużą, otwartą przestrzeń za domem ochronki. Z dużą dozą smutku, rozczarowania i żalu patrzyłam na ładne nowe domy w miejscu naszego kawałka stepu z niebiesko połyskującym kawyłem. Zasadniczo różniło się całe otoczenie naszego sierocińca, lecz była to ta sama ochronka. Tenże sam drewniany dom z dużymi oknami, identyczne pomieszczenia we wnętrzu, chociaż pamięć rysowała nam je o wiele obszerniej, dłużej i szerzej. Zniknęła co prawda scena, lecz z precyzyjną dokładnością mogłam określić jej rozmiar i granicę. Dokładnie określiłam miejsce schodów, które prowadziły na scenę z sali głównej. To tam chłopcy w podskokach cybili chleb z tacy niesionej przez Marusję. Odnalazłam też miejsce, gdzie usytuowane było małe okienko, przez które podawano z kuchni tacę z chlebem. To pod tamtym właśnie okienkiem moje młodsze rodzeństwo siedziało i żałośnie błagało o chleb. Długo



patrzyłam na to miejsce. Zobaczyłam znów ich smutne, zgłodniałe oczy. Podobnie jak wówczas, przed laty, czułam kłucie w piersi, a do oczu napłynęły łzy. Tych głosów w mojej pamięci nic już nie zagłuszy...”.

Ku zdziwieniu Pani Henryki w ogromnych emocjach, które jej towarzyszyły, przeważyły jednak odczucia pozytywne. Jak to możliwe? Często idealizujemy chwile naszego dzieciństwa – „było, jak było, ale byliśmy młodzi” – wspominamy. Do takiego wniosku dochodzi też nasza Autorka: „Może tamte mrozy nie były aż tak wielkie. Piasek na bachci mógł być nieco chłodniejszy. Kto wie, nie wykluczone, że udało mi się cybić więcej chleba w kuchni, aby móc podzielić się nim z moim rodzeństwem. Cóż, możliwe też, że dużo częściej jedliśmy lepieszki i mogliśmy nie być w ogóle głodni? Przypadkiem też ktoś mógł nas w ochronce przytulać, a czasem nawet i pozwalać na dłuższą zabawę w pikulkach. Możliwe też, że było nam tam zupełnie dobrze? Tak, to przecież był kraj naszych lat dziecinnych”!

Niezwykle wzruszające, prawda? Raz jeszcze dziękujemy Pani Henryce za powierzenie nam kolejnej, wspaniałej historii. A tych, którzy nie wiedzą czym są pikulki, bachcia czy cybienie, odsyłamy do książki – **Była taka rodzina** jest wciąż dostępna w sklepie Muzeum Pamięci Sybiru.

Marcin Zwolski

W artykule wykorzystano cytaty i zdjęcia z maszynopisu Henryki Bogustawskiej *Moja inna Syberia*.

Przed budynkiem byłej ochronki w Małej Minusie; w środkowym rzędzie druga z lewej - Henryka Pagnielo, druga i trzecia z prawej - jej siostry: Danuta i Honorata.

ŻYCIE RELIGIJNE WYGNAŃCÓW POLSKICH W ZWIĄZKU SOWIECKIM W LATACH 1939-1945 NA PODSTAWIE WSPOMNIEŃ

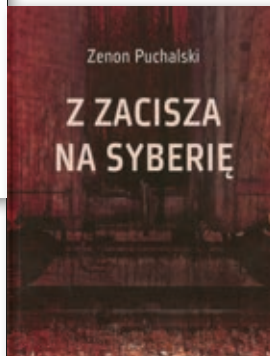
autorstwa Joanny Pakuzy, czyli
rozważania o Bogu i wierze
w okrutnej, „piekielnej” scenerii.



„Zabieraliśmy krzyż, obrazek Matki Boskiej, różaniec i wodę święconą. Zbieraliśmy wszystko to, co było w tej chwili najważniejsze i możliwe do uniesienia. Wierzyliśmy, że wiara pomoże nam przetrwać. To wszystko bardzo starannie chowaliśmy, żeby nam strażnicy i ci, którzy nas pilnowali, nie zabrali. To była nasza świętość, ceniliśmy te krzyżyki jak własne życie, a zdarzało się, że nas bili za te rzeczy. Ale nikt nie myślał im oddawać”.

Czy o dramatycznych losach polskich zesłańców Sybiru można napisać jeszcze coś nowego? Owszem, spieramy się czasem odnośnie szczegółów historycznych, pochylamy nad poszczególnymi wspomnieniami opisującymi losy pojedynczych osób, ale przecież całe tło tej okrutnej tułaczki zostało już w pełni udokumentowane. Może tam, gdzie historyk nie może, trzeba wysłać przedstawiciela innej nauki, na przykład teologa? Autorka tej wyjątkowej i wciąż świeżej publikacji (Katowice 2018) jest doktorem nauk teologicznych i, chociaż odpowiedzialnie wykorzystuje całkiem dobry warsztat historyczny, ma nieco inne spojrzenie na ludzkie, zesłańcze dramaty. Historyk patrzy na ludzi, teolog – w głąb ich duszy.

Analizując imponującą mnogość pozostawionych przez Sybiraków wspomnień i relacji (cieszymy się, że w tym także z naszych zbiorów) Autorka analizuje wszelkie aspekty życia religijnego na zesłaniu. A to religijność inna niż ta, do której przywykliśmy, jest to – jak sama określa – „życie religijne bez opieki duszpasterskiej”, gdzie „wiera wygnańców była wypróbowywana w cierpieniu, niczym złoto w ogniu”. Autorka spogląda na religijne aspekty sybirackiego życia spokojnie i rzetelnie, ale jednocześnie z zadumą i interesującym komentarzem. Ważne też, że nie poddała się pokusie pokazania jednostronnego obrazu bezgranicznie ufającego Bogu Sybiraka. Bo wszędzie gdzie jest człowiek, pojawiają się też wątpliwości, tak wzruszająco przedstawione przez jednego z tych, którym udało się wrócić: „A jeśli Bóg jest wszechmogący, to dlaczego nie było Go wśród bagnistej, mroźnej tajgi? Czy tu jeszcze nie doszedł, bo komary żądliły na śmierć, bo ludzie umierali z głodu i mrozu?”



Z ZACISZA NA SYBERIĘ

Zenona Puchalskiego, czyli
historia człowieka, rodziny,
społeczności. Historia tych
„którzy poznali życie na
Syberii”...

„Ludzie pracujący na lesopowale (przy ścinaniu drzew) kilka razy w tygodniu musieli stawić się na placu o godzinę wcześniej i wysłuchiwać, czego kraj sowiecki od nich oczekuje: zwiększenia wydajności, którą podnosili co tydzień, większego zaangażowania w budowanie dobrobytu Związku Sowieckiego. Takie było upolitycznianie ludzi, którzy zmęczeni całodzienną pracą, głodni, zziębnięci, przemoczeni od śniegu, musieli wysłuchiwać prelegenta, który na nogach miał suche walonki, ciepły kozuch, ciepłą czapkę. Wypowiadał słowa, które dla nas nie miały żadnego znaczenia. Chodziło o to, żeby nas upodlić. Jedna osoba nie wytrzymała tego. Pan Weraksa stojąc w szeregu głośno powiedział, że ma to wszystko gdzieś! Prowadzący zapytał go, o co chodzi, więc ten mu odpowiedział ponownie to samo. Na drugi dzień ten pan już nie był na rannej zbiórce do pracy. Został aresztowany w nocy i ślad po nim zaginął”.

Zenon Puchalski snuje opowieść w leniwym rytmie, nie wzmacniając przekazu poprzez sztuczne środki wyrazu, takie jak wykrzykniki i specjalnie udramatyzowane opisy. Tak, jakby zupełnie nie przeżywał tego, co przed nami rysuje, jakby był jedynie narratorem, a nie uczestnikiem przedstawianych zdarzeń. Widział to wszystko jednak, przeżył to, tyle że jako 8-letnie dziecko. Być może właśnie ze względu na swój wiek był w stanie patrzeć na otaczające go tragedie tak spokojnie. Prezentuje szerokie spektrum wydarzeń, charakteryzując nie tylko najbliższą rodzinę, ale całą wywiezioną społeczność – a z Zacisza deportowano 17 rodzin. Najważniejsze jest chyba jednak jego przesłanie. Przestrzega bowiem nas, którzy nie zaznaliśmy koszmaru zesłania, przed klótniami o byle co, przed ogarniającą społeczność zawiścią i niechęcią do innych. Gdyby każdy odbył czasem taką „podróż” – stwierdza – „z głów wyparowałaby nienawiść”.

Zapraszamy do naszego
sklepu internetowego:
<https://sklep-sybir.pl/>





PELETON PAMIĘCI 17.09

ŚWIATOWY DZIEŃ SYBIRAKA 2018



XVIII
MIĘDZYNARODOWY
MARSZ PAMIĘCI
ZESŁAŃCÓW SYBIRU